



WIOSNA 2016

Posłlij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXV, nr 1(109)/2016

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE

Zrodzeni z wody i Ducha



Przewielebny Księżu Biskupie Leszku!

Napełnieni radością i wdzięczną pamięcią
o latach Twojej posługi w naszym Seminarium,
składamy gratulacje i najlepsze życzenia
z okazji przyjęcia przez Ciebie
pełni sakramentu święceń.

Dziękujemy Dobremu Bogu
za wybranie Ciebie do Kolegium Biskupów
dla szczególnego realizowania misji apostołskiej
i głębokiego przyśgnięcia
do Chrystusa Dobrego Pasterza.

Niech On sam prowadzi Cię i wspiera
w trudach biskupiej posługi,
byś głosząc Jego miłość
sam był jej żywym znakiem,
a przypominając o radości Ewangelii
zawsze czuł ją w sercu i z ufnością
pokonywał przeciwności.

Niech nie braknie Ci zdrowia,
sił oraz ludzkiej dobroci,
a Najświętsza Maryja Panna
zawsze ma Cię w opiece!

Zapewniamy o modlitwie
i serdecznym oddaniu.

Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego
w Tarnowie



Drodzy Czytelnicy!

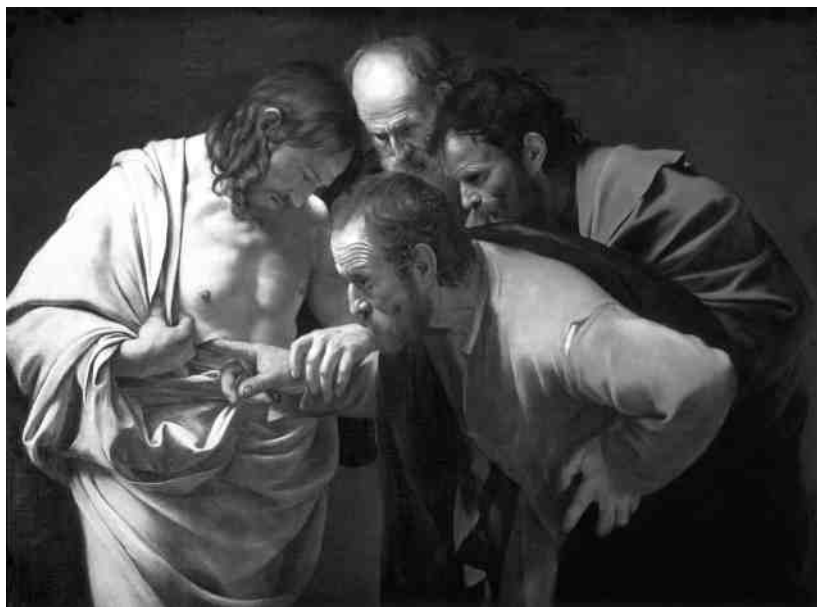
Wkraczając w czas Zmartwychwstania Pańskiego oddajemy w Wasze ręce kolejny numer naszego pisma. Właśnie teraz, kiedy w sposób szczególnie wspominamy Misterium Paschalne Chrystusa, kiedy liturgia najmocniej przypomina sens „odrodzenia z wody i Ducha Świętego” postanowiliśmy nawiązać do tematyki chrztu świętego, którą w tym roku żyje Kościół w Polsce. Tego sakramentu dotyczy znaczna część artykułów.

Ostatnie miesiące przyniosły wspólnocie seminaryjnej i całej diecezji radość z powodu konsekracji biskupiej księdza Leszka Leszkiewicza. Także to wydarzenie pragniemy na łamach *Posłij mnie* wyeksponować i uwiecznić.

Nowy rok kalendarzowy wiąże się również ze zmianą redakcji seminaryjnego kwartalnika. Wyrażamy serdeczną wdzięczność alumnom, którzy przygotowali poprzednie cztery numery i dziękujemy za przekazane wskazówki. My sami polecamy się wyrozumiałości i życzliwości czytelników oraz zachęcamy do kontaktu i dzielenia się opiniami na temat pisma, choćby drogą mailową.

Życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja *Posłij mnie*



Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagują klerycy WSD w Tarnowie:

Mateusz Switek (red. naczelny), Mateusz Florek, Łukasz Gazda, Łukasz Kalisz, Paweł Kasperowicz, Piotr Madej, Mateusz Migacz, Łukasz Mikoś, Arkadiusz Pisarczyk, Wojciech Siebierański, Bartłomiej Stukus, Daniel Syjud, Bartłomiej Wilkosz

Skład i red. graficzna: Piotr Horak, Mirosław Kurek, Marek Lis, Stanisław Łukasik

Fotografie: Tomasz Kołodziejski

Korekta: Michał Dubas, Krzysztof Fejkiel, Adrian Fyda, Krzysztof Pach

Kolportaż: Tomasz Kulig, Wojciech Rymut

Adres Redakcji: *Posłij mnie*

ul. Piłsudskiego 6

33-100 Tarnów

Tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl

poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Źródła fotografii i grafik na okładkach: www.famillechretienne.fr, www.cyfrowe.mnw.art.pl, www.4shared.tech, www.bloodbrothers2.wikia.com. Obraz na okładce s. 4: Jan Matejko, *Chrzest Polski*.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Posłij mnie*, zwłaszcza: ks. bpowi Leszkowi Leszkiewiczowi, ks. Zbigniewowi Adamkowi, ks. Henrykowi Szmulewiczowi, o. Antoniemu Bielakowi, ks. Zbigniewowi Guzemu, ks. Robertowi Głuchowskiemu, o. Antoniemu Młeczce, ks. Januszowi Miłkowskiemu, ks. Jordinowi Miłowskiemu, s. Urszuli Kowal, p. Małgorzacie Czekaj, p. Tomaszowi Buckiemu, p. Michałowi Krępie oraz całej wspólnocie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Posłij mnie

Wiosna 2016

ŚWIĘCENIA BISKUPIE

W radości Ewangelii → 4

TEMAT NUMERU

Wiara bramą zbawienia → 8

Czy można być zbawionym bez chrztu? → 10

Praktycznie o chrzcie świętym → 12

Czy chrzest dzieci ma sens? → 14

Współczesny katechumenat → 17

AKTUALNOŚCI

Sukces sukcesji → 18

„Kto nie daje Boga, daje zbyt mało (...)” → 19

Przyjaciele zmierzających do kapłaństwa → 19

Odwaga świętości → 20

„...i zaprowadził ich osobno na górę wysoką” → 20

Miłosierdzie Boga → 21

Odpust ku czci św. Tomasza z Akwinu → 22

Wielebny z pasją i na kolanach → 24

W drodze ku Chrystusowi → 25

KOŚCIÓŁ MŁODYCH

Dzieje Dominika → 26

Ekstremalna Droga Krzyżowa → 28

Jakiego księdza chcą ludzie? - część I → 30

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody...” → 35

Rekolekcje internetowe → 36

Dystans czy bliskość → 37

Dziecięzalne Spotkanie Młodzieży → 37

OKIEM AMBROŻEGO

Dzień święty święcić - ale który? → 38

Zniewolona wolność → 40

KULTURA

Obywatel Miłosz → 42

Epifania Piękna → 44

Oglądając → 46

Czytając → 47

NA WIELKIM EKRANIE

Chrzest na wielkim ekranie → 48

Pomysł na dobre kino → 51

„ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE!”

Cor ad cor loquitur → 52

Być jak Oni → 55

Zamknąć przed wielkością Tajemnicy → 56

ŚWIADECTWA

Posługa, która jest dla mnie zaszczytem → 58

(Bądźmy) Miłosierni jak Ojciec → 60

Wspomnienie pierwszych kroków w Błoniu → 61

Mój chrzest → 62

W radości Ewangelii

Wywiad z ks. bpem Leszkiem Leszkiewiczem

Szczęść Boże. Księżę Biskupie, zacznijmy od tego, jak Ksiądz zareagował na wiadomość o papieskiej nominacji do posługi biskupiej?

Podobnie jak w innych przypadkach kiedy przydarza się nam w życiu coś, czego nie planowaliśmy. Pierwsze reakcje są związane z emocjami. Pojawiło się pewnego rodzaju zaskoczenie. Rodzą się wtedy pytania związane z zaistniałą sytuacją, później dopiero przychodzą spokojniejsze przemyślenia. Wówczas doświadczyłem mocnej, szybkiej refleksji nad całym życiem. Po tym przyszły głębsze myśli związane z samymi święczeniami oraz pierwszymi krokami w biskupiej posłudze.

Powszechnie znany jest misyjny zapal Księdza Biskupa. Przez pewien czas pracował Ksiądz w Ekwadorze w Ameryce Południowej. Czy tamtejsza wspólnota wiernych wie o nominacji Księdza Biskupa? Czy jest utrzymywany jakiś kontakt? Czy napływały gratulacje, życzenia?

Wiele razy wspominałem o tym, że Ekwador żyje w mojej pamięci. Praca misyjna zmieniła całe moje „bycie księdzem”, dlatego zawsze będę odwoływał się do misji, do tego co było w Ekwadorze. Wiadomości w dzisiejszym świecie rozchodzą się bardzo szybko - kiedy zadzwoniłem do diecezji, gdzie posługiwałem, to wierni już wiedzieli. Rozmawiałem z tamtejszym Biskupem, który złożył mi gratulację i wyraził chęć przyjazdu na święcenia. Jednakże ulewne

deszcze panujące wtedy w Ameryce uniemożliwiły mu podróż. Biskup nie mógł zostawić diecezji. Zaproszenie jest jednak nadal aktualne i być może kiedyś pojawimy się, wraz z Biskupem, w seminarium. Mam także gorące pragnienie udać się do Ekwadoru.

Pozostając w kontekście misji, czy Ksiądz Biskup będzie, a jeśli tak to jak, realizował tego ducha i ten zapal misyjny w posłudze biskupiej?

Pierwszą rzeczą, na którą trzeba odpowiedzieć w pytaniu tego typu, jest to, że nawet bez wyjazdu na misje każdy chrześcijanin jest odpowiedzialny za ten wymiar Kościoła. Pewno że ci, którzy zetknęli się z misjami *ad gentes* tak osobiście, mają tę odpowiedzialność znacznie bardziej uświadomioną. Myślę, że misje będą obecne w moim sercu do końca życia czy to przez spotkania z misjonarzami, czy przez wyjazdy lub pomoc, jaką będę mógł świadczyć Kościołowi na misjach, to zawsze będę z nimi szczególnie związany, dalej będą wywierały wpływ na drogi mego życia. Wśród spraw, które Ksiądz Biskup Ordynariusz mi zlecił, jest także troska o księży którzy wyjechali na misje. A więc tych spotkań będzie bardzo wiele i tym bardziej, w sposób naturalny misje będą w codziennej mojej posłudze obecne.

Księdza życie przebiega bardzo dynamicznie: misje, studia, seminarium, probostwo, teraz biskupstwo. Jaką rolę w tym wszystkim odegrało posłuszeństwo? Zarówno

w kontekście codziennego wypełniania woli Bożej, jak i odpowiadania na kolejne wezwania Kościoła?

Myślę, że nie muszę wam tego tłumaczyć, bo wiecie, że posłuszeństwo jest wpisane w sposób naturalny w powołanie kapłańskie. Ja nigdy w swoim życiu niczego nie planowałem. Nigdy też nie robiłem niczego, co sam sobie wymyśliłem. Cała droga mojego kapłańskiego życia, poczynawszy od pierwszej parafii, aż do dnia dzisiejszego, była naznaczona zaufaniem do Kościoła. Udałem się więc tam, gdzie biskupi mnie posyłali. Dziś uważam, że jest to najlepszy sposób realizacji powołania kapłańskiego dla każdego księdza. Oczywiście zawsze są jakieś obawy: tak było w przypadku misji i studiów, tak było gdy szedłem do seminarium i tak samo w przypadku, gdy obejmowałem urząd proboszcza w Bochni i tym bardziej, gdy dowiedziałem się, że zostanę biskupem. Mam głębokie zaufanie do Pana Boga, mocno w to wierzę i nie jest to dla mnie przedmiot jakichś tylko teoretycznych rozważań. Kościół podejmując decyzje idzie za natchnieniem Ducha Świętego i posyła nas tam gdzie jesteśmy potrzebni. Bez posłuszeństwa nie da się realizować powołania kapłańskiego, podobnie jak nie da się być bez niego dobrym klerykiem w seminarium, a zdajecie sobie sprawę, że to nie jest takie proste.

Wspomniał Ksiądz Biskup o roli Opatrzności Bożej, która prowadziła Księdza przez te wszystkie lata. Stawia ona na naszej drodze różnych ludzi, mających większy, czy mniejszy wpływ na nasze życie. Czy mógłby Ksiądz powiedzieć kilka słów o roli autorytetów w życiu? Kto miał wpływ na życie i formację do kapłaństwa w Księdza przypadku?

Człowiek nie może rozwijać się bez autorytetów i bez ludzi odgrywających ważne role w jego życiu. Z całą pewnością tym pierwszym autorytetem są rodzice, rodzina, ogólnie - cały dom rodzinny. Tam zaczyna się wszystko, co najlepsze w życiu człowieka. Są to ludzie, którzy na pewnych etapach wskazują kierunek. W moim życiu byli to kapłani, którzy pracowali w rodzinnej parafii i ci, których spotykałem jako kleryk, czy ksiądz. Zawsze od innych ludzi uczymy się nowej jakości dla swojego życia. Myślę, że jest tak zawsze. Nigdy nie jest tak, że wszystko doskonale sami wiemy. Nasze doświadczenie często zawodzi; dlatego potrzebujemy innych ludzi, ich doświadczenia. Chciałbym w swoim otoczeniu nadal znaj-



dować tych, którzy będą moimi autorytetami i ufam, że tak będzie.

Czy może Ksiądz wskazać w swoim życiu moment bądź momenty szczególnego doświadczenia wiary?

Nie potrafię wskazać takiej chwili. Nie mogę wskazać doświadczenia, w którym doznałbym jakiegoś głębokiego przeżycia religijnego, kiedy dostałbym jakieś wskazówki, czy też olśnienia. Patrzę na swoje życie jako na drogę, na której ciągle poznawałem coś nowego. Były punkty zwrotne, które nadawały jej kierunek. Moje powołanie odkąd pamiętam, aż do dnia dzisiejszego najlepiej przedstawia obraz drogi. Chociaż zmieniały się krajobrazy, klimat, to zawsze prowadziła ona w jednym kierunku.

Jak naucza święty Paweł: „wiara rodzi się ze słuchania”. Stąd bardzo ważne jest w życiu każdego chrześcijanina, co podkreśla również Sobór Watykański II... /Ks. Bp: Zaraz będę miał tutaj egzamin. - śmiech/, że w szczególny sposób kapłan i oczywiście biskup jest zobowiązany do głoszenia Ewangelii. Chciałbym wobec tego zapytać Księdza Biskupa: w jaki sposób Ksiądz przygotowuje się do tej posługi słowa Bożego i jaką rolę odgrywa ona w Księdza życiu?

Odpowiadając nie wymyślę tak rozbudowanego komentarza (śmiech) teologicznego, pastoralnego czy homiletycznego... Sądzę, że w przypadku księdza to jest bardzo ważne. My jesteśmy powołani do tego, żeby dzielić się słowem Bożym, głosić słowo Boże i to jest jakiś główny rys posługi każdego księdza, a biskupa szczególnie. W jaki sposób ja się przygotowuję do głoszenia słowa Bożego? Mnie to słowo Boże każdego dnia, to które jest czytane w liturgii, fascynuje w ten sposób, że czytam go, próbuję go zrozumieć, próbuję podjąć dialog z tym słowem i zastanowić się w jaki sposób mogę najlepiej odczytać w danym momencie to, co Pan Bóg chce mi powiedzieć. Natomiast kiedy przygotowuję homilię, próbuję jeszcze zrozumieć, w jaki sposób to, co sam rozumiałem przekazać tym, do których kieruję kazanie. No i tu jest już potrzebne, żeby próbować poznawać: kim są ci ludzie, którzy będą słuchali, dlaczego oni przyszli na tę konkretną Mszę Świętą i z jakimi problemami przychodzą, w jaki sposób wytłumaczyć im i wyjaśnić, że nie są sami na drodze swego codziennego życia, tylko jest z nimi Pan Bóg i On właśnie poprzez swoje słowo próbuje dać im odpowiedzi, wskazówki, próbuje im pokazać, czy ten kierunek, który obrali jest słuszny czy nie. Ja staram się, co chyba pamiętacie jeszcze z seminarium, poprzez stawianie pytań troszeczkę zmuszać wiernych do tego, żeby sami próbowali odpowiedzieć na Boże słowo, żeby sami znaleźli odpowiedź, bo nigdy nie jest tak, że my jako księża, czy ja jako biskup znajduję gotową receptę, gotową odpowiedź na wszystkie ludzkie problemy, tym bardziej, że mam świadomość, że gdy mówię do kilkudziesięciu, czy nawet



kilkuset ludzi, to każdy z nich ma inne doświadczenie, każdy z nich ma inne problemy życiowe. Najważniejsze w przepowiadaniu dzisiaj jest to, by właśnie pozwolić, żeby człowiek pozostał w takiej osobistej relacji ze słowem Bożym, aby wyszedł on z kościoła nieraz może nawet trochę poddenerwowany, czy nawet jakoś wzburzony właśnie stawianym pytaniem, żeby znalazł odpowiedź, bo wtedy, gdy ją znajduje, to zasiane słowo zaczyna wydawać owoce. Najgorszą sytuacją jest ta, gdy powie się kazanie i ma się takie wrażenie samozadowolenia z powodu, że ktoś może i zapłakał, czy że wszyscy byli zadowoleni, a tak naprawdę po skończonej liturgii nikt nie potrafi powiedzieć o czym to słowo było. Wtedy jest to porażka zarówno kaznodziei, jak i wiernych, którzy przyszli na taką liturgię. Ważną jest więc rzeczą, żeby niejako, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, zmuszać do myślenia słuchaczy... Zadowolilem odpowiedzią w pełni? (śmiech).

Pan Jezus powołuje ludzi z konkretnej wspólnoty i dla konkretnej wspólnoty. Jak zatem budować dobrą wspólnotę? Ponadto, ile znaczy dla Księdza kapłańskie braterstwo oraz wsparcie innych ludzi w pracy dla dobra wszystkich?

Myślę, że to bardzo dobre pytanie, bo ukazuje kierunek w jakim Kościół powinien pójść. Jeśli mówimy o Kościele, to mówimy o wspólnotcie. Bez wspólnoty nie ma Kościoła. Widzicie, bardzo często indywidualizm, który jest widoczny w takim codziennym życiu, w społecznym życiu, przenika także do Kościoła. Spotykamy ludzi, którzy tworzą Kościół, ale jednocześnie nie są otwarci na drugiego człowieka, nie umieją budować relacji, a żeby dobrze budować wspólnotę Kościoła, to czymś zasadniczym jest zdolność do budowania dobrych relacji. Musi to być widoczne na każdym poziomie życia kościelnego. Dla księdza, który jest proboszczem, wikariuszem, dla biskupa, czy dla wspólnoty seminarialnej

czymś bardzo ważnym powinno być to kryterium: czy jesteśmy zdolni do budowania dobrych relacji? Jeśli tworzymy braterskie więzi jako kapłani, czy nawet wcześniej, jako klerycy we wspólnotcie seminarialnej, to jest nadzieja, że zrozumiemy misję, do której wzywa nas Pan Jezus i jesteśmy w stanie budować Kościół, który będzie wspólnotą. Po doświadczeniu pracy na misjach uważam, że czasami nawet najlepsze programy duszpasterskie nie przynoszą dobrych owoców, właśnie dlatego, że na tej ludzkiej płaszczyźnie błądzimy. Chcemy nieraz pewne rzeczy robić w oderwaniu od innych, czy nawet przeciw innym. Myślę tutaj o jakiejś formie rywalizacji, o różnego rodzaju zazdrościach. To dlatego niekiedy owoce pracy duszpasterskiej są bardzo mizerne. Nasze wspólnoty są okaleczone, chore, czasem ich w ogóle nie ma. I dopiero wtedy, gdy potrafimy jako ludzie przeżyć prawdę o tym, że Chrystus z Kościoła tworzy rodzinę, stajemy się dla siebie braćmi i siostrami, zaczynamy czuć się i zachowywać jak rodzina. Wtedy zaczyna działać się rzecz bardzo dobra, ponieważ Kościół jest wspólnotą żywą, zdolną do tego żeby zanieść Ewangelię światu, tym wszystkim, którzy jeszcze z różnych przyczyn nie znają Pana Jezusa, bądź nie chcą żyć tak jak On by tego pragnął.

Zaraz po ogłoszeniu nominacji, wśród ogólnie panującej radości, wspomniał Ksiądz Biskup o adhortacji apostoelskiej papieża Franciszka *Evangeliu Gaudium*. Dlaczego akurat ten dokument jest Księdzu Biskupowi tak bliski? Jaka wypływa z niego inspiracja, myśl przewodnia?

O tym dokumencie to ja wspominałem będąc jeszcze w seminarium! (śmiech). Ciągle o nim mówiłem. Papieżem Franciszkiem jestem zafascynowany od samego początku. Nie sposób było nie nawiązać do tego dokumentu, ponieważ jest on dla mnie szczególnie bliski. Sposób mówienia o Kościele i do Kościoła, o Ewangelii i Jej radości jest mi bliski z dwóch powodów. Pierwszy to ►



taki, że Ewangelia w swoim najbardziej istotnym przekazie niesie właśnie radość, która wyrwa z pogmatwanego, poranionego świata. Papież Franciszek nie mówi nic innego niż to, co powiedział Jezus Chrystus. Mówi w sposób prosty, co pozwala każdemu, temu bardziej i mniej wykształconemu, wyciągnąć z Ewangelii. Naszym zadaniem jest rozbudzać ten entuzjazm, by był trwały. Po drugie, chciałbym aby ten dokument wyznaczał drogi mojej biskupiej posługi. Podobają mi się przesłanie o chrześcijaństwie żywym i wychodzącym ciągle ku ludziom, na szeroko rozumiane peryferie ludzkiego życia. Wtedy, gdy się zamykamy w kaplicy seminarialnej, w kościele katedralnym lub innym, jest nam dobrze, ponieważ mamy wspinać się na liturgię i ją przeżywać. Nie potrafimy jednak pokazać innym drogi do Jezusa - to wszystko wtedy jest kulawe i mało ewangeliczne. Jeżeli potrafimy posłuchać Ewangelii i pójść z Nią do świata, to wtedy potrafimy żyć w radości. Taka jest właśnie Ewangelia! Zauważa się czasami lekki opór wobec nauczania Franciszka, ponieważ wyrwa nas ono z tego uporządkowanego świata, gdzie wszystko jest zaplanowane, chronione i poukładane po naszymu. Papież mówi żeby to zostawić i iść dalej... Można zastosować tu takie porównanie: kiedy drzwi do kościoła są zamknięte, kapłan przed ołtarzem widzi tylko tych, którzy przyszedli na Mszę Świętą. Kiedy jednak drzwi są otwarte, celebrans zdaje sobie sprawę, że teraz trzeba wyjść. Wyjść i szukać tych, którzy nie przyszedli na liturgię. To jest nasze zadanie - iść i głosić Ewangelię. Ładnie widać to w katedrze, gdy nawet przy zamkniętych drzwiach kapłan pamięta o tym, bo widzi na nich to właśnie zdanie: „Idźcie i głoscie światu Ewangelię!”

To może zadam teraz pytanie właśnie o to wychodzenie na peryferie. Papież Franciszek przed objęciem Stolicy Piotrowej, gdy jeszcze posługiwał w Argentynie, znany był z tego, że nie bał się wychodzić do tych ludzi najbardziej potrzebujących, najmniej

go świata. Tę postawę zachował również wtedy, gdy został papieżem, czego potwierdzeniem była jego podróż apostolska na kontynent afrykański czy do Meksyku. Wtedy mogliśmy obserwować, jak na przykład odwiedza ubogich i rozmawia z nimi. Zresztą papież zachęcał nas do tego już w adhortacji *Evangelií Gaudium*. Przechodząc do pytania: czy w posłudze biskupa jest miejsce właśnie na ten rodzaj troski o tych najbardziej bezbronnych i pogardzanych przez świat, a jeśli tak, to w jaki konkretny sposób się ona ma wyrażać?

To może na początek uporządkujmy pewne rzeczy. Słusznie zaznaczyłeś, że papież Franciszek o tym mówi, ale to nie jest Franciszkowe, ale Jezusowe rozumienie misji. I gdy czytamy Ewangelię, to od samego początku widzimy, że to Chrystus sam tak określił swoją misję, że został posłany aby ubogim nieść dobrą nowinę, aby więźniów czynić wolnymi, aby uzdrawiać chorych. Chrystus od samego początku w taki sposób pojmował swoje posłannictwo. Franciszek przypomina teraz Kościołowi, że właściwą drogą jest ta sama droga, którą przeszedł Jezus. To, co dzisiaj możemy powiedzieć o tym pontyfikacie to to, że jest on bogaty w znaki. Papież wiernie podąża za Chrystusem, który głosił Ewangelię słowem, czynem, znakiem i świadectwem.

Teraz jeszcze krótko na temat miejsca ubogich w misji biskupa. Sądzę, że nie należy to od moich własnych chęci naśladowania Pana Jezusa i papieża Franciszka, ale to jest raczej jakaś zasadnicza część posługi biskupiej. Jak słuchaliście modlitwy konsekracyjnej ze święceń i całego obrzędu, to nawet w pytaniach przed samymi święczeniami mocno przewija się ten temat. Jedno z nich przypomina, że obowiązkiem biskupa jest to, że ma być z tymi, którzy z różnych przyczyn są na marginesie życia, czy to społecznego, czy nawet tego kościelnego. To jest taka fundamentalna misja biskupa. Byłoby niedobrze, gdyby biskup, gdyby książę zamknął się w takim środowisku, w którym

jest mu dobrze i nie chciał wychodzić poza niego. Jest tak, jak sam Pan Jezus powiedział, że i biednych i ubogich zawsze będziecie mieć pośród siebie. A więc drogi posługiwania biskupiego również powinny iść przez te miejsca, gdzie są właśnie tacy ludzie, którzy są wykluczeni, którzy potrzebują jakiejś pomocy, którzy, jak już powiedziałem, są na marginesie życia społecznego, czy kościelnego.

Wspomniał Książę Biskup, że byłoby niedobrze, gdyby kapłan zamknął się w swoim środowisku, ponieważ istnieje wówczas niebezpieczeństwo, że wkradnie się w jego życie lenistwo czy postawa minimalizmu lub wygodnictwa. Czy w takim stanie kapłan może skutecznie ewangelizować?

Tak rozumiane poukładanie oznacza zatrzymanie się, statyczną wizję Kościoła. Jest On natomiast w swojej istocie rzeczywistością dynamiczną, dlatego nie może się zatrzymywać. Pamiętamy, że jesteśmy prowadzeni przez Pana Boga do celu, którym jest królestwo Boże. Nie wszystko potrafimy przewidzieć, dlatego nie powinniśmy układać rzeczy w sposób, który wykluczałby możliwość zmiany, odnowy. Pokusa, żeby nie radzić się Ducha Świętego będzie zawsze obecna w naszym myśleniu. Jednak jeżeli jej ulegniemy to przestaniemy być Kościołem Chrystusa. Bardzo ważne jest to, abyśmy potrafili odczytywać znaki czasu. Kościół żyje w konkretnej rzeczywistości, jest tworzony przez konkretnych ludzi i dlatego ciągle musimy pytać się, jaką drogą mamy iść. Nie ma tu miejsca na indywidualne decydowanie. Potrzeba, aby każdy z nas działał w łączności z całym Kościołem. Dlatego tak ważne jest słuchanie papieża, biskupa, tych którzy są odpowiedzialni za naszą drogę.

Trwamy w Roku Miłosierdzia, na co zatem powinniśmy zwrócić szczególną uwagę, żeby dobrze przeżyć ten czas?

Myślę, że na to co wyznaczył nam papież Franciszek w bulli *Misericordiae vultus* zapowiadając Rok Miłosierdzia. Bardzo ważną rzeczą jest, żebyśmy indywidualnie i jako cała wspólnota Kościoła, uświadomili sobie prawdę, że zbawienie jest owocem Bożego miłosierdzia, że sami z siebie nie jesteśmy w stanie dojść do zbawienia. Potrzebujemy miłosierdzia, bez niego nie jest możliwe życie pełnią łaski uświęcającej i każdy z nas powinien potraktować ten czas, który jest nam dany, jubileuszowy czas, jako dobrą okazję do tego, żeby się nawrócić, otworzyć się na Boże działanie, zobaczyć, że mimo naszych ludzkich słabości, mimo naszych upadków jesteśmy podtrzymywani przez Pana Boga, który wzywa nas do nawrócenia. Tu nie chodzi o potraktowanie Bożego miłosierdzia, nawrócenia w sposób infantylny, że Pan Bóg „przymknie oczy” na to, co było do tej pory, przekreśli grubą, czerwoną kreską. Nie, chodzi o jak najbardziej autentyczne, szczere, ewangeliczne przeżycie spotkania z Bogiem, doświadczenie dotknięcia Bożą łaską, przeżycie nawrócenia, które też jest dziełem Bożego miłosierdzia.

Człowiek w sposób szczególny doświadcza Bożego miłosierdzia w sakramencie pokuty. Jakie jest doświadczenie miłosierdzia Księdza Biskupa jako szafarza tej łaski, ale i jako penitenta, który tę łaskę od Pana Boga otrzymuje?

Jeśli mówimy już o spowiedzi, to tym co jest bardzo ważne, jest przeżywanie jej jako spotkania z przebaczącą miłością Chrystusa. W spowiedzi trzeba umieć się ucieścić tym, że wszystko zaczyna się od nowa. W spowiedzi świętej człowiek dotknięty zostaje Bożą łaską i dlatego spowiedź nie jest dla mnie jakimś rytuałem, czy przykrym obowiązkiem, ale jest rzeczywiście spotkaniem się z Bogiem, który mnie, słabego, umacnia na drodze realizacji mojego powołania. Ja zawsze staram się przeżywać spowiedź w duchu radości, bo mogę powiedzieć to, co obciąża moje sumienie, mogę wypowiedzieć mój grzech, nieraz może jest to nawet i trudne, ale w tym wszystkim, staję się wolny. Właśnie ta szczerość wyznania i żal, który temu towarzyszy, dla Pana Boga jest już bramą, którą wchodzi i zaczyna działać w moim sercu i daje mi wielką wolność i radość z rozpoczynającego się we mnie nowego życia. Odczuwam to szczególnie w Roku Miłosierdzia, również jako ten, przez którego inne osoby mogą dostąpić tej łaski. Myślę, że każdy spowiednik czuje się szczęśliwy jeśli widzi, że ludzie, którzy nieraz może mocno zabałaganią swoje życie, mimo to mają ciągle tęsknotę za Bogiem i szukają go właśnie w spowiedzi. Cieszy to, gdy ma się świadomość, że od krótkich konfesjonału odchodzą już wolni.

Jak według Księdza Biskupa powinno przejawiać się miłosierdzie na co dzień? W jaki sposób „naśladować” miłosierną miłość Boga w swoim życiu?

Z miłosierdziem Bożym spotykamy się wszędzie. Kroczymy przez życie ze świadomością łaski Bożej, która pozwala człowiekowi czynić dobro. Miłosierny Bóg wzywa nas do praktykowania uczynków miłosierdzia. Takich możliwości świadczenia miłosierdzia jest bardzo dużo, a zacząć trzeba od siebie i najpierw okazać miłosierdzie samemu sobie. Trzeba być miłosiernym względem siebie, nie mieć fałszywego obrazu własnej osoby. Każdy ze spotkanych ludzi oczekuje miłosiernego spojrzenia, chęci wysłuchania, a także konkretnych gestów miłosierdzia z naszej strony. Kto żyje wiarą nie może przejść obok potrzebującego nie zauważając go. Trzeba pomagać na miarę swoich możliwości. Nie jesteśmy w stanie rozwiązać wszystkich problemów na świecie, ale na ile jesteśmy w stanie, musimy pomagać potrzebującym.

Czy mógłby nam Ksiądz Biskup powiedzieć parę słów na temat swojego hasła biskupiego oraz herbu?

Hasło nawiązuje do dokumentu papieża Franciszka i jest dla tych, którzy mnie znają oczywiste i nie wymaga jakiegos większego komentarza. Ta adhortacja była przedmiotem mojego zamyślenia podczas niedawnych rekolekcji przed święceniami biskupimi w Kalwarii Pałacowskiej. Ona właśnie bardziej lub mniej, lecz zawsze będzie wyznaczała drogę mojego biskupiego posługiwania. Co do herbu, chciałem, żeby nawiązywał do hasła i był bardzo prosty, niemieszający wielu kolorów, aby nie wzbudzać przy tym niepotrzebnych pytań: dlaczego tak, a nie inaczej? Poprosiłem więc księdza Bukowskiego, by właśnie tak go zaprojektował. Białe tło podkreśla, iż tym, co dla mnie najistotniejsze jest Ewangelia i ważne jest byśmy jej niczym innym nie zmącili, ale żeby pozostała jasnym przesłaniem. Tło jest niczym białe karty księgi, na których jest zapisany tekst Ewangelii. To także będzie jakoś droga mojego biskupiego posługiwania. No i wyszło jak wyszło. Ja jestem zadowolony, zaakceptowałem od razu ten pomysł księdza Bukowskiego i nie chciałem już nic zmieniać i dodawać innych kolorów, czy dodatkowych ozdóbek, symboli, żeby nie wprowadzać niczego, co będzie przesłaniać to ewangeliczne przesłanie.

To może jeszcze krótkie pytanie dotyczące samej uroczystości święceń. Jak Ksiądz Biskup się przygotowywał? Jak przeżył samą uroczystość? Jak wyglądały pierwsze dni pasterskiej posługi?

Miałem sporo czasu, żeby przygotować się do święceń. Będąc jeszcze proboszczem w parafii św. Mikołaja w Bochni już

myślałem o czekających mnie święceniach biskupich. Myślałem o nowym odcinku tej samej drogi prowadzącej do spotkania z Bogiem. Przeżyłem rekolekcje w Kalwarii Pałacowskiej jako czas wyciszenia, refleksji i pogłębionej modlitwy. Sama uroczystość wiele mnie emocjonalnie kosztowała i bardzo mocno zaangażowała. Po święceniach przyszło zmęczenie, które dało o sobie znać. Później zaś zaczęły się normalne dni, które trwają do dziś: stawianie pierwszych kroków, pierwsze posługi.

Na koniec naszej rozmowy prosimy jeszcze Księdza Biskupa o „słowo na drogę” dla wspólnoty seminaryjnej.

Życzę każdemu klerykowi, żeby odkrywał radość codziennego życia, bo czekając na jakieś wielkie wydarzenia można się ich nie doczekać. Uwiercie w to, że jesteście powołani przez Pana Jezusa. On sam będzie was prowadził. Nic w waszym życiu nie dzieje się bez Jego błogosławieństwa. Trzeba jedynie chcieć to błogosławieństwo przyjąć. To jest istota, której nie możecie zgubić. Jeżeli zlekceważycie to, że z woli Chrystusa jesteście na drodze powołania, wtedy bardzo szybko poddacie się rezygnacji. Uwiercie, że wszystko co dzieje się w seminarium ma pomóc wam dobrze przygotować się do pełnienia posługi kapłańskiej, szczególnie kiedy są to rzeczy trudne, które chętnie byśmy odrzucili. Wówczas tym bardziej przyjmiecie je jako dobro. Zawsze najlepszym wyznacznikiem jest posłuszeństwo. Jeżeli potrafisz poddać się woli tych, którzy w imieniu Kościoła są odpowiedzialni za formację, to jesteś na drodze do tego, aby w przyszłości być dobrym księdzem. Nie bądź bierny, ale odpowiadaj na wezwanie Chrystusa, który ciągle ci towarzyszy! ■



Wywiad przeprowadzili: Mateusz Florek, Paweł Kasperowicz, Mateusz Migacz oraz Bartłomiej Wilkosz.

Wiara bramą zbawienia

Medytacja nad Dz 8,25-40



ks. Robert
Głuchowski

Dzieje Apostolskie opowiadają, że po zesłaniu Ducha Świętego w dzień Pięćdziesiątnicy ludzie, poruszeni do głębi serca wydarzeniami i słowem Apostoła Piotra, pytają: „Cóż mamy czynić, bracia”. Piotr natomiast odpowiada: „Nawróćcie się i niech każdy z was przyjmie chrzest w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie w darze Ducha Świętego” (Dz 2,38). Tak po raz pierwszy w Dziejach Apostolskich rozbrzmiewa wezwanie do nawrócenia i na dobre rozpoczyna się historia ewangelizacji.

DZIEJE PEWNEGO NAWRÓCENIA

Pośród wielu historii nawróceń, jakie odnajdujemy w tej biblijnej księdze, zwraca na siebie uwagę epizod nawrócenia dworzani-
na królowej etiopskiej (8,25-40). Przyglądnijmy mu się bliżej, gdyż zwykle przy pobieżnej lekturze umyka nam niezwykle treść owego Łukaszwego epizodu. Historia opowiada o spotkaniu Filipa Ewangelisty (por. 6,5) z wracającym z pielgrzymki do Jerozolimy etiopskim dworzaninem. Ów Etiopczyk czyta w swoim wozie IV Pieśń o Słudze Pańskim z Księgi Izajasza, co staje się dla Filipa punktem wyjścia do głoszenia Dobrej Nowiny przybyszowi z dalekiej Etiopii. Finalnie Etiopczyk staje się uczniem Chrystusa i przez chrzest wchodzi do Kościoła.

Historia, jak przystało na św. Łukasza – wielkiego mistrza języka, opowiedziana jest finezyjnie i bez wątpienia ta barwna opowieść zapada w pamięć czytelnika. Nie jest to jednak tylko budująca relacja z jednego z wielu nawróceń, ale tekst ten ma także wielki ciężar teologiczny. Św. Łukasz, ukazując nawrócenie Etiopczyka, chce ukazać czytelnikowi jaka droga wiedzie do chrztu i wspólnoty Kościoła. Tą drogą jest wiara w Jezusa Chrystusa, do której każdy człowiek jest wezwany. Ona wystarcza, aby przez chrzest znaleźć się we wspólnotcie Kościoła i tam przyjąć dar zbawienia, a widać to szczególnie wyraźnie przez skonstrastowanie tej rzeczywistości z realiami starego przymierza. Na przykładzie Etiopczyka św. Łukasz ukazuje to w niezwykle elegancki sposób.



EGZOTYCZNY PIELGRZYM

Odczytując perykopę zauważamy bowiem, że podróżujący dworzanin jest zaprezentowany bardzo specyficznie. Przede wszystkim jest najpierw podkreślony fakt, że Etiopczyk to eunuch, tak bowiem określa go oryginalny tekst (gr. *eunuchos*). Aż pięć razy podróżujący jest nazwany tym mianem, co wskazuje, że ma to dla autora duże znaczenie. Chodzi więc o eunucha w sensie dosłownym czyli kastrata, co wkomponowuje się dobrze w ówczesny kontekst historyczny, gdyż słudzy – eunuchowie byli normalnym zjawiskiem w tamtych czasach.

Dalej jest powiedziane, że Etiopczyk jest pielgrzymem. Przedstawiony jest jako ten, który odbył pielgrzymkę do Jerozolimy by „oddać pokłon Bogu”. To pokazuje, że Etiopczyk należał do grupy tak zwanych „boją-

cych się Boga”. Byli to poganie, którzy w różnym stopniu sympatyzowali z judaizmem. Część z nich była bardzo pobożna: wierzyli w Boga Jahwe, modlili się w synagogach, studiowali Pisma, jednak nie dokonywali ostatecznego kroku, to znaczy oficjalnie nie przechodzili na judaizm z powodów osobistych (część pogan nie chciała się obrzezywać, gdyż kulturze greckiej ten obrzęd był obcy i niezrozumiały) lub społecznych (byli na przykład rzymskimi urzędnikami i musieli brać udział w kulcie rzymskich Bogów). Etiopczyk jest jednak przedstawiony jako ten, który w wielkim stopniu zaangażował się w judaizm. Świadczy o tym sam fakt pielgrzymki, którą odbył do Jerozolimy. Musiał przebyć ok. 1800 kilometrów niezwykle uciążliwej drogi. Wiedzimy też, że będąc w Jerozolimie zakupił zwój z tekstem proroka Izajasza. Mimo iż

był bez wątpienia człowiekiem bardzo dobrze sytuowanym, zakupienie takiego zwoju nie było małym wydatkiem. Jest więc człowiekiem religijnie bardzo zaangażowanym, który potrafi dla swojej wiary dużo poświęcić.

SKAZANY NA WYKLUCZENIE

Mimo tego zaangażowania nie jest jednak w stanie stać się członkiem wspólnoty Izraela. Stoi przed nim nieprzekraczalna bariera z tego powodu, że jest eunuchem. W Starym Testamencie bowiem kastracja, zarówno ludzi jak i zwierząt, jest zakazana, a eunuchowie są jedną z grup ludzi wyłączonych ze wspólnoty Izraela. W Pwt 23,2 czytamy: „Nikt, kto ma zgniecione jądra lub odcięty członek, nie wejdzie do zgromadzenia Pana”. U podstaw tego wykluczenia eunuchów ze wspólnoty leżą różne argumenty. Pierwszym jest niezdolność do prokreacji. Iz 56,3 porównuje eunucha do „uschniętego drzewa”, który to obraz nawiązuje do niemożności przekazania życia, posiadania potomstwa. Ponieważ taką egzystencję uważano w ST za daleką od błogosławieństwa Bożego i niepodatną na nie, wykluczano tego rodzaju ludzi nawet od udziału w oficjalnych czynnościach społeczności izraelskiej

(por. Kpł 21,20; Mdr 3,13-14). Ważna była również praktyczna troska o utrzymanie i rozwój patriarchalnie ukształtowanego społeczeństwa. Najważniejszy jest jednak argument teologiczny, który w kastracji widzi naruszenie Boskiego porządku w stworzeniu. Elementem tego porządku była integralność cielesna. Stąd też Prawo klasyfikowało eunuchów jako rytualnie nieczystych, a kastracja widnieje w wykazie defektów cielesnych uniemożliwiających udział w oficjalnych czynnościach wspólnoty. Ten fizyczny defekt oczywiście pociąga za sobą zakaz uczestniczenia w kulcie świątynnym i stawia człowieka na marginesie, a właściwie poza wspólnotą.

Tak więc możemy się domyślać, że Etiopczyk wraca z Jerozolimy głęboko rozczarowany. Odbił niezwykle długą i niebezpieczną podróż, a nawet nie mógł wziąć udziału w świątynnym kulcie, zatrzymując się w świątyni tylko na dziedzińcu pogan.

GODNOŚĆ OCHRZCZONEGO

Gdy jednak usłyszał Dobrą Nowinę o zbawieniu w Jezusie jego sytuacja diametralnie się odmienna, bowiem nic nie stoi na przeszkodzie, aby mógł stać się członkiem wspólnoty Kościoła. Potrzebna jest tylko wiara.

Dlatego też Etiopczyk, gdy usłyszał Dobrą Nowinę i gdy w czasie podróży przybyli nad jakąś wodę, pyta Filipa: „Cóż [teraz] stoi na przeszkodzie, abym został ochrzczony?” (8,36). Niesie więc głęboko w sobie świadomość przeszkód nie do pokonania, na które natknął się w judaizmie. Gdy zapragnął wejść do wspólnoty Kościoła takich barier nie napotkał. Przez wiarę i chrzest stał się uczniem Jezusa. To stało się źródłem jego wielkiej radości. Św. Łukasz podkreśla, że do domu wracał „z radością” (8,39).

Tak więc autor dziejów Apostolskich mówi, że w Jezusie otwarła się droga zbawienia dla wszystkich, którzy w Chrystusa uwierzą i przyjmą chrzest. Nawet nieprzekraczalne dla Starego Przymierza bariery nie są już istotne. Nie jest też ważne czy ktoś mieszka na krańcu świata (Etiopię uważano za południowy koniec świata), czy jest innej rasy (Etiopczyk był ciemnoskóry). ■

*Bramą do zbawienia
jest wiara w Jezusa
przypieczętowana
chrztem.*



Czy można być



Piotr
Madej

WAŻNE PYTANIE

Czy poza Kościołem nie ma zbawienia? Czy zbawia się ci, którzy nie znają Chrystusa lub wyznają inną religię niż chrześcijaństwo? Te pytania, obok postawionego w tytule artykułu, mogą nurtować wielu, którzy uważnie obserwują świat. Przecież, uwzględniając najbardziej optymistyczne prognozy, tylko jedna trzecia mieszkańców świata to ludzie ochrzczeni. Tak wielu umarło przed przyjęciem Chrystusa na ziemię. Do tak wielu nie dotarła jeszcze Ewangelia. Czy dobry i miłosierny Bóg pozwoli, by zostali potępieni?

W obecnym czasie zaczyna pojawiać się też inny sposób myślenia, związany z indyferentyzmem religijnym, którego główne tezy można streścić następująco: „Na świecie jest tak wiele ludzi, kultur, cywilizacji. Wiele jest też religii. Chrześcijaństwo jest dobre dla kultury Zachodu, ale muzułmanie, wyznawcy buddyzmu, hinduizmu, religii plemiennych czczą Boga we właściwy dla siebie sposób. Te religie, a na równi z nimi Kościół katolicki, są równorzędnymi drogami, sposobami zbawienia człowieka.” Takie rozumowanie prowadzi do umniejszenia, czy nawet zatarcia różnic między wiarą chrześcijańską a innymi religiami.

Pytanie o możliwość zbawienia bez chrztu nie należy więc do błahych. Od niego zale-

ży właściwa motywacja działalności misyjnej (skoro można być zbawionym bez przyjęcia chrztu, to po co się trudzić?), od niego zależy też w pewnym stopniu przezwyciężenie panoszącego się indyferentyzmu i właściwe rozumienie jedności i powszechności zbawczej Chrystusa i Kościoła.

CO POWIEDZIAŁ NA TEN TEMAT CHRYSTUS?

Zacznijmy od słów samego Jezusa. Nakaz misyjny w wersji przekazanej przez św. Marka: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony.” (Mk 16,15-16) oraz odpowiedź Jezusa dana Nikodemowi: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” (J 3,5) są bardzo jednoznaczne i skłaniają do stwierdzenia, że człowiek, który nie przyjął chrztu, nie może być zbawiony. Z kolei u świętego Pawła czytamy: „Bóg pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4). Jak można to ze sobą pogodzić? Z jednej strony pragnienie Boga, by wszyscy zostali zbawieni, z drugiej, wyraźne słowa Jezusa: kto nie uwierzy, będzie

potępiony. Czyżby Pismo Święte wznosiło jeszcze nasze wątpliwości? Jak pogodzić powszechną wolę zbawczą Boga z faktem, że znaczna większość ludzi, którzy dotąd żyli lub teraz żyją na ziemi „nie narodziła się z wody i z Ducha” przez sakrament chrztu?

CO Z TYMI, KTÓRZY NIE PRZYJĘLI CHRZTU?

Bardzo pomocna okazuje się nauka Soboru Watykańskiego II o „kręgach przynależności” do Kościoła, zawarta w konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* (LG). Czytamy tam, że do wspólnoty Kościoła-Ludu Bożego, powołani są wszyscy ludzie oraz że należą do niej lub są przyporządkowani katolicy, inni wierzący w Chrystusa, a także wszyscy ludzie „z łaski Bożej powołani do zbawienia” (LG 13). Powołanie do zbawienia wszystkich jest znakiem powszechności Kościoła. Najpierw są wierni katolicy, „w pełni wcieleni” do społeczności Kościoła, katechumeni, którzy przez swoje pragnienie chrztu i prośbę o przyjęcie do Kościoła pozostają z nim w łączności. Dalej inni ochrzczeni, niewyznający całej wiary lub niezachowujący jedności pod zwierzchnictwem papieża, z którymi Kościół „jest związany z licznych powodów” (LG 15). Wreszcie konstytucja wymienia



zbawionym bez chrztu?

tych, którzy „w rozmaity sposób przyporządkowani są do Ludu Bożego”, a nie przyjęli jeszcze Ewangelii (a więc naród żydowski, muzułmanie, wreszcie ci, którzy „szukają nieznanego Boga po omacku”). Pada w końcu ważne stwierdzenie, według którego mogą osiągnąć zbawienie ci, którzy „bez własnej winy nie znając Ewangelii Chrystusa i Jego Kościoła, szczerym sercem szukają jednak Boga, a Jego wolę poznają przez nakaz sumienia starają się pod wpływem łaski pełnić w swoim postępowaniu” (LG 15; jest to tzw. chrzest pragnienia).

Zbawienia dostępują także ci, którzy przyjęli chrzest krwi, tzn. ponieśli śmierć za wiarę w Chrystusa, nie otrzymawszy chrztu jako sakramentu.

Czy z tego, że wszyscy są powołani do zbawienia, objęci powszechną wolą zbawczą Boga wynika, że wszyscy zostaną zbawieni? Tego nie jesteśmy pewni, ale przecież Kościół nigdy nie ogłosił, że ktokolwiek został potępiony! W Katechizmie Kościoła Katolickiego (KKK) czytamy, że „Bóg związał zbawienie z sakramentem chrztu, ale sam nie jest związany swoimi sakramentami” (KKK 1257).

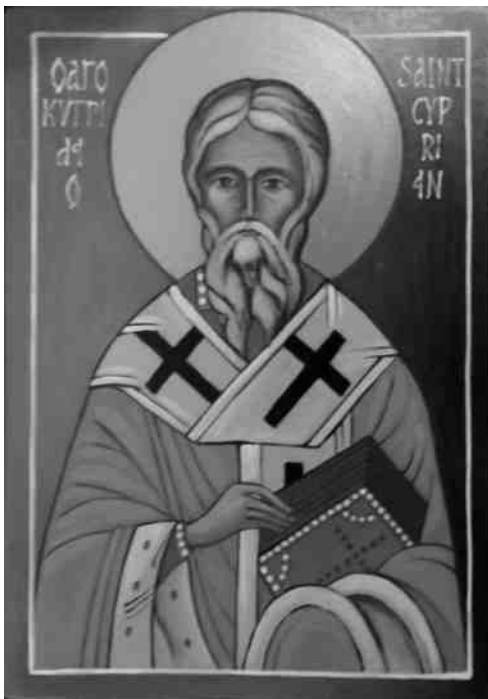
EXTRA ECCLESIAM SALUS NON EST - NIE MA ZBAWIENIA POZA KOŚCIOŁEM...

Czy w te kryteria możliwości zbawienia poza chrztem można w takim wypadku włączyć wszystkich ludzi? Pan Bóg nie chce przecież nikogo potępić, nie może odrzucić tak wielu ludzi. Sprawa nie jest jednak taka prosta.

Po pierwsze, już we wspomnianej konstytucji *Lumen gentium* (LG) pojawiają się stwierdzenia wykluczające możliwość zbawienia dla pewnych osób. Pierwsza przestroga dotyczy „w pełni wcielonych” do społeczności Kościoła. Sobór wprost naucza, że nie dostępuje zbawienia, kto pozostaje w Kościele „ciałem, ale nie sercem”! (por. LG 14). Wyraźne jest także wykluczenie możliwości zbawienia dla ludzi, „którzy dobrze wiedząc, że Kościół katolicki został założony przez Boga za pośrednictwem Jezusa Chrystusa jako konieczny, jednak nie chcieliby ani do niego wejść, ani w nim wytrwać” (LG 14).

Po drugie, w kontekście licznych herezji i sporów we wspólnocie Kościoła, w III wieku pojawiła się, formuła, której autorstwo przypisuje się świętemu biskupowi Cyprianowi z Kartaginy: *Extra Ecclesiam salus non est* – poza Kościołem nie ma zbawienia. Nigdy nie przestała ona obowiązywać, została także potwierdzona przez ostatni sobór, choć w sposób pozytywny. Wspólnota Kościoła jest naturalnym środowiskiem, w którym

ludzie mogą osiągnąć zbawienie. Pielgrzymujący Kościół jest konieczny do zbawienia (LG 14). Trzeba łączyć dwie prawdy: o możliwości zbawienia w Chrystusie dla wszystkich ludzi i konieczności Kościoła w porządku zbawienia.



www.ikonopisanie.com

Pewne jest, że Kościół nie zna oprócz chrztu innego środka, by zapewnić wejście do szczęścia wiecznego. Chrzest jest konieczny do zbawienia „dla tych, którym była głoszona Ewangelia i którzy mieli możliwość proszenia o ten sakrament” (KKK 1257). Na próżno byłoby szukać zbawienia poza Chrystusem: ktokolwiek zostaje zbawiony, dostę-

puje tej łaski przez Chrystusa i zawsze dzięki Jego zasługom. W jakimś sensie więc, gdy osiągają życie wieczne ci, którzy nie przynależą do Kościoła w sposób formalny, wi- działnie, ich zbawienie nie dokonuje się poza Kościołem. Zdanie: „Poza Kościołem nie ma zbawienia” zachowuje więc swoją aktualność, chociaż jego rozumienie jest dzisiaj nieco inne. Zamiast ekskluzywizmu i zamknięcia możliwości zbawienia dla ludzi spoza Kościoła, wskazuje się na aspekt pozytywny wspomnianej formuły. Każdy, kto dostępuje zbawienia, doświadcza tego przez Kościół.

NA CO NALEŻY UWAŻAĆ?

Z całą pewnością sprawę nie należy traktować zbyt lekko. Konieczność przynależenia do prawdziwego Kościoła, aby móc osiągnąć zbawienie nie jest tylko pustym sloganem, powinna być raczej przestrogą. Nie można postrzegać Kościoła jako jednej z wielu dróg zbawienia, równoległej i równej w stosunku do innych tradycji religijnych. Przestroga ta dotyczy także nas, członków Kościoła. Powinniśmy nie tyle zastanawiać się, czy zbawią się ci, do których nie dotarła jeszcze Ewangelia, lecz martwić się raczej o to, czy zbawimy się my, jeśli nie będziemy tej Ewangelii głosić. ■

Wykorzystano:

Kongregacja Nauki Wiary, Deklaracja *Dominus Iesus. O jedyności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła*,

Katechizm Kościoła Katolickiego, 1257-1261,

F. Longchamps de Bérier, *Czy poza Kościołem nie ma zbawienia*, Kraków 2005.



Praktycznie o



**Maciej
Stabrawa**

Obachodzona w Kościele w Polsce 1050. rocznica Chrztu Polski motywuje każdego z nas do szczególnego pochylenia się nad tym sakramentem, nad jego znaczeniem w naszym życiu, jego głębią teologiczną i wymiarem mistagogicznym. Na sakrament chrztu św. należy też spojrzeć od strony liturgicznej, pastoralnej, prawnej itd. Bogactwo dokonanych analiz w tym wyjątkowym dla Kościoła w Polsce czasie na pewno przyczyni się do pogłębienia w każdym wierzącym jego świadomości chrzcielnej.

Rodzi się wiele wątpliwości w związku z tym sakramentem. Spróbuję na niektóre z nich, w jak najbardziej zrozumiały sposób odpowiedzieć.

PIERWSZE WĄTPLIWOŚCI

Pierwszym zasadniczym pytaniem jest: kto może zostać ochrzczony? Kanon 864 Kodeksu Prawa Kanonicznego odpowiada: „zdolny do przyjęcia chrztu jest każdy człowiek, jeszcze nie ochrzczony”. Idąc dalej w tej tematyce „kto?”, kolejnym pytaniem jest: kto może udzielić chrztu św.? Kanon 861 mówi, że: „zwyczajnym szafarzem chrztu św. jest

biskup, prezbiter i diakon (...)”. W paragrafie drugim czytamy: „a w wypadku konieczności każdy człowiek mający właściwą intencję”. Upraszczając odpowiedź na wyżej postawione pytania, można by ją zawrzeć w jednym słowie – każdy.

Warto zastanowić się nad coraz częściej stawianym pytaniem: czy należy udzielać chrztu św. dziecku czy człowiekowi dorosłemu? Kiedy spojrzymy wstecz na historię Kościoła starożytnego zauważymy, że zdecydowaną przewagę miał chrzest dorosłych. Bardzo często obrzęd przyjęcia chrztu św. odkładano na ostatnie dni swego życia, gdyż towarzyszący mu podczas przygotowania sakramentu pokuty, wiązał się z surową dyscypliną pokutną (okres pokuty za grzechy trwał nawet do końca życia). Dlatego też wiele osób, aby nie ryzykować, odkładało przyjęcie sakramentu na ostatnią chwilę. Kościół widząc wielkie ryzyko utraty zbawienia przez nagłą śmierć, zezwolił na chrzest dzieci i zobowiązał rodziców do odpowiedzialności za zbawienie dziecka. Na wyżej postawione pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi, gdyż można zarówno udzielić tego sakramentu dziecku, jak i dorosłemu. Jeżeli chodzi o chrzest dorosłego to poprze-

dza go okres katechumenatu (przygotowania). W przypadku chrztu dziecka, Kościół po Soborze Watykańskim II zmienił swoją postawę. Zauważając problem z czynnym praktykowaniem wiary katolickiej przez rodziców, nie zawsze zezwala na chrzest małego dziecka. Co w związku z tym? Są dwa rozwiązania: albo rodzice podejmą pracę nad swoją miernością religijną i dziecko przyjmie chrzest św. przed przyjęciem Komunii św., bądź dopiero, gdy osiągnie ono pełnoletność samo podejmie decyzję o przyjęciu chrztu św. Niestety należy tutaj zauważyć, że takich przypadków w Polsce jest coraz więcej.

WYMAGANIA I ZOBOWIĄZANIA

Kolejnym pytaniem, na które wydaje mi się warto odpowiedzieć jest: jakie warunki powinien spełniać kandydat do przyjęcia chrztu św.? Jeśli idzie o człowieka dorosłego, to: „powinien wyrazić wolę przyjęcia chrztu, być odpowiednio pouczony o prawdach wiary i obowiązkach chrzcielnych oraz przejść praktykę życia chrześcijańskiego w katechumenacie. Ma być również pouczony o konieczności żalu za grzechy” (KPK, kan. 865). Natomiast w kanonie 868 czytamy: „Do godziwego ochrzczenia dziecka wymaga się: 1° aby zgodzili się rodzice lub przynajmniej jedno z nich, lub ci, którzy prawnie ich zastępują; 2° aby istniała uzasadniona nadzieja, że dziecko będzie wychowywane po katolicy (...).” Wydaje się, że oba kanony w jasny sposób przedstawiają wymagane warunki do przyjęcia sakramentu chrztu św.

Odpowiadając już na tych kilka pytań poruszyłem kwestię obowiązków rodziców w przypadku chrztu dzieci. Zwróciłem uwagę na ich wielką odpowiedzialność za zbawienie dziecka, nad którym sprawują opiekę.

Teraz zaś chciałbym odpowiedzieć na pytania związane z wymaganiami, jakie muszą spełniać chrzestni oraz jakie jest ich znaczenie w tym sakramencie. Kodeks Prawa Kanonicznego w kanonie 874 formułuje pięć zadań chrzestnego: „1° jest wyznaczony (chrzestny) przez przyjmującego chrzest albo przez jego rodziców, albo przez tego, kto ich zastępuje, a gdy tych nie ma, przez proboszcza lub szafarza chrztu, i posiada wymagane do tego kwalifikacje oraz intencję pełnienia tego zadania; 2° ukończył



www.bf.gazeta.pl

chrzcie świętym

Najczęściej zadawane pytania

szesnaście lat, chyba że biskup diecezjalny określił inny wiek albo proboszcz lub szafarz jest zdania, że słuszna przyczyna zaleca dopuszczenie wyjątku; 3° jest katolikiem, bierzmowanym i przyjął już sakrament Najświętszej Eucharystii oraz prowadzi życie zgodne z wiarą i odpowiadające funkcji, jaką ma pełnić; 4° jest wolny od jakiegokolwiek kary kanonicznej, zgodnie z prawem wymierzonej lub deklarowanej; 5° nie jest ojcem lub matką przyjmującego chrzest.” Co do ich znaczenia, to są obecni przy chrzcie, aby w razie zaistniałej potrzeby, która może mieć miejsce w późniejszych latach, potwierdzić, iż dana osoba została ochrzczona. Lecz wydaje się, że najważniejszym ich zadaniem jest podjęcie odpowiedzialności za przyszłe losy ochrzczonego, nie tylko duchowe (prawidłowy rozwój duchowy), ale i doczesne (materialne, zawodowe itp.). Świadek chrzestny mówiąc bardzo prosto, dokonując pewnego porównania, musi być odpowiedzialny za nowo ochrzczonego jak rodzic za swoje dziecko.

CO MÓWIĄ RYTUAŁY?

Bardzo często zadawanym pytaniem związanym z chrztem św. jest pytanie o sam przebieg obrzędu tego sakramentu. Dotyczy ono tego, jak rodzice czy chrzestni winni się zachować, co mają robić w trakcie obrzędu.



Postaram się w bardzo schematyczny sposób odpowiedzieć na to pytanie. Wiadomą sprawą jest, że w każdej parafii obrzęd ten wygląda troszeczkę inaczej. Do głównych jego części możemy zaliczyć: obrzęd przyjęcia dziecka, liturgię słowa, obrzęd chrztu. W pierwszej części ma miejsce pytanie o imię dziecka (kandydata), wyrażenie woli (rodziców, kandydata do chrztu oraz chrzestnych) oraz znak krzyża, który szafarz sakramentu na początku celebracji kreśli na czole kan-

dydata. Później następuje liturgia słowa połączona z modlitwą do Wszystkich Świętych oraz modlitwa z egzorcyzmem. Następnie, poświęcenie wody chrzcielnej, trzykrotne polanie głowy wodą (bądź zanurzenie w niej), namaszczenie Krzyżem świętym, przybranie białej szaty i zapalenie świecy od paschału.

W dużym skrócie tak właśnie wygląda celebrowanie tego sakramentu, nie zagłębiając się w jej bogatą symbolikę. Zaleca się, aby udzielany chrzest św. był złączony z Eucharystią odprawianą w intencji nowo ochrzczonego. Warty uwagi jest zachęcenie rodziców, czy kandydatów, do przyjęcia tego sakramentu w Wigilię Paschalną – dniu, w którym Kościół w szczególny sposób wgłębia się w tajemnicę chrztu św.

Sądzę, że odpowiednio przeprowadzona katecheza z rodzicami, kandydatami i chrzestnymi owocować będzie w kolejne pytania. Chcąc przeanalizować te tematy, które najczęściej poruszane są w pierwszych spotkaniach z tymi osobami chciałem dokonać pewnego zbioru możliwie prostych odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania. Biorąc także pod uwagę, zmieniające się w ramach poszerzania naszej świadomości chrzcielnej, zagadnienia (np. liturgiczne, pastoralne) związane z udzielaniem tego sakramentu, sądzę że odpowiedzi na wyżej zadane sobie pytania mogą ulegać modernizacjom. Potwierdza to tezę, że tematyka ta nigdy nie traci na aktualności. ■



Czy chrzest dzieci ma sens?



Paweł Kasperowicz



Krzysztof Pach

Jeszcze nie tak dawno rodziny katolickie starały się chrzcić swoje dzieci jak najszybciej. Często nawet na drugi dzień po urodzeniu. Praktyka ta była powszechna nawet w dwudziestym wieku. Obecnie została ona słusznie zakwestionowana. Niektórzy jednak wyciągają z tego skrajne wnioski zachęcając do odkładania chrztu aż do wieku dorosłego. Aby zrozumieć ten fenomen, musimy sięgnąć do początków chrześcijaństwa.

JA CIEBIE NIE CHRZCZĘ!

W pierwszych wiekach Kościoła praktyka chrztu chrześcijan dopiero w wieku dorosłym była powszechnie akceptowana. Trzeba jednak podkreślić, że oparta była na zupełnie innych założeniach. Współczesne argumenty przeciw chrzczeniu niemowląt mają różny charakter. *Quasi-filozofowie* twierdzą, że nie należy chrzcić niemowląt ze względu na ich nieświadomość. Rytuał, któremu dziecko jest poddawane nie zostaje przez nie nawet zapamiętany, nie mówiąc już o aktywnym uczestnictwie i określeniu swojego stosunku do tego aktu. Podważa to wartość zaistniałego zdarzenia, ponieważ, choć ma ono miejsce i jest prawdziwe, to powinno być uznane za niebyłe, a przynajmniej wątpliwe. Odpowiedzialność moralna domagałaby się świadomości, zwłaszcza w tak ważnej sprawie. W Ewangelii wg św. Marka znajdujemy stwierdzenie, że „kto uwierzy i przyjmie chrzest będzie zbawiony” (Mk 16,15). O jakim akcie wiary można mówić u niemowlęcia? Przeciwnicy chrztu dzieci pytają również gdzie jest miejsce na wolność człowieka, niejako zmuszanego przez rodziców do poddania się obrzędowi. Z psychologicznego punktu widzenia niektórzy twierdzą, że chrzest dzieci jest szkodliwy, wyciska bowiem, według wiary Kościoła, nieodwracalne znamie sakramentalne, które staje się balastem dla człowieka decydującego się na apostazję. Ponadto chrzest dziecka zaciąga na jego rodziców obowiązek wychowania go do życia w wierze. Wiąże się to z trudem i odpowiedzialnością, której małżeństwa słabo wierzące nie chcą podejmować. Wysiłek przesunięcia decyzji na dziecko w imię jego dobra daje komfort psychiczny rodzicom.

GWAŁT NA WOLNOŚCI?

Można się spotkać również z przekonaniem, iż rodzice nie mają prawa narzucać dziecku wiary, włączając je do określonej wspólnoty religijnej. Władza rodzicielska nie sięga tak daleko, zwłaszcza gdy mówimy o religii chrześcijańskiej, w której odpowiedzialność przed Bogiem ma charakter personalny. Dziecko ochrzczone w wieku niemowlęcym, które później wyrzeknie się wiary, może odczuwać dyskomfort psychicz-



www.sacredhearttp.org

ny z powodu faktu chrztu, którego nigdy nie zaakceptowało. A wielu takich ludzi zdanych jest również na życie z ciągłymi wyrzutami sumienia z powodu zdrady wartości, których nigdy nie przyjęli za własne. Konsekwencjami życia z piętnem zdrady jest często popadanie w nałogi, niemożność nawiązania relacji z innymi ludźmi czy nerwice. Dopiero w przypadku nawrócenia w wieku dojrzałym chrzest stanowiłby spójną konsekwencję przyjęcia określonego sposobu patrzenia na świat. Nawet człowiek wierzący może z zazdrością spoglądać na przystępujących do katechumenatu, mając żal, że on nie otrzymał szansy świadomego przy-

jęcia chrztu w swoim życiu. Trzeba przyznać, że kolejne argumenty, tym razem natury socjologicznej, wynikają bardziej z braku wiary, niż z chęci racjonalnego zmierzenia się z problemem. Najbardziej popularne mówią o potrzebie przeciwstawienia się naciśkowi społecznemu, czy „polaczkowatej” tradycji. Brak zezwolenia na chrztu niemowląt pozwalałby też zapobiec ewentualnemu krzywoprzysięstwu, którego dopuszczają się niewierzący rodzice idący z dzieckiem do chrztu wyłącznie z powodu uległości wobec rodziny, nie zaś z wewnętrznego przekonania. Na portalach społecznościowych czy stronach internetowych można również znaleźć zarzuty, że współczesna praktyka chrzcielna nie wynika z Pisma Świętego, ponieważ ze stwierdzeń, że całe domy (np. Dz 16,15.30) przyjmowały chrzest nie można wprost powiedzieć, że chrzczono także dzieci, skoro stanowiły one ówczesnie marginalnie traktowaną grupę społeczną. Z kolei dane przedstawiające liczbę chrzczonych rocznie są przekłamane, aby lansować trend społeczny, a nawet gdy są one prawdziwe podkreślane bywa, że dzieje się to bardziej z powodu zewnętrznej atrakcyjności chrztu, niż z wiary w jego celowość.

Drogi czytelniku, żywny głęboką nadzieję, że nie dałeś się zwieść, iż to co napisaliśmy powyżej jest prawdą! Rzetelne poprowadzenie dyskursu wymagało od nas przedłożenia również argumentacji współczesnych przeciwników chrztu niemowląt.

UKRYTE ZAŁOŻENIA?

By zbyt szybko nie przejść do suchego przedstawienia stanowiska Kościoła, które przez ludzi wątpiących bywa *a priori* odrzućane, jako prawda podawana autorytatywnie, spróbujemy wskazać ukryte założenia powyższych argumentów. Pierwsze z nich dotyczy rozumienia wolności. Człowiek w tym ujęciu rodzi się jako istota całkowicie niezdeterminowana. Winno się go takim pozostawić aż do momentu, gdy sam będzie w stanie podejmować decyzje. Wolny wybór możliwy jest więc tylko wtedy, gdy nie jest on zależny od żadnych czynników zewnętrznych. Chrzest w wieku niemowlęcym, czyli w czasie, gdy człowiek powinien pozostać niczym *tabula rasa*, stanowi po-



www.holyangelssturgis.org

gwałcenie jego prawa do tak specyficznie pojmowanej wolności. Czy takie jej rozumienie jest w ogóle osiągalne, czy nie jest ona jedynie wytworem teoretycznych rozważań? Obserwacja codzienności wskazuje, że nikt nie pyta się człowieka na przykład o miejsce i czas urodzenia, język, który stanie się jego ojczystym, obyczaje obowiązujące w danej społeczności, a w końcu o stosunek do swojej natury i wynikających z niej praw. Nie rodzimy się zatem jako czysta karta, więc nieuzasadnionym wydaje się twierdzenie, że decyzja o chrzcie jest złamaniem wolności. To tak jakby nie uczyć dziecka mówić w żadnym języku, aby samo mogło wybrać, którym zechce się posługiwać. Chrzest nie łamie wolności, lecz otwiera drogę do niej. Pozwala na wybór pomiędzy drogą wiary a niewiary, życiem w Kościele albo poza wspólnotą. Mrzonką jest twierdzenie, że nie dając nic pozostawia się przestrzeń dla wolnej decyzji. *De facto* nie dając nic, przekazujemy pustkę. Ręce rodzica, które są wyciągane w stronę dziecka mogą być pełne lub puste. Przy czym pustka nie może być rozumiana jako neutralne pole możliwości, lecz jako wybrakowanie, uniemożliwienie czegoś. Budujące jest świadectwo jednej rodziny katolickiej z Le Chalet (Francja), która napisała do swojego dziecka: „Przynosząc cię do chrztu chcieliśmy ci dać to, co mamy najlepszego”.

PRZEKLAMANIA I REDUKCJE

Takie ujęcie wolności pozwala zrozumieć sens decyzji rodziców odnośnie chrztu ich dziecka. Ich wola w pełnoprawny sposób uzupełnia pozorny brak woli dziecka. Podstawą dla argumentów psychologicznych jest nieuzasadnione przeniesienie na sakrament chrztu odpowiedzialności za negatywne skutki (nerwice, wyrzuty sumienia, problemy w nawiązywaniu relacji międzyosobowych) odwrócenia się od Boga, prawdy, zasad moralnych. Z góry ukazuje się chrześcijańskie stanowisko jako błędne i z tej dogodnej pozycji podkreśla się konieczność korekty tych poglądów, której skutkiem jest sprowadzenie wiary czy chrztu *ad absurdum*. Chcąc wykazać niesłuszność czyichś twierdzeń wymaga się po pierwsze, rzetelnego zrozumienia, po drugie, wykazania ich wewnętrznej sprzeczności lub niezgodności z rzeczywistością. Wszelkie argumenty powołujące się na naciski społeczne, jako jedyne czynniki nakłaniające ludzi do chrztu są ze swej istoty błędne, bo posługują się właśnie wyżej wskazanym mechanizmem nieuczciwego dowodzenia swoich racji. Redukują problem krzywdząco upraszczając go do czynu wyłącznie zewnętrznego, socjotwórczego. Ten sposób myślenia wydaje się być pokłosiem XIX i XX wiecznych ideologii wysnutych i propagowanych przez m.in. Emila Durkheima, Karola Marksa, któ-

re niejednokrotnie zostały już zakwestionowane i odrzucone. Z wielkim smutkiem stwierdzamy, że lwia część argumentacji przeciwników chrztu dzieci opiera się na kłamstwach, manipulacji, obłudnej żonglerce pojęciami, która wypacza ich znaczenia. Jako przykład takich nadużyć można wskazać ucieczkę od odpowiedzialności za rozwijanie w dziecku sfery nadprzyrodzonej, nazywaną „koniecznym wysiłkiem podejmowanym dla dobra dziecka”. Z czego ów „konieczny wysiłek” oznacza nierobienie niczego i pozostawienie dziecka samego.

LUX VERITATIS W PIŚMIE ŚWIĘTYM

Jak zapowiadaliśmy na wstępie artykułu, by zrozumieć dzisiejszą praktykę Kościoła nieodzownym jest sięgnięcie do początków wspólnoty apostoelskiej, w której chrzest dorosłych był zwyczajem dominującym i najpierwotniejszym. Opierał się on jednak na założeniach odmiennych od współcześnie popularyzowanych przez zwolenników chrztu dorosłych. Przywoływane już wcześniej fragmenty Dziejów Apostolskich mówią o nawróceniach całych rodzin czego konsekwencją było przyjmowanie chrztu. Tekst ten nie mówi wprost o ochrzczonych dzieciach, lecz jest bardzo prawdopodobne, że to zakłada, a z pewnością tego nie zakazuje. Trudna do

wyobrażenia jest sytuacja, kiedy to w żadnej z przywoływanych w Piśmie Świętym nawróconych rodzin nie byłoby ani jednego dziecka. Zatem, jeżeli „całe domy” przyjmowały chrzest, czyniły to także i dzieci. Warto też dodać, że Ewangelia, którą głosił Jezus była skierowana również do dzieci: „pozвольcie dzieciom przychodzić do mnie” (Mk 10,14). To dowartościowało okres dzieciństwa, gdyż już od najmłodszych lat człowiek mógł być kształtowany łaską. Było to innowacyjne w kontekście ówczesnej kultury, która pogardzała dzieckiem.

ŚWIADECTWO OJCÓW

Pismo Święte zakorzenione jest w Tradycji, bowiem z niej powstało, zatem interpretacja świętych tekstów w odłączeniu od życia Kościoła może doprowadzić do błędnych wniosków. Skoro praktyka chrztu dzieci wynika nie wprost z Biblii, spójrzmy zatem jak ta kwestia funkcjonowała na przestrzeni dziejów Chrystusowej wspólnoty. Już w III wieku chrzest dzieci jest zwyczajem stosowanym i mocno ugruntowanym. Świadczy o tym *Traditio Apostolica*, dzieło Hipolita Rzymskiego napisane w 215 roku. Jest tam umieszczony opis uroczystego chrztu dzieci i dorosłych w czasie Wigilii Paschalnej: „Na pierwszym miejscu ochrzci się dzieci. Ci wszyscy, którzy potrafią mówić, mówią sami za siebie. Gdy idzie o tych, co jeszcze nie mówią, odpowiadać za nie będą rodzice lub ktoś z rodziny. Potem ochrzci się mężczyźni następnie kobiety.” Kilka lat później biskup Kartaginy Cyprian stwierdza, że „nie ma najmniejszych powodów, by z chrztem noworodków czekać osiem dni.” Możemy odnaleźć też zdania odmienne. Tertulian czy Grzegorz z Nazjanzu twierdzą, że trzeba poczekać nieco z chrztem małych dzieci nawet do trzeciego roku życia, jednak w niebezpieczeństwie śmierci polecają oni nie zwlekać. Od II do IV wieku rodzice chrześcijańscy chrzczą więc również niemowlęta, ale nie jest to jedyna praktyka. Faktem jest, że wielu Ojców Kościoła z IV wieku ochrzczono dopiero w wieku dorosłym, pomimo że wywodzili się oni z rodzin prze-



www.parafijanowiecwkp.pl

ważnie głęboko wierzących (jak np. rodzina Bazylego Wielkiego). Przesunięcie chrztu na okres dojrzałości nie łączyło się jednak z brakiem chrześcijańskiego wychowania. Przeciwnie, wszyscy katechumeni przystępowali do chrztu z solidną wiedzą, rozwiniętą duchowością i głęboką wiarą, która niejednokrotnie bywała poddawana próbom. Katecheza, która w dzisiejszych czasach odbywa się po chrzcie, wtedy miała miejsce przed jego przyjęciem. Święty Augustyn żyjący w V wieku w chrzcie niemowląt dostrzegał wyrażenie prawdy o całkowitej darmości zbawienia, zaś dzieci zmarłe bez chrztu uważał za potępione. Choć ich karę ujmował jako najlżejszą z możliwych ze względu na brak grzechów osobistych. W wiekach od VI do XIII praktyka chrztu małych dzieci rozpowszechnia się w całym Kościele, zaś poglądy Augustyna na temat losu nieochrzczonych dzieci stały się podstawą średniowiecznej koncepcji *limbus puerorum*. W dobie jansenizmu (XVII/XVIII w.) uważano, że dzieci zmarłe bez chrztu ze względu na zmacę grzechu pierwotnego szły do piekła, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem Kościoła. Jednak nauka

o otchłani przetrwała do połowy XX wieku, aż do Soboru Watykańskiego II, który wyjaśnia: „za wszystkich umarł Chrystus i skoro ostateczne powołanie człowieka jest rzeczywiście jedno, mianowicie boskie, to musimy uznać, że Duch Święty wszystkim ofiarowuje możliwość dojścia w sposób Boga wiadomy do uczestnictwa w tej paschalnej tajemnicy”.

SUMMARY

Podsumowując, Kościół współcześnie nie działa zatem w kwestii chrztu przeciwko tradycji sięgającej czasów apostołów, lecz podążając wyznaczonym przez nią nurtem rozwija praktykę chrztu niemowląt i z czasem wskazuje ją jako właściwą, charakteryzującą dojrzałą wspólnotę. Kościół ofiarowuje swoim dzieciom dar sakramentu, by potem przez całe życie mogły go zgłębiać. Niech puentą naszych rozważań stanie się wypowiedź św. Augustyna, który sam przyjąwszy chrzest w wieku dorosłym, żałuje, że dostał tej łaski tak późno:

„O ileż byłoby lepiej, gdybym został uzdrowiony od razu, gdyby troska moich bliskich i moja sprawiła, że zbawienie, jakiego dostała moja dusza, powierzono by Twojej Bożej opiece, skoro Twoim to zbawienie jest darem. O ileż byłoby lepiej!”

Bibliografia:

J. Salij, *Szukającym drogi*, Poznań 1984; *Poszukiwania w wierze*, Poznań 1991,
P. Descouvemont, *Przewodnik po trudnościach wiary katolickiej*, Kraków 1998,
Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Kraków 2009.



www.cyfrowe.mnw.art.pl

Współczesny katechumenat

w polskiej rzeczywistości



Michał Łukasik

Dla wielu Polaków katechumenat jest rzeczywistością w ogóle nieznaną, ponieważ w społeczeństwie, w którym zdecydowana większość osób została ochrzczona już w dzieciństwie, niewielu miało okazję o nim nawet usłyszeć. Czym w ogóle katechumenat jest? To droga, dzięki której nieochrzczony dorosły może stać się chrześcijaninem. Polega ona na poznawaniu i specyficznym wrastaniu w rzeczywistość Kościoła, stąd w kontekście katechumenatu mówi się o wtajemniczeniu chrześcijańskim (inicjacji chrześcijańskiej). Chodzi bowiem nie tylko o zrozumienie, czym jest Kościół i poznanie prawd wiary, ale nade wszystko o doświadczenie tej wiary i wspólnoty, która nią żyje. Przez właściwe obrzędy liturgiczne i rytmy inicjacji – rozłożone w czasie trwania katechumenatu – katechumen (osoba przygotowująca się do przyjęcia sakramentów wtajemniczenia) ma takie doświadczenie wspólnoty zdobyć.

PRZEBIEG

Katechumenat w historii Kościoła wyglądał różnie. Obecnie ma cztery zasadnicze etapy i trwa cały rok kościelny, choć czasami rozciąga się nawet na kilka lat. Okres wstępnych poszukiwań podejmowanych przez kandydata to pre-katechumenat. Trwa on do momentu, w którym człowiek poprosi Kościół o chrzest. Ze strony Kościoła jest to czas działalności ewangelizacyjnej. Okres ten kończy się zaliczeniem kandydata do grona katechumenów. Katechumenat ścisły rozpoczyna się obrzędem przyjęcia do katechumenatu. Katechumen otrzymuje znak



krzyża i Ewangelię – dwa drogowskazy chrześcijańskie – i odtąd próbuje kształtować swoje życie według zasad Chrystusowej Ewangelii.

Kolejny etap – okres oczyszczania i oświecenia – zapoczątkowany jest obrzędem wybrania. Wprowadza on w krótki, ale bardzo intensywny czas bezpośredniego przygotowania do przyjęcia sakramentów. Zazwyczaj pokrywa się z wielkopostnym przygotowaniem do uroczystości paschalnych i ma na celu oczyszczenie umysłów i serc, by poznając prawdę o sobie, katechumen bardziej pragnął przylgnąć do Chrystusa. Duchowe i katechizacyjne przygotowanie katechumenów dopełnia się po-



PRAKTYKA

Chociaż, jak na początku wspomniałem, katechumenat jest rzeczywistością, o której w naszych parafiach mówi się raczej niewiele, a dla wielu jest on całkowicie nieznanym, trzeba zauważyć, że w Polsce każdego roku do sakramentów inicjacji chrześcijańskiej przygotowuje się spora grupa katechumenów. Ośrodki prowadzące formację katechumenalną znajdują się m. in. w Warszawie, Krakowie, Szczecinie, Poznaniu, Bydgoszczy, Sandomierzu. Ponadto przeobrażenia w Europie i w samej Polsce pozwalają przypuszczać, że instytucja katechumenatu w naszej Ojczyźnie będzie się rozwijała coraz bardziej.

ŚWIADECTWO

Na koniec kilka wypowiedzi osób, które przeszły drogę katechumenatu i dzielą się swoim doświadczeniem: „Katechumenat kształtuje spojrzenie na chrześcijaństwo, które pozwala na świadome i pozytywne przeżywanie wiary”. „W moim życiu zdarzyło się coś niezwykle ważnego i to akurat w wieczór upamiętniający zwycięstwo Syna Bożego. Wtedy odczuwałem niesamowitą jedność z otaczającą mnie wspólnotą, ze wszechświatem, i wiedziałem, że od tej pory jestem dzieckiem Bożym i jak nigdy wcześniej jest Ojciec, Skala i Źródło, u którego zawsze znajdę wsparcie”. „Wspominam czas katechumenatu jako przełomowy dla kształtowania się mojej chrześcijańskiej duchowości”. „Gdy przyjmowałem chrzest, wytyczony został dla mnie szlak, którym mam kroczyć. Wierzę, że będę nim kroczył i jeśli nawet nie całkiem po linii prostej, to zrobię wszystko, by z niego nie zbroczyć”. ■

Polecam odwiedzić stronę internetową www.katechumenat.pl, z której korzystałem i zaczerpnąłem przytoczone wypowiedzi.

Sukces sukcesji



**Tomasz
Kulig**

Mnij więcej dwadzieścia wieków temu Jezus nałożył ręce na Apostołów, oni na uczniów, a ci z kolei na swoich następ-
ców. W końcu, w sobotę 6 lutego 2016 roku, kilku z nich położyło swoje dłonie na głowie księdza Leszka Leszkiewicza. Z nominacji Ojca Świętego Franciszka ksiądz Leszek został wezwany do uczestnictwa w pełni kapłaństwa.



NIEPOKÓJ W DIECEZJI

Od pewnego czasu mówiło się o wyborze nowego biskupa pomocniczego dla tarnowskiego kościoła. Wreszcie w sobotę 19 grudnia 2015 roku, o godzinie dwunastej w południe zgromadziliśmy się w seminaryjnej auli św. Jana Pawła II. Cel zebrania tak liczne prezbiterium był klarowny – mamy nowego biskupa! Nie było osoby, która nie odczuwała dreszczu podniecenia, i nie wyczekiwała ogłoszenia nominacji. Niewiele było zaskoczonych, wszak dobrze znali księdza Leszka, którego odtąd przyjdzie im oglądać w biskupim stroju.



TRADYCJA ZACHOWANA

Na datę święceń biskupa nominata Leszka ustalono sobotę 6 lutego. W mroźne przedpołudnie, w tarnowskiej katedrze Lud Boży zgromadził się, aby uczestniczyć w tym doniosłym wydarzeniu. Obecny był nuncjusz apostolski abp. Celestino Migliore, a także przedstawiciele Episkopatu Polski, zwłaszcza pasterze z metropolii krakowskiej na czele z kardynałem Stanisławem Dziwiszem, który przewodniczył celebracji. Uroczystość była przepiękną symboliką i głęboką pobożnością wzmożoną solidnie przygotowaną liturgią i śpiewem na wysokim poziomie. Kardynał Stanisław Dziwisz wygłosił kazanie, w którym mówił o przymiotach biskupa nominata, podał jego skrócony życiorys i zinterpretował herb biskupi. Sakry udzielał biskup tarnowski Andrzej Jeż w towarzystwie współkonsekratorów: księdza biskupa Wiesława Lechowicza i księdza biskupa Stanisława Salaterskiego. Przed błogosławieństwem odczytano list kardynała Zenona Grocholewskiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupa Stanisława Gądeckiego oraz list gratulacyjny Pana Prezydenta Andrzeja Dudy. Do biskupa Leszka swój list napisała także Pani premier Beata Szydło. Na zakończenie przemówił sam nowo wyświęcony biskup dziękując i prosząc o modlitwę. Zachęcał do codziennego czytania Ewangelii i kierowania się w życiu Słowem Bożym. Wśród zgromadzonych byli obecni przedstawiciele władz lokalnych i samorządowych, władze uczelni wyższych, rodzina oraz znajomi i przyjaciele księdza biskupa Leszka. Na wielu twarzach malował się radosny uśmiech życzliwej troski, ciepłe ręce pełne przyjaźni ścisnęły namaszczone dłonie, a w szklistych oczach perliły się łzy wzruszenia. Wszyscy po zakończeniu uroczystości udali się wspólnie do refektarza Seminarium Duchownego na okolicznościowy poczęstunek.

„WYCHOWALIŚCIE BISKUPA!”

Rozmawiałem niedawno z pewnym kapłanem, który podczas dyskusji powiedział do mnie takie właśnie słowa. Świadczą one o tym, jak wielką rolę w życiu księdza biskupa Leszka odegrała jego kilkuletnia praca w środowisku kleryków. Jako prefekt był bardzo związany z seminarium, o czym świadczy fakt, że podczas uroczystości święceń towarzyszył mu ksiądz Jacek Nowak, były rektor WSD, a także ksiądz Krzysztof Orzeł, dyrektor diecezjalnego radia RDN i kolega rocznikowy. W jaki sposób uhonorowani mogą się czuć bracia z obecnego roku drugiego, których prowadził przez niemal rok,



a także kapłani neoprezbiterzy, którym towarzyszył przez długi okres formacji. Dla nich i dla wielu innych, biskup Leszek jest wzorem kapłaństwa oddanego Bogu, prostoty duszpasterskiej oraz homiletycznych uzdolnień. Wszyscy z podziwem obserwowaliśmy jego zaangażowanie w sprawy misji i prawdziwą troskę o biednych i ubogich zainspirowaną nauczaniem Ojca Świętego Franciszka.

I CO Z TEGO?

Można powiedzieć, że droga księdza biskupa Leszka dopiero się zaczyna, że w szeroko rozpostarte żagle jego łodzi z coraz większą mocą zaczyna dąć wiatr Ducha Świętego. Prawdopodobnie nie wystarczy nam pokiwać głową z aprobatą i przejść z powrotem do swoich obowiązków. Skoro mamy pośród nas tak dobre przykłady życia pobożnego i dobrego, bądźmy do nich podobni i wpatrując się w ich przeszłość czynmy nasze życie równie świętym. Tymczasem niech ksiądz biskup Leszek na długo pozostanie w naszych sercach i modlitwie. ■



„Kto nie daje Boga, daje zbyt mało (...)”



**Michał
Pierz**

Diecezjalne dziękczynienie za beatyfikację o. Zbigniewa

Dnia 1 lutego diecezja tarnowska dziękowała za dar beatyfikacji dwóch franciszkanów zamordowanych w Peru - Zbigniewa Strzałkowskiego i Michała Tomaszka. Mszy Świętej w tarnowskiej katedrze przewodniczył ks. bp Andrzej Jeż, a homilię wygłosił prowincjał franciszkanów o. Jarosław Zachariasz. Nowi błogosławieni zostali beatyfikowani 5 grudnia 2015 r. w Chimboe w Peru. Służących ludziom, głoszących Ewangelię i dających świadectwo wiary, blisko ćwierć wieku temu, w miejscowości Paracoto, zastała śmierć z rąk bojówkarzy komunistycznej partii Świetlisty Szlak. Ojciec Zbigniew Strzałkowski był szczególnie związany z diecezją tarnowską, ponieważ pochodził z Zawady k. Tarnowa, chrzest święty przyjął w kościele katedralnym, a także uczęszczał do jednej z tarnowskich szkół mechanicznych.

Dziękczynienie pokryło się z obchodami

Roku Życia Konsekwowanego oraz ogłoszonym trzy dni po beatyfikacji Błogosławionych - Nadzwyczajnym Jubileuszem Miłosierdzia. Ponadto, przeżywane było w wigilię Święta Ofiarowania Pańskiego. Wobec tego, stojąc przed „ponad miarę zastawionym stołem” - jak w homilii określił to o. Zachariasz - stawiamy pytanie: kim jesteś Panie?”. Pytamy się o Tego, który pozwala nam doświadczać tylu łask i znaków czasu. Pytamy o Tego, który daje moc do niesienia swojego krzyża na co dzień. Pytamy wreszcie o Tego, dla którego należy od-



dać swoje życie. Podczas dziękczynienia zgromadzeni na Mszy świętej wpatrywali się w tych, którzy odnaleźli właściwą odpowiedź na te pytania. Ta kontemplacja świętego życia i nieustanna pamięć o nim będą mogły mieć swoje przedłużenie dzięki obecności relikwii błogosławionych Zbigniewa i Michała w tarnowskiej katedrze. Jak niegdyś Ojciec Święty Jan Paweł II w Starym Sączu prosił Boga, by „posiew krwi” o. Zbigniewa „wydał owoce”, tak i nasza diecezja będzie odąd wypraszała wiele łask. „Przed wszystkim łaskę świętości” - konkluduje biskup Andrzej. ■

Literatura:

o. Jarosław Zachariasz, *Homilia na dzień 1 lutego 2016r.*, Tarnów 2016 r.

Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. i kanonizacji bł. Kingi, Stary Sącz, 16 czerwca 1999 r.*

Przyjaciele zmierzających do kapłaństwa



**Piotr
Turek**

Spotkanie opłatkowe Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego

„Bywają przyjaciele, którzy prowadzą człowieka do ruiny, ale zdarza się, że przyjaciel jest bardziej oddany niż brat” (Prz 18,24).

Przedłużenie przyjaźni zdolnej do poświęceń, której obraz przedstawia przywołany fragment Księgi Przysłów, znajduje wyraz w ofiarnej pomocy duchowej i materialnej Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Urzeczywistnia się to w ich ofiarnej modlitwie w intencji księży przełożonych, księży pro-

fesorów i alumnów oraz trosce o nowe powołania do stanu duchownego. Wkład Towarzystwa w dzieło powołań do kapłaństwa przekłada się na język konkretny także poprzez pozyskiwanie środków finansowych koniecznych do funkcjonowania Seminarium. W duchu wdzięczności za ten dar serca, księża przełożeni codziennie odprawiają Mszę Św. w intencji przyjaciół seminaryjnej wspólnoty, zaś alumni odwiedzają się im swoją osobistą modlitwą.

Jedną z form wdzięczności wobec członków Towarzystwa jest ogólnodiecezjalne doroczne spotkanie opłatkowe, które odbyło się w sobotę 23 stycznia 2016 roku o godz. 15:00 w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie pod hasłem: „Miłosierni jak Ojciec”. Wydarzenie otwierało powitanie przez ks. Rektora Andrzeja Michalika, po którym nastąpiło nabożeństwo nieszpórów eucharystycznych pod przewodnictwem ks. Dyrektora Andrzeja Surowca – Przewodniczącego TP WSD. Homilię podczas nieszpórów wygłosił Pasterz Diecezji Tarnowskiej - ks. bp Andrzej Jeż. Zaznaczył, że wierne towarzyszenie alumnom w ich drodze do kapłaństwa wyrażone w modlitwie, cierpieniu i konkretnym działaniu członków Towarzystwa pozwala, by Kościół

tarnowski mógł się cieszyć powołaniami kapłańskimi. Następnie zaproszeni goście spotkali się w refektarzu, by złożyć sobie wzajemnie życzenia i potem wspólnie zasiąść do posiłku. Pani Władysława Szatko – pierwsza wśród równych spośród członków Towarzystwa – wygłosiła słowa wdzięczności w stronę ks. bpa i Zarządu TP WSD. Podczas żywych rozmów pomiędzy gośćmi miało miejsce wspólne śpiewanie kolęd z grupą kolędniczą. Niewątpliwie ta przyjazna atmosfera znalazła przedłużenie w jasełkach w wykonaniu alumnów III roku, poprzedzonych sprawozdaniem ks. Dyrektora A. Surowca z działalności TP WSD. Do wszystkich, którym leży na sercu sprawa powołań do służby Bożej, kierujemy słowa zachęty do wstąpienia w szeregi TP WSD. ■



Odwaga świętości



s. Urszula
Kowal

„Bo święci są po to, aby byli dla nas natchnieniem. Natchnieniem do szukania Królestwa Bożego, do urzeczywistniania Królestwa Bożego na ziemi w każdym czasie, w każdym pokoleniu, w każdej duszy i w każdym narodzie.”

Św. Jan Paweł II

Tegoroczne obchody Dnia Życia Konsekwowanego, które równocześnie związane były z zakończeniem Roku Życia Konsekwowanego w naszej diecezji rozpoczęły się uroczystymi nie-
szporami w tarnowskiej katedrze. Następnie była celebrowana Eucharystia pod przewodnictwem ks. Bpa Andrzeja Jeża, jako diecezjalne dziękczynienie za beatyfikację o. Zbigniewa Strzałkowskiego, franciszkanina pochodzącego z tarnowskiej ziemi.

W święto Ofiarowania Pańskiego, siostry zakonne, bracia i zakonnicy najpierw spotkali się w kościele księży Filipinów, gdzie o. Józef Polak SJ wygłosił konferencję. Później przedstawiciele życia konsekrowanego z całej diecezji tarnowskiej przeszli ulicami Tarnowa, niosąc relikwie świętych i błogosławionych założycieli swoich zgromadzeń. Przed bazyliką Ordynariusz naszej diecezji poświęcił świece, po czym wszystkie osoby konsekrowane przeszły przez Bramę Miłosierdzia. W katedrze odbyło się Jubileuszowe nabożeństwo miłosierdzia przygotowane przez alumnów z seminarium ojców redemptorystów.

Centralnym punktem obchodów była Msza Święta pod przewodnictwem ks. bpa Andrzeja Jeża, w czasie której osoby życia

konsekrowanego odnowiły swoje śluby zakonne. Podczas homilii biskup ordynariusz wymienił dość liczne grono nowych świętych i błogosławionych siostr i zakonników, których życie to piękne świadectwa, godne naszej uwagi i naśladowania. Zachęcał również do czytania żywotów świętych i zapoznawania się z ich drogą do świętości, mówiąc, iż potrzebujemy w naszym życiu dobrych wzorców i przekonujących przykładów.

Dla mnie jako siostry zakonnej, Rok Życia konsekrowanego, był czasem radości i wdzięczności za rodziców, za dar powołania i zgromadzenie oraz za wszystkich, których dobry Bóg stawia na mojej drodze życia



zakonnego, a dla których w swojej posłudze pielęgniarskiej i nie tylko, pragnę być świadkiem Bożej miłości. To najpiękniejsza rzecz w życiu, móc z innymi podzielić się swoją przyjaźnią z Jezusem.

Również w ciągu tego roku, dosyć często, w moim sercu pojawiały się myśli dotyczące świętości. Jak być świętym? Czy jest we mnie pragnienie świętości? Czy z innymi rozmawiam na temat świętości? Czy oddałabym życie za wiarę?

Dopełnieniem rozważań o świętości, były słowa ks. bpa Andrzeja Jeża, że święci pokazują nam, iż sposób życia oparty na Ewangelii jest możliwy do przyjęcia i do zrealizowania: „Bądźcie świętymi, jak Ja jestem święty” (Kpł 19,2). Co więcej, Pan Bóg pragnie, abyśmy byli święci. Droga świętości to droga wszystkich ludzi. Jesteśmy zatem stworzeni do rzeczy wielkich. Refleksja o świętości staje się równocześnie zadaniem. Myślę, że nie jest to zbyt trudne, wystarczy być dobrym, a od dobroci do świętości droga niedaleka. ■

*Wszystkim życzę odwagi
w dążeniu do świętości!*

„... i zaprowadził ich osobno na górę wysoką”

(Mk 9,2)



Dominik
Sowa

Pierwszy semestr naszej drogi ku kapłaństwu stał się już tylko miłym wspomnieniem. Po niespełna pięciu miesiącach, przeżytych w cieniu błońskiej Góry Tabor, spoglądamy

z nadzieją na kolejne pięć lat formacji, które spędzimy już wśród naszych starszych braci w Tarnowie. Początkowo każdy z nas niewątpliwie był nieco zagubiony w zgoła innej niż wszystkie rzeczywistości seminarium, dziś jednak po zawiązaniu więzi wspólnoty między sobą, wdrażamy się coraz bardziej w rytm życia kleryckiego.

W pierwszych chwilach nieocenioną pomocą służyli nam nasi opiekunowie, Ojciec duchowny Adam Kumorek i Ksiądz prefekt Piotr Gawenda. Pięknym doświadczeniem były również nasze pierwsze seminaryjne rekolekcje, czas *silentium sacrum* – świętego milczenia. Prowadził nas przez nie ks. Marek Pieńkowski, duszpasterz z diecezji przemyskiej. Aby zaś pochylić się nieco bardziej nad tajemnicą Bożego Miłosierdzia, zważywszy szczególnie na ogłoszony przez papieża Franciszka Rok Miłosierdzia, obrałmy sobie na patrona bł. ks. Michała Sopoćkę. Ten pochodzący z ziem dzisiejszej Litwy kapłan, to spowiednik św. siostry Fau-

styny i wielki orędownik tej tajemnicy.

Zwyciężywszy w ciężkich bojach pierwszą (dla wielu z nas) sesję, z nowym zapałem, ale w starym składzie, czyli 28 kleryków diecezjalnych wraz z bratem filipinem z Kongregacji Oratorium, rozpoczynamy kolejny semestr - byśmy „wytężając siły ku temu, co przed nami, pędzili ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę, w Chrystusie Jezusie” (por. Flp 3, 13-14). ■



Miłosierdzie Boga



Adrian Ochab

Powyższym cytatem z bulli Franciszka *Misericordiae vultus*, ks. rektor Andrzej Michalik rozpoczął sesję naukową *Miłosierdzie Boga*, która odbyła się 19 lutego 2016r. w auli WSD w Tarnowie. Sympozjum zostało zorganizowane przez Wydział Teologiczny Sekcja w Tarnowie UPJPII jako odpowiedź na wezwanie papieża Franciszka, który zaprasza nas podczas trwającego Nadzwyczajnego Jubileuszu do zgłębiania tajemnicy miłosierdzia Bożego. Przed sesją naukową wszyscy spotkaliśmy się w kaplicy seminaryjnej o godzinie 15:00, by wspólnie pomodlić się Koronką do Bożego Miłosierdzia.



Po przywitaniu gości, głos zabrał ks. bp Andrzej Jeż. Rozpoczął od krótkiej analizy wezwania Koronki: „Dla Jego bolesnej Męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata”. Wy tłumaczył nam, że wymawiając te słowa wkraczamy do wnętrza Trójcy Świętej, by przed oczy Boga Ojca, w Duchu Świętym, podsunąć obraz ukrzyżowanego Chrystusa. Jezus jest bramą do tajemnicy wnętrza Boga, który jest miłością miłosierną. Biskup zaprosił nas do kontemplowania i szerzenia kultu tej tajemnicy.

TRUDNA TAJEMNICA

Następnie wystąpił ks. dr hab. prof. UPJPII Janusz Królikowski. Przestrzegł nas, że miłosierdzie to trudna tajemnica Boga. Powołując się na myśl św. Tomasza przed-



„Potrzebujemy nieustannie kontemplować [...] tajemnicę miłosierdzia. Jest ono dla nas źródłem radości, ukojenia i pokoju. Jest warunkiem naszego zbawienia”



stawił konieczność Męki Chrystusa jako jedynego środka dla wyzwolenia rodzaju ludzkiego. Akwinata rozróżnia to, że Chrystus jako człowiek mógł zadośćuczynić za grzech całego rodzaju ludzkiego, ale konieczne jest odwołanie się do Bożego Miłosierdzia, gdy mówimy o uzdrowieniu natury ludzkiej – czegoś bardziej podstawowego. Właśnie to nadobfite miłosierdzie okazało się w męce i śmierci Chrystusa. Prelegent określił miłosierdzie jako maksymalny, najlepszy sposób działania Boga.

SPRAWIEDLIWOŚĆ A MIŁOSIERDZIE

Kolejny wykład, pani dr Joanny Jaromin, był próbą wyjaśnienia jak nie wpaść w dysonans między obrazem Boga srogiego, który rzekomo wyłania się z kart Starego Testamentu, a Jego miłosiernym obliczem widocznym w Nowym Testamencie. Stwierdziła ona, że Bóg okazuje się sprawiedliwy, gdy okazuje swoje miłosierdzie. Pojęcie sprawiedliwości jest głównie związane z zachowywaniem Prawa i wizją Sądu Ostatecznego, zaś pojęcie miłosierdzia ukazuje dobroć Pana. Nowy Testament przedstawia nam miłosierdzie Boże jako nieograniczone, otwarte na cały świat. Na koniec zacytowała fragment bulli Franciszka, gdzie miłosierdzie i sprawiedliwość są wymiarami tej samej rzeczywistości i osiągają szczyt w pełni miłości.

MIŁOSIERDZIE BOŻE DZISIAJ

Następnym prelegentem był o. prof. Paweł Warchoń, który przekazał nam jak powinniśmy głosić orędzie miłosierdzia. Propagując je, trzeba nam głosić wizję Boga dającego nadzieję. Bóg ma być nam bliski, nie powinien nas przerażać, ale pocieszać i nawracać ku dobru. Wskazał również formy głoszenia miłosierdzia. Począwszy od homilii, katechez, różnorakiego wykorzystania środków społecznego przekazu, aż po kulturę, która pozwala w artystyczny sposób doświadczyć miłosierdzia. Na koniec zwrócił uwagę, że głoszenie miłosierdzia na-

leży oprzeć na realnym świadectwie życia. Żywe świadectwo miłosierdzia usłyszeliśmy w trakcie konferencji pani Anny Czech, poseł na Sejm RP. Opowiedziała ona, jak za wskazaniem św. Jana Pawła II, który prosił aby rozniecać iskrę miłosierdzia, założyła fundację Kromka chleba. Pani Poseł pomaga głównie ludziom bezdomnym, zapewniając im namiastkę prawdziwego domu. Teraz inicjatywa nabrała rozmachu, dzięki powstaniu Uniwersytetu Trzeciego Wieku, czy rozpoczęciu wielkiej inwestycji, jaką jest budowa hospicjum Via Spei. Pani Anna zwróciła uwagę, że miłosierdzie doświadczamy, gdy jesteśmy jego świadkami.

Po przerwie mogliśmy usłyszeć ks. dr. Krzysztofa Bułata, który przedstawił nam podobieństwa i różnice w kultach Najświę-



szego Serca Jezusowego i Miłosierdzia Bożego. Można je znaleźć w ich materialnych i właściwych przedmiotach. Te kultury zostały przedstawione jako następujące po sobie nowe sposoby działania Boga. Są bożym impulsem, doprowadzającym do ożywienia życia duchowego Kościoła, w zależności od tego, czego w danych czasach potrzebuje.

Ostatnim prelegentem był ks. dr hab. Robert Kantor, dzięki któremu mogliśmy zasmakować nieco w prawie kanonicznym. Omówił definicję odpustu. Następnie przedstawił normy prawne dotyczące uzyskiwania odpustów oraz władzy ich udzielania.

Sesja naukowa miała szczególny charakter w Roku Miłosierdzia. Pozwoliła nam dokładniej zgłębić tajemnicę miłosierdzia, a także zachęciła do tego, by świadczyć o niej swoim życiem. ■



„O Thoma laus...”

Odpust ku czci św. Tomasza z Akwinu



Sylwester
Duda

W poniedziałek 7 marca 2016 roku w naszym Seminarium obchodziliśmy uroczystość odpustową ku czci świętego Tomasza z Akwinu. Patron Seminarium w Tarnowie to szczególna postać w świecie myśli teologicznej, a jego wkład w rozwój teologii jest nie do przecenienia. Przez wieki pochylano się nad nauką Tomasza z Akwinu. Dzisiaj również jego dorobek jest zgłębiany i jest inspiracją zarówno dla teologów stawiających pierwsze kroki, jak i zaawansowanych myślicieli.

ŻYJMY ŁASKĄ UŚWIĘCAJĄCĄ!

Cały poniedziałek miał charakter uroczysty, dlatego też rozpoczęliśmy go w kaplicy modląc się jutrznią. Mszę Świętą celebrował Jego Ekszelencja Ksiądz Biskup Leszek Leszkiewicz o godzinie 8:30. Liturgię Eucharystyczną uświetnił chór seminaryjny pod batutą księdza Stanisława Garnczarskiego. Była to Msza Święta prymicyjna Księdza Biskupa w naszym Seminarium, co zaznaczył sam celebrans mówiąc, że staje pośród zgromadzonych nieco onieśmielony, ale jednak z wielką radością w sercu. Ksiądz



Biskup wygłosił homilię, na początku której zadał swoim zwyczajem dwa pytania ukazujące czym jest uroczystość odpustowa. Zapytał o to, czy elementem przygotowującym do tej uroczystości była spowiedź święta. Drugie pytanie dotyczyło tego, co każdy ze zgromadzonych na ludzki sposób mógłby powiedzieć o doświadczeniu Boga i życiu Bożym w swoim sercu. Kaznodzieja, zachęcając do indywidualnej odpowiedzi na te pytania, zaznaczył, że stan łaski uświęcającej jest w życiu człowieka konieczny, aby nie pozostawać tylko na poziomie mądro-

ści ludzkiej, która bardzo często nie prowadzi do Boga a przeważnie występuje przeciwko Niemu.

CZEGO UCZY ŚWIĘTY TOMASZ?

Pięknym przykładem tego, jak stan łaski uświęcającej może poprowadzić człowieka ku Bogu jest właśnie postać świętego Tomasza. Ksiądz Biskup odnosząc się do osoby patrona Seminarium powiedział: „Geniusz Tomasza nie polega głównie na tym, że był to człowiek niezwykle uzdolniony. Bo jeśli przyjrzymy się dorobkowi naukowemu to tam widać to uzdolnienie, ten talent. To nie był przeciętny człowiek, to był człowiek niesamowicie uzdolniony przez Pana Boga. Ale na czym polega jego geniusz? Polega na tym, że on w swoim życiu, także w tym dorobku naukowym, w realizacji powołania zakonnego, szukał zjednoczenia z Bogiem. A to zjednoczenie z Bogiem dokonywało się właśnie w jego sercu, w tym stanie, który nazywamy łaską uświęcającą”. Na końcu homilii Ksiądz Biskup zwrócił się do księży przełożonych oraz profesorów: „Czasem się mówi, że jak się idzie do Seminarium, ja przynajmniej to słyszałem wiele razy, to z obowiązku trzeba dawać przykład. I ten obowiązek może ciążyć, bo trzeba być wzorowym księdzem. A ja zachęcam was dzisiaj, byście potraktowali to wasze bycie w Seminarium, w tym domu, jako przywilej. Chciejcie tym, których formujecie, których uczycie, pokazać bogactwo swojego ducha. Nikt z was nie jest tutaj tylko po to,





dla siebie, to nie dobrze by było, chociaż trzeba się rozwijać, ale ta praca ma być dla Kościoła. Trzeba nauczyć się służyć Kościołowi tymi darami, które od Boga otrzymaliśmy”. Ksiądz Biskup zaprosił wszystkich zgromadzonych (szczególnie w trwającym Jubileuszowym Roku Miłosierdzia) do uwierzenia Panu Bogu i Kościołowi w to, że gdy człowiek otwiera się na Boże działanie i jest w nim troska według mądrości krzyża o to, żeby w sercu była obecna łaska uświęcająca, to życie ludzkie staje się świętym życiem, a człowiek może przeżywać to wszystko, co w swoim życiu przeżył święty Tomasz. Wówczas pojawia się zachwyt dla Boga i przede wszystkim realizuje się Boży plan względem każdego człowieka. Ksiądz Biskup dodał na koniec: „Bóg powołując nas nie zostawia nas

dzinie biblistyki. Ksiądz profesor wygłosił z tej okazji okolicznościowy wykład, który pierwotnie miał dotyczyć roli słowa Bożego w życiu kapłana. Ksiądz profesor postanowił jednak poszerzyć temat wykładu, by ukazać znaczenie Pisma Świętego w całym Kościele. Prelegent zaznaczył, że miejsce słowa Bożego w życiu kapłana wpływa w dużym stopniu na funkcjonowanie Kościoła. Ksiądz Antoni Paciorek pokazał również wyjątkową rolę Słowa w Eucharystii zwracając uwagę na to, jak w Liturgii Słowa spotykają się sakramentologia z eklezjologią.

Po wykładzie księdza profesora miała miejsce część artystyczna w wykonaniu braci z roku drugiego. Ukazali oni najważniejsze momenty z życia zakonnego świętego Tomasza oraz to, jak rozwijała się jego droga intelektualna i duchowa.

WZÓR DO NAŚLADOWANIA

Odpust ku czci świętego Tomasza z Akwiny był kolejną okazją, by wspólnota seminaryjna mogła przyglądać się życiu swojego patrona. Warto w takich dniach w sposób szczególny uświadamiać sobie to, że można się wiele nauczyć od świętych. Często wydają się być wzorami do naśladowania stawianymi nam w życiu, ale będącym poza obszarem naszych możliwości. Tymczasem jest zupełnie inaczej. Ich życie to nie sztuka dla sztuki, lecz droga ku zjednoczeniu z Bogiem.

Święty Tomasz pokazuje nam, że poprzez zdobywaną i regularnie pogłębianą oraz systematyzowaną wiedzę o Panu Bogu, zbliżamy się do Niego, by uczynić nasze życie świętym i pięknym!

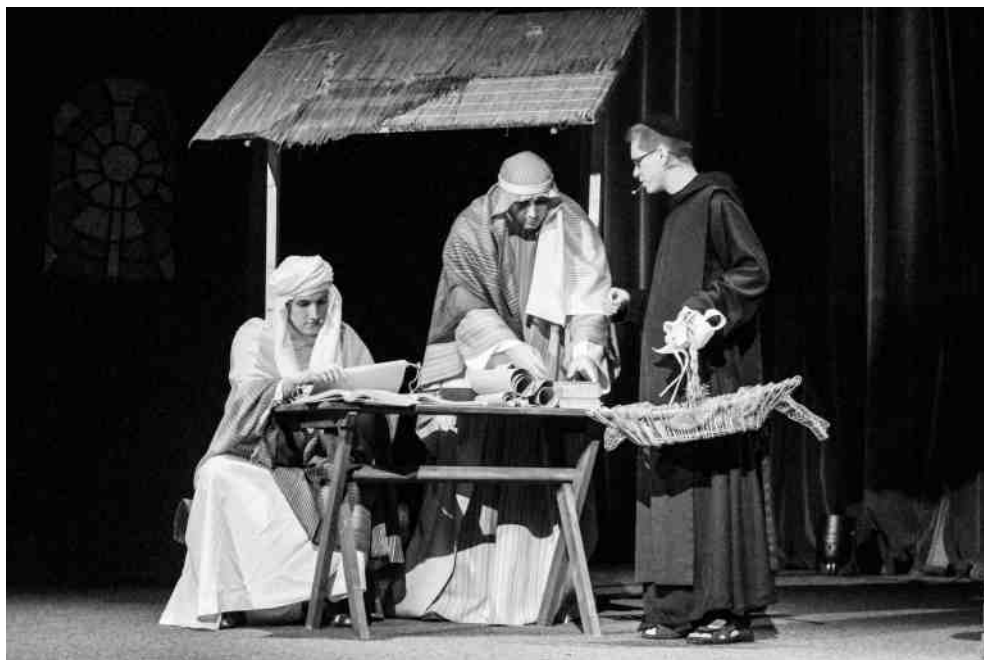
O Thoma laus!

żeby wiedzę przekazać. Chciejcie pokazać, że łaska uświęcająca jest w waszych sercach, że Boże życie jest w waszych sercach. I to jest wielki przywilej was, żeby tym, którzy idą do kapłaństwa pokazać radość i bogactwo wynikające ze zjednoczenia z Bogiem. By klerycy mogli zobaczyć, że prawdy, których nauczacie w różnych dyscyplinach naukowych, nie są tylko teorią, ale wielkim darem, który Bóg daje nam, który my rozpoznajemy i który przekazujemy dalej”. Do alumnów wspólnoty seminaryjnej Ksiądz Biskup powiedział: „Drodzy alumni, klerycy, chciejcie także waszym przełożonym, waszym profesorom pokazać świeżość waszego ducha, pokazać zachwyt dla powołania, które rozpoznaliście, które rozpoznajecie i pokazać im, że Bóg działa w waszym życiu, w waszych sercach, młodych sercach. Jestem głęboko przekonany o tym, że jeśli podejmiecie wysiłek naukowy, wysiłek formacyjny na fundamencie troski o to, by łaska uświęcająca zawsze była obecna w waszych sercach, a kiedy oddali się od was poprzez grzech, który przecina drogi każdego człowieka, pragnijcie jej na nowo. I jestem przekonany, że budując w oparciu o przyjaźń z Bogiem, w oparciu o życie Boże w was nie będziecie oszukiwali, nie będziecie ulegali lenistwu, nie będziecie pracowali byle jak, tylko zgodnie z tymi zdolnościami i talentami, które Bóg wam dał, wasza praca będzie rozkwitała. I ona nie będzie dla was. Jakby ktoś chciał pracować dla siebie, tylko

samym sobie, ale nam towarzyszy i pragnie nam błogosławić!”

UROCZYSTA AKADEMIA

Odpust seminaryjny był również okazją do świętowania jubileuszu siedemdziesiątych urodzin księdza profesora Antoniego Paciorka. Księdzu Jubilatowi została wręczona pamiątkowa księga jako wyraz uznania i wdzięczności za wieloletnią służbę Kościołowi poprzez wkład naukowy w dzie-



Wielebny z pasją i na kolanach

Rekolekcje wielkopostne



**Andrzej
Tarasek**

W dniach 9 – 12 marca wspólnota seminaryjna przeżywała rekolekcje wielkopostne. Zgodnie z tradycją prowadził je kapłan diecezji tarnowskiej – w tym roku był nim ks. Krzysztof Czech – proboszcz parafii Narodzenia NMP w Piwnicznej-Zdroju. Myśl przewodnia tych rekolekcji brzmiała: *Wielebny z pasją i na kolanach*.

Rekolekcje to szczególny okres. Wymagają oderwania się od wiru codzienności, po to by nasz czas poświęcić Chrystusowi, aby przeżyć to szczególne spotkanie z Nim, aby na nowo doświadczyć Jego łaski i stać się Jego uczniem – (przyszłym) wielebnym z pasją i na kolanach. Każdy dzień rekolekcyjnej drogi składał się z modlitw brewiarzowych, konferencji, adoracji. Oczy-

wicie centralnym punktem była codziennie godzina Kalwarii – a więc spotkanie z Panem w czasie Eucharystycznej Ofiary. Myślę, że szczególnie ważnym czasem była całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu w ciszy, gdzie każdy mógł „zarwać” trochę nocy dla Pana, z głęboką ufnością, że chwile te – trudniejsze na modlitwie, bo niejako wyrwane ze snu przyniosą błogosławione owoce. Sprawiedliwość każe podkreślić także piątek – dzień postu, ale także dzień pokuty i pojednania z Bogiem. Każdy z nas mógł zgodnie z tym, co mówił ks. Krzysztof, doświadczyć iż

„w konfesjonale rozdawane jest Miłosierdzie Boże”. Rekolekcionista w swoich konferencjach poruszał wiele spraw, dotyczących głównie duszpasterstwa parafialnego i dawał świadectwo swojej posługi. Myślę, że słuchający mogli zauważyć, że nie było to mówienie w stylu „zawsze jest dobrze i miło” i docenić Jego szczerze spojrzenie na rzeczywistość, w której na co dzień żyje i posługuje kapłan. Nie były to więc głębokie teologiczne treści, ale piękna refleksja doświadczonego duszpasterza, proboszcza, wielebnego z pasją i na kolanach; który także uczył nas jak być sobą stojąc i klęcząc. Nie można nie wspomnieć tu akcentu patriotycznego – nawiązania do naszej Ojczyzny, do obrony krzyża, do wielkich rodaków – jak św. Maksymilian M. Kolbe, bł. Jerzy Popiełuszko, kard. Stefan Wyszyński, czy św. Jan Paweł II.

Dla wielu zapewne ciekawym były sobotnie spotkania: przedpołudniowe – konferencja poświęcona tematowi zdrowia i sportu



w życiu wielebnego, podkreślenie bogactwa i piękna naszej diecezji, gdzie górę – miejsce spotkania człowieka z Bogiem, można „wykorzystać” duszpastersko. Z kolei popołudniowe spotkanie w auli, zatytułowane *Duszpasterski kocioł* – było okazją do pytań i uzyskiwania cennych odpowiedzi. Tutaj ks. Krzysztof dzielił się spostrzeżeniami ze swojej posługi w KSM-ie oraz pracy duszpasterskiej jako wikariusz na parafiach w Grybowie, Tarnowie i Bochni. Dla przyszłego wielebnego były to wskazówki odnośnie prowadzenia katechezy, grup parafialnych i pracy z młodzieżą.

Piękną klamrą wieńczącą ćwiczenia duchowe, było spojrzenie na Maryję – Matkę Chrystusa. To właśnie Ona uczy każdego gościnności, otwartości, szacunku dla każdego bochenka chleba i przede wszystkim jest nieustannie w drodze – aż do krzyża, gdzie chce ukazać swego Syna! Ufamy, że rekolekcje te pomogą nam w przyszłości realizować swoje powołanie z pasją i na kolanach! ■



W drodze ku Chrystusowi

Posługi lektoratu i akolitu



**Adam
Wójcik**

LEKTORAT

„W świętych księgach Ojciec, który jest w niebie, z wielką miłością wychodzi swoim dzieciom naprzeciw i rozmawia z nimi” (Sobór Watykański II, *Dei verbum*, 13). Słowo Boże dociera do serc ludzkich przez pośredników. To właśnie ich zadaniem jest głosić wielką miłość, jaką Ojciec ma ku nam. Ci, którzy chcą w ten sposób głosić Jezusa, muszą mieć świadomość odpowiedzialności, jaka na nich ciąży. Muszą być także duchowo przygotowani do tego zadania. Przed rekolekcjami bracia z roku III uznali, że chcą wziąć na swoje barki ten wielki dar, a zarazem wielką odpowiedzialność. Niedługo po przyjęciu zewnętrznej oznaki przynależności do Chrystusa – sutanny, odważyli się zrobić kolejny krok ku Zbawicielowi. Chcąc kierować ludzi do Pana, według słów św. Pawła: „Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest Słowo Chrystusa” (Rz 10,17), otrzymali oni z rąk księdza biskupa Leszka Leszkiewicza posługę lektoratu. Bezpośrednio do tego wydarzenia przygotowywali się poprzez modlitwy indywidualne i wspólnotowe. Mimo, że większość z nich czytała już wcześniej w swoich kościołach parafialnych Słowo Boże, będzie to dla nich coś zupełnie nowego, gdy następnym razem podejść do ambony: niby tacy sami, a jednak diametralnie różni, ponieważ oficjalnie wysłani przez Kościół do pełnienia tej funkcji. Posługa lektora w Kościele to przede wszystkim służba drugiemu człowiekowi. Proszą więc o dar naszej modlitwy, aby każdego dnia pomagali innym spotykać się z Bogiem i aby dzięki temu Słowu oni sami mogli wzrastać na drodze ku kapłaństwu. ■



AKOLITAT

Rekolekcje to zawsze czas odpoczynku od trudu dnia codziennego i skupienia się na swoim wnętrzu. Jest wiele rzeczy, które trzeba przemyśleć i uporządkować. Alumnicy zwykle spędzają ten czas na rozmowach z Mistrzem, który ich wzywa. Szczególnie intensywny czas przeżywała wspólnota roku IV. Na zakończenie rekolekcji prowadzonych przez księdza Krzysztofa Czecha, mieli oni przyjąć posługę akolitu. Przygotowywali się do tego od dawna. Szczególnie wytężonym czasem pracy pod kątem tej posługi był ostatni rok. Poprzez lektury duchowe, nabożeństwa rocznikowe oraz rozmowy z księdzem prefektem i ojcem duchownym, a przede wszystkim przez samodzielne prace i starania chcieli zgłębić Tajemnicę Eucharystii, czyli Największego Daru Boga dla człowieka. Kapłan powinien osobiście pokochać Eucharystię, a przecież ci powołani do tego się przygotowują. Teraz po otrzymaniu posługi nie tylko mogą przyjmować do serca swego Zbawiciela, ale mogą rozdawać Go także swoim braciom. Ten dar, jaki Kościół składa na ich ręce, wymaga od nich nieustannej czystości duszy. Jezus powiedział: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,54). Od tej pory mogą oni nosić na swoich rękach Życie, którym dzielą się z innymi. Jest to bardzo ważny etap w ich drodze ku Chrystusowemu kapłaństwu. Obejmijmy ich serdeczną modlitwą, aby pomimo wielu przeciwności, odważnie kroczyli za Jezusem. Wy natomiast drodzy akolici „złóżcie nadzieję w Panu na zawsze, bo Pan jest wiekuiłą skałą!” (Iz 26,4). ■



Dariusz
Lelito

Pewna legenda dominikańska opowiada o tym, jak matce św. Dominika – bł. Joannie – przyśnił się biegający po świecie pies z płonąco pochodnią w pysku. Po pewnym czasie od tego wydarzenia (w 1170 r.) narodził się Dominik Guzman – pies Pański – żyjący ogniem Ewangelii. Powołał on do istnienia zakon kaznodziejski, który zgodnie ze swoim charyzmatem już od 800 lat wypełnia misję głoszenia Słowa wszędzie, wszystkim i na wszelkie sposoby.

ŻYCIE DOMINIKA

Dominik z Caleruegi pochodził z domu drobnej szlachty z rodu Guzmanów i już od młodości był przeznaczony do „kariery” kościelnej. Pierwszą część swojego życia spędził wśród kanoników katedry w Osmie. Podczas nauki w szkole katedralnej w Pa-



www.scontent-waw1-1.xx.fbcdn.net

lencji, gdzie studiował około dziesięciu lat (najpierw nauki humanistyczne, a następnie teologiczne), zachwycił się Pismem Świętym i zabrał do gorliwego i pogłębionego studiowania Słowa. Gdy ukończył studia został członkiem, a później subprzeorem kapituły generalnej w Osmie, którą bp Martin Bazan i przeor Diego d'Acebes chcieli zreformować przez wprowadzenie ściślejszego przestrzegania reguły św. Augustyna. Duży wpływ na Dominika miała przyjaźń z przeorem Diego, który zastąpił bpa Martina na urzędzie biskupim w Osmie. Ważnym momentem w życiu Dominika było spotkanie z legatami papieskimi, wysłanymi, aby walczyć z herezją katarów w Langwedocji. Rozczarowani i nieszczęśliwi z powodu niepowodzeń legaci, chcieli zasięgnąć rady od bpa Diega. Zasugerował on, że najlepszy plan działania dla misji głoszenia mogą znaleźć w samej Ewangelii – aby głosić jak apostołowie koniecznie trzeba żyć jak oni – porzucić służbę, konie, rzeczy osobiste i ruszyć dwójkami jako żebracy. Legaci wraz z Diegiem (zwalniającym całą swoją służbę) i Dominikiem (rezygnującym z funkcji subprzeora) wyruszyli w 1206 roku walczyć z herezją katarską. Naśladowanie życia Apostołów, żebractwo ubóstwo i misję głoszenia Ewangelii można uważać za statut założycielski Zakonu Kaznodziejów – na tym ideale święty z Caleruegi postanowił oprzeć swój zakon.

ORDO PRAEDICATORUM

Już w 1206 roku, gdy Diego i Dominik objęli w posiadanie zniszczony kościół Najświętszej Maryi Panny w Prouille, założyli



www.800.dominikanie.pl

schronisko dla kobiet nawróconych z kataryzmu. Z biegiem czasu, dzięki darom i dotacjom, powstał tam pierwszy w historii dom drugiego zakonu kaznodziejskiego. Dominik zyskał ogromny szacunek i sławę, o czym świadczyć może fakt, iż bp Tuluz – Fulko i książę Tuluz – Szymon z Monfort wspierali go, a książę prosił nawet o pełnienie obowiązków gospodarza podczas uroczystości rodzinnych. Momentem, w którym Dominik podsumował całe swoje ówczesne doświadczenie, była jego obecność na IV Soborze Laterańskim. Kiedy wrócił do Tuluz, otrzymał Kościół Świętego Romana, gdzie bracia przyjęli, jako obowiązującą do przestrzegania, Regułę Św. Augustyna. Od tej pory Dominik zaczął odbywać serię wizyt w Rzymie. Dnia 22 grudnia 1216 roku papież Honoriusz III zatwierdził wspólnotę jako kanoniczną, żyjącą według tej reguły. Tytuł „bracia kaznodzieje” został nadany około miesiąc później, co umożliwiło zakonnikom działanie poza diecezją Tuluzy. W 1220 r. Iwo Odrowąż miał szczęście osobiście spotkać św. Dominika, który wywarł na nim ogromne wrażenie. Opowiedział o nim swojemu krewnemu – Jackowi Odrowążowi, który wstąpił do zakonu i już w 1221 r. przybył do Krakowa z braćmi kaznodziejami. Bp Iwo przekazał wtedy dominikanom na własność krakowski kościół

Dominika

Jubileusz 800-lecia Dominikanów

Świętej Trójcy, gdzie bracia znaleźli dobre warunki do pracy kaznodziejskiej. W tym samym roku oficjalnie powstała Polska Prowincja Dominikanów.

REWOLUCJONIŚCI

Jeden z pierwszych generałów zakonu – Humbert z Romans – stwierdził, że Dominik wybrał regułę św. Augustyna dla swojego zakonu, ponieważ „nie wprowadza ona żadnych uduśwień, jak inne reguły i pozwala dodawać wszystkie zarządzenia, jakich bracia będą potrzebować jako kaznodzieje”. Ten sposób organizacji zakonu był, jak na tamte czasy, niewątpliwą nowością i kontrowersją. Wyrażało się to m.in. w zniesieniu pracy ręcznej, co było ewenementem na skalę europejską, gdzie zakonnik był postrzegany w myśl dewizy benedyktyńskiej *ora et labora* (módl się i pracuj). Czas przeznaczony na pracę został poświęcony w tym wypadku na studium i głoszenie. Kolejną nowością reguły było skrócenie psalmodii oraz możliwość dyspensy od modlitw wspólnotowych na rzecz studium i głoszenia. Co ciekawe, reguła nie obowiązywała pod grzechem, co Dominik argumentował tak: „przyszliśmy do zakonu, aby grzeszyć mniej, a nie więcej”. Czymś do tej pory niespotykanym była również zakonna demokracja. Wszyscy przełożeni byli wybierani przez konkretną wspólnotę, lub jej delegację, a władza była sprawowana kadencyjnie, co jest widoczne w zakonie do dziś.

PARADOKS

Wszystkie wielkie szkoły duchowości jak: benedyktyńska, ignacjańska, czy karmelińska, wywodzą się od świętych założycie-



li lub reformatorów (karmelici), którzy pozostawili po sobie dzieła, dzięki którym owe drogi duchowe są dość dobrze opisane. Paradoxem jest to, że nie ma czegoś takiego jak duchowość dominikańska, gdyż Dominik nie zostawił po sobie żadnego dzieła. Jednak czymś, co może charakteryzować tę duchowość jest prostota, wolność i naturalność. Humbert z Romans kładł nacisk na potrzebę ciszy i samotności. Klasztor miał być miejscem modlitwy i kontemplacji, których owoce winny oddziaływać na świat.

ŚWIĘTY PRZYJACIEL

Powszechnie wiadomo o wzajemnej sympatii zakonu dominikańskiego i francisz-

kańskiego. Bracia kaznodzieje nazywają swoim ojcem św. Franciszka z Asyżu na równi ze św. Dominikiem. Ową przyjaźń miało zapoczątkować spotkanie tych dwóch świętych, podczas którego wymienili się częściami habitu – Dominik podarował Franciszkowi skórzany pas, a Franciszek ofiarował Dominikowi swój sznur. Na pamiątkę tego wydarzenia, każdego roku w dniu 8 sierpnia (uroczystość św. Dominika), dominikanie zapraszają franciszkanów do wspólnego świętowania, a franciszkanie odwiedzają się tym samym zapraszając dominikanów 4 października (uroczystość św. Franciszka). Sporą sympatią w zakonie braci kaznodziei cieszy się również św. Filip Nereusz, który wedle legendy, gdy został zapytany, gdzie szuka pomocy napotykając problemy, miał odpowiedzieć, że u Ignacego z Loyoli, rozważając, co zrobiłby święty założyciel Towarzystwa Jezusowego, po czym... robi zupełnie na odwrót.

ZAKOŃCZENIE

Święty Dominik osiem wieków temu na hiszpańskiej ziemi zasiał ziarno, które dziś jest obecne w wielu miejscach całego świata. Swoją zakon zbudował głównie na podstawie własnych doświadczeń, przemyśleń i przeżyć na modlitwie. Dzięki temu dziś możemy cieszyć się jubileuszem 800-lecia zakonu dominikańskiego, i czerpać przykład z osoby świętego założyciela. ■

Bibliografia:

Simon Tugwell OP, *Pasja Dominika*

Krzysztof Pałys, Szymon Popławski, *Zapach pomarańczy*



Ekstremalna Droga Krzyżowa

Tomasz Bucki

Koordynator EDK Rejonu Mielec

Obecnie w wielkopostnym umartwieniu często kładzie się nacisk na ducha, aspekt wewnętrzny, a zapomina się o umartwieniu ciała, jakiejś formie ascezy, które jawią się jako przestarzałe. Grozi to rozdzieleniem natury ludzkiej i brakiem całościowego spojrzenia na człowieka. Z drugiej strony dużo mówi się dziś o społecznym i eklezjalnym kryzysie męskości, ojcowskiej odpowiedzialności za siebie, rodzinę, parafię, a wreszcie za państwo. Znakiem tego są liczne rozwoły, problemy wychowawcze czy nawet nieodrżalność emocjonalna wielu alumnów i księży.

IDEA

Na te wyzwania próbuje odpowiedzieć Ekstremalna Droga Krzyżowa. Jej idea zrodziła się ze spotkań „Męskiej Strony Rzeczywistości” z jej duszpasterzem ks. Jackiem Stryczkiem, znanym z akcji „Szlachetna Paczka” oraz innych projektów stowarzyszenia „Wiosna”. Szukano formy nabożeństwa składającej do doświadczenia osobistego spotkania z Panem, które wychowywałoby do dojrzałości, zdolności do decyzji i odpowiedzialności.



Szukano formuły, która byłaby atrakcyjna dla mężczyzn, eksponująca męskie cechy. Postanowiono nie wymyślać nowych, ekstrawaganckich nabożeństw. Zwrócono się do tradycji, oparciu na nabożeństwie Drogi Krzyżowej, lecz w nieco odmiennej formie. Połączono ją z fizycznym umartwieniem, które ma nawiązywać do Męki Pana. Ma nim być długa piesza wędrówka odbyta w milczeniu. Szczególnie zasada ciszy odpowiada na często zabiegane życie i jest wyzwaniem, podobnie jak wyczerpujący marsz. Jest to też dobra recepta dla przegadanych kazań i poradzenia sobie z hałaśliwym światem.

Dlaczego zdecydowano się na wyruszenie w nocy? Inicjatywa powstała w dużej aglomeracji, gdzie życie płynie szybko, a piątkowy wieczór rozpoczyna weekend. To kontra dla „braku czasu na modlitwę” oraz znak, że piątek nie rozpoczyna tylko okresu spotkań ze znajomymi, ale jest dniem pokutnym. Nocna wyprawa zwiększa trudność drogi. EDK nie ma charakteru pieszej pielgrzymki, nie jest to zorganizowane przejście grupy, lecz indywidualna praktyka duchowości. Uczestnicy poruszają się pojedynczo lub po kilku, każdy na własną odpowiedzialność.

Pierwsza EDK odbyła się w 2009 roku. Rozpoczęła się pod kościołem na krakowskim Podgórzu, a zakończyła w Kalwarii Ze-

brzydowskiej. Wzięło w niej udział 70 osób, by w ostatnich latach osiągnąć liczbę prawie 3 tys. Rejony są organizowane w całej Polsce i nie tylko. W ubiegłym roku wzięło w niej udział około 11 tys. osób w ponad 60 miejscach. Patronat nad tą formą duchowości objął nuncjusz apostolski abp Celestino Milgior. EDK to jednak nie tylko coroczne wydarzenie. Materiały zamieszczone na stronie internetowej pozwalają na wyruszenie w każdej chwili w ciągu roku.

JAK ZORGANIZOWAĆ EDK W SWOJEJ MIEJSCOWOŚCI?

Trzeba zacząć od zgody Księdza Proboszcza. Kolejnym zadaniem jest zgłoszenia uczestnictwa do głównego Sztabu EDK. Każda miejscowość to oddzielny Sztab Rejonowy. Po akceptacji wniosku wyłania się lidera rejonu. Następnie trzeba odbyć szkolenie dotyczące standardów EDK, ponieważ jest ważne by utrzymać spójność idei i właściwy jej przekaz. Lider ustala zadania i podział obowiązków w swoim sztabie. Kluczowe jest wyznaczenie trasy do przejścia, najlepiej do sanktuarium lub innego miejsca kultu. Powinna ona przebiegać miejscami bezludnymi, przez pola i lasy, by zapewnić samotność wędrówki.





Trasa powinna mieć przynajmniej 40 km długości lub 30 km i 500 m przewyższeń. Czas potrzebny do jej pokonania nie może być krótszy niż 8 godzin. Za miejsca stacji przyjmuje się przydrożne kapliczki, miejsca historyczne itp. Konieczne jest przygotowanie opisu trasy umożliwiającego nocne przejście. Najlepiej wykonać go na wiosnę, w ciągu dnia, a następnie zweryfikować przez inne osoby, w różnych warunkach. Następnie trzeba znaleźć kapłana, który odprawi Mszę Św. i wygłosi przed wyruszeniem kazanie pasyjne dla uczestników.

Ważne jest zadbanie o dobry przekaz idei EDK i jej promocję, od ogłoszeń parafialnych po lokalne media. Po wydarzeniu konieczne jest przeprowadzenie relacji dla Sztabu w Krakowie. Można jeszcze dodać kilka kwestii: skorzystać z zapisów przez Internet, za symboliczną opłatą zamówić materiały: rozważania, opaski odblaskowe i pamiątki. Przyjęło się, że uczestnicy składają ofiarę 10 zł na koszty organizacyjne. Powinni także zapewnić sobie transport powrotny. Sztab Rejonowy nie jest organizatorem przejścia, bo ma ono prawny charakter długiego spaceru, bez zorganizowanego zabezpieczenia. Można ewentualnie zorganizować np. jeden samochód z ratownikiem i osobą która dobrze zna przebieg trasy. Warto poinformować proboszczów i wiernych, że przez teren ich parafii będzie przechodzić taka droga i zawiadomić o wmożonym ruchu pieszym na poszczególnych odcinkach.

KOLEJNA DROGA KRZYŻOWA W ŻYCIU?

Na zakończenie przedstawię swoje świadectwo. Na pierwszą EDK wyruszyłem dzięki zachęcie przyjaciela. Początkowo mnie nie przekonał do tej idei. Pomyślałem, że kolejny „kościelny celebryta” coś kombinuje. Był to czas mojego zawodu Kościołem. Nie był to kryzys moralny czy doktrynalny,

ale dotyczył raczej postawy księży. Co mnie przekonało by wyruszyć? Intencja, w której chciałem się modlić. Wybraliśmy najtrudniejszą trasę - 50 km długości i prawie 1000 m



sumy podejść. Sporo chodzę po górach i mam bardzo dobrą kondycję, więc uznałem że nie będzie żadnych problemów. Przygotowania szły jak należy, póki w środę okazało się, że

jestem chory. Zakażenie układu krwionośnego na skutek przypadkowego skaleczenia na zajęciach. Z blisko 40-sto stopniową gorączką trafiłem do szpitala, uprzedzając, jak się okazało, poważne zagrożenie sepsą. Na szczęście skończyło się na antybiotyku, więc zdecydowałem, że mimo wszystko idę.

Była wspaniała wiosenna pogoda, do czasu... W czwartkową noc spadło około 30 cm śniegu, a temperatura osiągnęła około -15°C. W dniu wyjścia z naszej ekipy zostały tylko dwie osoby. Ubrałem wszystkie możliwe warstwy ubrań znalezione w studenckiej szafie i wyruszyłem z wielką obawą czy dotrę na miejsce. Poruszając się w nocy trzeba umieć podejmować decyzje, gdzie iść tak, żeby nie nadłożyć drogi. Nie mieliśmy odbiornika GPS. Przygotowane rozważania zupełnie mi nie podeszły i tylko z każdym kilometrem mnie denerwowały. Przez prawie 30 km ciągnąłem do przodu kolegę, który miał mniej sił niż ja. Wtedy przyszedł kryzys. Pomimo bardzo licznych warstw ubrań zacząłem marznąć. Była go-

dzina 2 w nocy i nie miałem siły iść dalej. To kolega, którego wlokłem za sobą poprowadził mnie wtedy. Jego kolejne osłabienie dopadło przed samą Kalwarią. Pierwszy raz widziałem wtedy ludzi, którzy wymiotują ze zmęczenia. Większość dochodziła na sztywnych nogach i pół przytomna. Maszerowałem 12 godzin. To była prawdziwa lekcja pokory. Rok później, będąc zdrowy, przeszedłem tą samą trasę poniżej 8 godzin.

Dlaczego warto się wybrać na EDK? Bo pozwala zmienić sposób patrzenia na życie. W tak dużym zmęczeniu znika rozproszenie podczas modlitwy. Ma się oczyszczony i otwarty umysł. Życzę każdemu, żeby to przeżycie zaowocowało w jego życiu tak jak w moim. ■



Fotografie: archiwum Autora

Jakiego księdza chcą ludzie? – część I.



**Wojciech
Siebierański**

Jakiś czas temu ks. Krzysztof Wons SDS wydał książkę „Jakiego księdza chcą ludzie?” Zainspirowany tytułem postanowiłem przeprowadzić małą sondę wśród znajomych i nie tylko. Zapytałem ich o jedną cechę, którą powinien wyróżniać się kapłan i poprosiłem, by w kilku słowach rozwinęli swoje wymagania. Oto wyniki.

ODPOWIEDZIALNY

Ania ma 25 lat, niedawno skończyła studia inżynierskie. Często bierze udział w wieczorach uwielbienia i spotkaniach z różnymi osobami związanymi z Kościołem. Jak sama mówi: Kapłan powinien brać odpowiedzialność za swoje słowa i czyny, ponieważ jest osobą, która ma stanowić autorytet w społeczeństwie. Musi podążać za zmieniającym się światem i potrafić

współpracować z innymi. Wydaje mi się, że winien też być otwarty na drugiego człowieka, umieć zrozumieć zarówno osobę dojrzałą, jak i młodą oraz wziąć odpowiedzialność za jej duchowy rozwój.

BLISKI

Damian ma 22 lata, pracuje oraz studiuje zaocznie. Razem z mamą utrzymuje rodzinę. O tym, jaki powinien być ksiądz mówi: Myślę, że najważniejszą kwestią jest to, by kapłan był otwarty na innych, sam zaczynał rozmowę, był ciekawy człowieka oraz maksymalnie minimalizował dystans między nim a parafianami. Powinien żyć z nami i nie robić z siebie „świętoszka”, lecz pokazać, że sam jest grzeszny, ale potrafi żyć inaczej. Wydaje mi się, że z księdzem lepiej zbudować relację, dzięki której mogą kierować swoim życiem zgodnie z jego przykładem niż jakimś moralizowaniem z ambony. Na koniec dodaje: Ksiądz, który zamyka się na plebani, a z parafianami ma do czynienia jedynie podczas Mszy to nie kapłan, tylko stary kawaler.

OTWARTY

Kacper wierzy, ale chodzi do Kościoła tylko „od wielkiego dzwonu”. Jest na IV roku prawa, sam się utrzymuje. Mówi, że nie miał szczęścia do księży, zazwyczaj byli to ludzie, którzy uważali, że mają „monopol na prawdę”. Uważam, że ważną cechą jest umiejętność dialogu i poszanowanie cudzego, często odmiennego zdania. Niezwykle istotnym jest, aby wysłuchać drugiego człowieka, ustosunkować się do jego stanowiska, przedstawić swoje własne, przy tym nie starając się go nikomu narzucać. Te rzeczy są możliwe do wprowadzenia tylko i wyłącznie wtedy, gdy nie tylko kapłana, ale i drugą stronę cechuje przytoczona powyżej otwartość.

RADOSNY

Kamil powoli dobija do trzydziestki. Jest współwłaścicielem firmy projektującej strony internetowe i systemy informatyczne. Tak



mówi o duchownych: Pierwsze co przyszło mi do głowy to kapłan z uśmiechem na ustach. Odstraszają (choć może to nie do końca właściwe słowo) mnie księża bez energii, z wrodzonym flegmatyzmem. Tak jak w towarzystwie potrzeba osób potrafiących rozkręcić zabawę, tak i w Kościele, trzeba kapłanów potrafiących sobie w taki sposób zjednać ludzi – przede wszystkim tych młodych. Swoją wypowiedź podsumowuje: Z gębą jak cmentarz świata nie zbawisz.

POMOCNY

Damian kiedyś był lektorem, gdy poszedł na studia jego zaangażowanie spadło, ale nadal stara się przynajmniej w niedzielę uczestniczyć we Mszy Świętej. Według niego ksiądz powinien przede wszystkim służyć pomocą osobom potrzebującym: W trudnych momentach musi poświęcić swój czas i pomóc, chociażby krótką rozmową. Poświęcenie własnego wolnego czasu dla dobra bliźniego jest czymś wspaniałym i nie każdy jest w stanie to zrobić. Lepiej, żeby człowiek wygadał się księdzu, niż barmanowi w barze.

ŻYCIOWY

Kinga to artystka, kończy dyrygenturę na Akademii Muzycznej w Krakowie. Jak mówi: swoje w życiu już przeszłam i nie zawsze znalazłam księdza, który odpowiadał moim potrzebom. Chcę księdza, który potrafi postawić się na miejscu innej osoby zanim zacznie oceniać, analizować jej czyny. Powinien znać realia, w jakich przyszło żyć przeciętnemu człowiekowi i w miarę możliwości próbować go wspierać.

cdn.



23.01.2016

W Seminarium odbyło się spotkanie Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Rozpoczęła je wspólna modlitwa nieszporami eucharystycznymi w kaplicy seminaryjnej, następnie miało miejsce spotkanie przy stole i wspólne kolędowanie oraz przedstawienie bożonarodzeniowe przygotowane przez alumnów roku III.



9.02.2016

Bracia Diakoni składali swoje egzaminy magisterskie.

10.02.2016

W bazylice katedralnej w Tarnowie odbyła się Msza Święta na rozpoczęcie okresu Wielkiego Postu w której uczestniczyli alumni i przełożeni Seminarium Duchownego. Podczas Mszy Świętej miał miejsce tradycyjny obrzęd posypania głów popiołem. Eucharystię celebrował ks. bp Andrzej Jeż. W homilii zaś o. Piotr Nowak wzywał do praktykowania uczynków miłosiernych.

13.02.2016

Bracia Diakoni rozpoczęli pierwszą część swoich praktyk duszpasterskich w parafiach diecezji.

19.02.2016

Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie brała udział w Sympozjum o Miłosierdziu Bożym. Rozpoczęło się ono wspólną modlitwą Koronką do Bożego Miłosierdzia w kaplicy seminaryjnej, następnie uczestnicy wysłuchali kilku wykładów dotyczących Miłosierdzia Bożego, dzięki którym mogą teraz lepiej zrozumieć i zgłębiać ten wyjątkowy przymiot Pana Boga.



27.02.2016

W naszym seminarium miał miejsce koncert zespołu MONK i Tarnowskiego Chóru GOS.PL. Został on zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców w Tarnowie w ramach VIII Forum Nauczycieli i Wychowawców.



1.03.2016

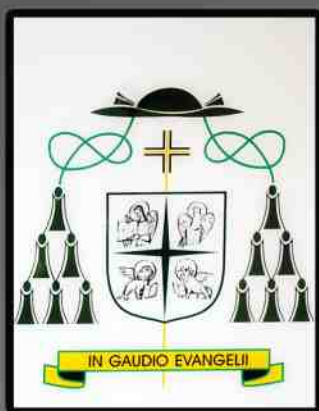
Seminarium gościło licznych uczniów, wychowawców, nauczycieli i katechetów szkół noszących imię św. Jana Pawła II. W ramach spotkania uroczystą Mszę Świętą celebrował Pasterz Kościoła tarnowskiego – ks. Bp Andrzej Jeż. Miały również miejsce prezentacje szkół oraz występy słowno – muzyczne.



6.03.2016

W Seminarium Duchownym odbył się dzień skupienia rodziców alumnów roku V. Mszy Świętej przewodniczył Ks. Rektor Andrzej Michalik. Rodzice spotkali się także z Księżmi Przełożonymi.





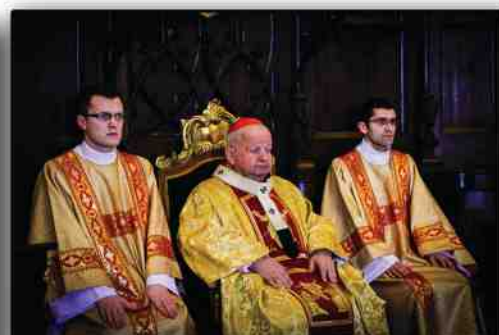
Święcenia

księdza Leszka



**Czuwaj nad owczarnią,
nad którą Duch Święty
ustanowił cię biskupem,
abyś kierował
Kościołem Bożym.**

**Przyjmij Ewangelię
i głoś słowo Boże
z całą cierpliwością
i umiejętnością.**



Biskupie Leszkiewicza



**Ojcze, który znasz serca, spraw, aby Twój sługa,
którego wybrałeś na biskupa,
kierował Twoim świętym ludem
i nienagannie sprawował
najwyższe kapłaństwo.**

**Strzeż od skażenia
Bożą oblubienicę,
to jest Kościół święty.**



7.03.2016

Nasza Wspólnota przeżywała Odpust Seminaryjny ku czci św. Tomasza z Akwinu.

Uroczystej Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. bp Leszek Leszkiewicz. Alumni oraz zaproszeni goście uczestniczyli także w wykładzie ks. prof. Antoniego Paciorka pt. „Słowo Boże w życiu Kościoła”, po którym wystawili spektakl pt. „Vita Thomae” alumni roku II.



9-13.03.2016

W seminarium duchownym odbyły się rekolekcje wielkopostne, którym przewodniczył ks. mgr Krzysztof Czech – proboszcz parafii NNMP w Piwnicznej – Zdroju.



12.03.2016

Podczas Mszy Świętej pod przewodnictwem ks. bpa Andrzeja Jeża bracia z roku V zostali włączeni do grona kandydatów do święceń diakonatu i prezbiteratu.



13.03.2016

Podczas Eucharystii pod przewodnictwem ks. bpa Leszka Leszkiewicza alumni roku III i IV otrzymali posługi lektora i akolity.



18.03.2016

W naszym Seminarium odbyła się kolejna edycja Konkursu Biblijnego, do którego tradycyjnie przystąpiła bardzo duża liczba uczestników. W tym roku tematem przewodnim była Ewangelia wg św. Łukasza.

20.03.2016

W niedzielę palmową alumni uczestniczyli w Diecezjalnym Święcie Młodzieży w kościele pw. bł. Karoliny Kózkówny. Wieczorem tego dnia miało miejsce poświęcenie nowej Sali misyjnej.

26.03.2016

Tradycyjnie, jak co roku, w Wielką Sobotę w Auli im. św. Jana Pawła II, miały miejsce życzenia wielkanocne, składane przez uczniów ks. bpów Andrzeja Jeżewskiego oraz biskupów pracujących w naszej diecezji. Ks. Biskup również skierował do uczniów słowa życzeń.



„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody...”

Katolicka Wspólnota Chrystusa Zmartwychwstałego GALILEA

**Małgorzata
Czekaj**

Katolicka Wspólnota Chrystusa Zmartwychwstałego GALILEA narodziła się w 1992 r. w miejscowości Stryszawa-Siwcówka (k. Suchoj Beskidzkiej). Jej założycielem i pasterzem jest o. Krzysztof Czerwionka CR. Od tamtej pory GALILEA stała się miejscem spotkania ze Zmartwychwstałym Panem dla wielu tysięcy osób.

UWIELBIENIE I SŁUŻBA

Misją naszej Wspólnoty jest niesienie nadziei w Jezusie tym, którzy Go nie znają, a następnie formowanie ich na uczniów Jezusa, aby stali się Jego świadkami. GALILEA realizuje pięć biblijnych celów Kościoła. Najważniejszym dla nas jest ewangelizacja (1), którą podejmujemy poprzez głoszenie kerygmatu, życie przepełnione uwielbieniem Jezusa (2), służbę bliźniemu (3), formację uczniów Jezusa (4) w oparciu o braterskie relacje między nami (5). Prowadzimy Wieczory Chwały (Msze święte z modlitwą o uzdrowienie) i posługujemy modlitwą wstawienniczą. Co roku, w centrum Wspólnoty na Wzgórzu Miłosierdzia w Stryszawie, można uczestniczyć w rekolekcjach Triduum Paschalnego oraz we wspólnym czuwaniu w Niedzielę Bożego Miłosierdzia i Wigilię Zesłania Ducha Świętego.

RELACJE I FORMACJA

Wejście we Wspólnotę rozpoczyna się w Domach Zmartwychwstania, czyli cotygodniowych spotkaniach odbywających się w prywatnych domach. Jest to charakterystyczna i ważna dla nas forma działania, ponieważ chcemy zapraszać Boga do naszej codzienności i miejsc, w których żyjemy. Modlimy się modlitwą trynitarną (uwielbienie Boga Ojca, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego), czytamy Pismo Święte i dzielimy się doświadczeniem wiary. Domy Zmartwychwstania działają w wielu miejscowościach w Polsce, nie tylko w miastach, ale i mniejszych wioskach, a także w Austrii, Anglii, Bułgarii, Czechach, Holandii, Niemczech oraz na Ukrainie. Członkowie naszej wspólnoty podejmują formację od Podstaw Wiary przez poznawanie Duchowości Paschalnej, aż Ku Przymierz. Stali członkowie

wstąpiwszy w przymierze z Bogiem i Wspólnotą formują się w Formacji Stałej. Formacja ma służyć także stopniowemu zaangażowaniu wszystkich członków Wspólnoty w misję ewangelizacji, zgodnie z ich talentami i predyspozycjami. Fundamentem wzajemnych relacji jest życie w prawdzie i miłości.

EWANGELIZACJA

Zgodnie z najważniejszym celem Wspólnoty, podejmujemy ewangelizację indywidualną (w miejscu zamieszkania i pracy, w myśl zasady: „głoszę to, czym żyję, żyję tym, co głoszę”) oraz wspólnotową, m.in. przez wyżej wspomniane spotkania Domów Zmartwychwstania, Szkołę Nowej Ewangelizacji, prowadzenie rekolekcji dla szkół i parafii, ewangelizację od drzwi do drzwi, kursy ALFA i Warsztaty Odnowy Wiary. W ramach SNE prowadzimy rekolekcje formacyjne, m.in. „Nowe Życie”, „Emaus”, „Paweł”; stanowe (dla kobiet i mężczyzn) oraz dla małżeństw, np. „Zachariasz i Elżbieta”. Organizujemy także spotkania i rekolekcje dla młodzieży w wieku od 15 do 25 lat.

Nasze źródła, cele i misja są symbolicznie zawarte w naszym logo: kolor zielony oznacza nadzieję, którą żyjemy i niesiemy światu; ryba to symbol chrześcijaństwa, który kryje w sobie grecką nazwę ΙΧΘΥΣ (Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel); flaga zmartwychwstania – wskazuje na duchowość Wspólnoty i związek ze Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pańskiego; sieć rybacka to znak zaangażowania w dzieło nowej ewangelizacji. Wspólnota GALILEA posiada dekrety pozwalające na działalność w diecezjach w Polsce i za granicą. Opiekę duchową sprawują nad nami księża Zmartwychwstańcy oraz kapłani diecezjalni.

„Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” – być może wiele razy słyszałeś te słowa i zastanawiasz się, jak głosić Jezusa innym. Może w naszej Wspólnotcie odkryjesz swoją misję? Zapraszamy Cię na spotkania. Jesteśmy przekonani, że Bóg powołuje nas, abyśmy razem, duchowni i świeccy, dzielili się złożonymi w nas darami, pomagali sobie nawzajem i z Bożą pomocą budowali Jego Królestwo w sercach wszystkich ludzi. ■
Strona internetowa Wspólnoty: www.galilea.pl



Fotografie: archiwum Wspólnoty GALILEA

Rekolekcje internetowe



Kamil
Szczęsot

Czy można formować się duchowo przed komputerem? Można. Przykładem są rekolekcje internetowe. W ostatnich latach możemy dostrzec, iż pojawia się coraz więcej stron i portali internetowych na których znajdziemy takie ćwiczenia duchowe. Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę słowa: „rekolekcje internetowe” i już mamy całą masę wyników. Takie rekolekcje znajdziemy między innymi na stronach: deon.pl, profeto.pl, e-rekolekcje.pl czy wielu innych portalach katolickich. Co jednak spowodowało, iż cieszą się one takim zainteresowaniem?

WWW.E-REKOLEKCJE.PL

idźcie i głoscie po krańce ziemi

DOSTĘPNOŚĆ

Niewątpliwie przyczyniła się do tego wygoda korzystania. Takie rekolekcje są dostępne w domu, w samochodzie, w kawiarni, wszędzie gdzie mamy dostęp do sieci przez



komputer lub urządzenia mobilne. „Uważam, że internetowe rekolekcje są coraz popularniejsze wśród młodych ludzi, którzy często zagubieni w sieci próbują znaleźć coś wartościowego. Pochłonięci nauką czy innymi zajęciami nie zawsze mają czas czy możliwość wyjść do kościoła, a ta forma jest bardzo wygodna i zachęcająca” - mówi Joanna Biedroń z parafii Żabno. „No i nic człowieka nie omija, ponieważ zawsze można nadrobić zaległości w oglądaniu” - dodaje jej siostra Monika. Tak więc wygoda w korzystaniu i szeroka dostępność jest jednym z głównych powodów wielkiej popularności tych rekolekcji.

CIEKAWY TREŚCI

Innym bodźcem, który przyciąga uwagę ludzi, zwłaszcza młodych, jest duży wybór treści i tematy które poruszają codzienne problemy. Młodzież szuka wskazówek jak ma sobie poradzić w życiu, jak rozwiązać spory lub co zrobić w trudnej sytuacji. „Moim zdaniem rekolekcje internetowe są dobrym rozwiązaniem w dzisiejszych czasach. Nie trwają one długo, a idealnie można je odnieść do naszego życia. Dlatego uważam, że każdy powinien posłuchać takich rekolekcji” - mówi Maria Machnik, dekalny animator młodzieży z parafii Zgórsko.



URUCHOM REKOLEKCJE

Ciekawą inicjatywę wykazali ojcowie Jezuitów, którzy stworzyli aplikację na telefony komórkowe „Modlitwa w drodze”. Jest to aplikacja umożliwiająca regularne oglądanie lub czytanie materiałów rekolekcyjnych. Mamy tam zarówno konferencje jak i teksty dróg krzyżowych, czy objaśnień fragmentu Pisma Świętego na dany dzień.

DEON.PL

PODSUMOWANIE

Myszę, że internetowe rekolekcje to wspólny pomysł zarówno dla tych którzy uczestniczą w ćwiczeniach duchowych w parafii, jak i dla tych, którzy z różnych powodów nie biorą w nich udziału. Ich celem jest przecież poprowadzenie nas do jeszcze lepszego przeżywania naszej wiary i do głębszego spotkania z Chrystusem. ■

profeto.pl
SERCANŚKI PORTAL EWANGELIZACYJNY

Dystans czy bliskość



Marcin Słowik

Jak co roku w Hali „Jaskółka” w Tarnowie-Mościcach odbyły się jedne z największych rekolekcji w Diecezji Tarnowskiej, które trwały od 29 do 31 stycznia. Wraz z ojcem Antonim Bielakiem

wzięliśmy udział w drugim dniu tych rekolekcji, których temat brzmiał następująco „Dystans czy bliskość?” Były one prowadzone przez Wydział do spraw Nowej Ewangelizacji Kurii Diecezjalnej oraz Szkołę Nowej Ewangelizacji św. Józefa w Tarnowie.

Temat forum i konferencji dotyczyły budowania i pogłębiania zdrowych relacji z Panem Bogiem, w przyjaźni i we wspólnocie. W specjalnej kaplicy miała miejsce adoracja Najświętszego Sakramentu. O godzinie 15:15 była celebrowana Eucharystia. Nie zabrakło również radosnej modlitwy, która odbywała się przy akompaniamencie gry instrumentalnej i śpiewu zespołu „Mocni w Duchu”. Wieczorem, tuż po kolacji odbył się „Wieczór chwały”. Składał się on z dwóch części. Pierwszą była adoracja Najświętszego Sakramentu, podczas której modliliśmy



się o dary Ducha Świętego potrzebne w naszym życiu. Druga część była poświęcona uwielbieniu Pana Boga poprzez taniec, śpiew i radość płynącą z chrześcijańskiego serca.

Dzień zakończył się Apelem Jasnogórskim, po którym wróciliśmy do Seminarium. Forum adresowane było przede wszystkim do członków, animatorów, liderów wspólnot, grup, ruchów i stowarzyszeń parafialnych oraz ewangelizacyjnych, do kapłanów, kleryków oraz siostr zakonnych. ■



Diecezjalne Spotkanie Młodzieży



Rafał Gakan

W dniu 20 marca jak każdego roku młodzież naszej diecezji zgromadziła się, aby wziąć udział w Diecezjalnym Spotkaniu Młodzieży. W tym roku spotkanie przyjęło formę kolejnego, piątego już Synaju, który odbył się w Tarnowie. Warto dodać, że była to już ostatnia edycja spotkań „Synaj”, które miały przygotować młodzież do lepszego przeżycia Świątynnych Dni Młodzieży, które odbędą się w lipcu w Krakowie.

Do stolicy diecezji przyjechała młodzież ze wszystkich dekanatów. Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 10.00 zawiązaniem wspólnoty oraz modlitwą uwielbienia. Młodzi ludzie wielbili Boga, tak jak tylko potrafili najlepiej śpiewem i tańcem.

Wszyscy uczestnicy spotkania usłyszeli świadectwo oo. Franciszkanów o życiu i męczeństwie bł. o. Zbigniewa Strzałkowskiego

i bł. o. Michała Tomaszka. Byli to polscy misjonarze, którzy pracowali w Pariacoto w Peru i tam ponieśli męczeńską śmierć. Świadectwo oo. Franciszkanów było bardzo interesujące, mocno poruszyło oraz wzruszyło młodych ludzi.

Następnie uczestnicy spotkania przeszli przez Bramę Miłosierdzia, po czym odbyła się Droga Krzyżowa ulicami miasta Tarnowa. Rozważania stacji drogi Krzyżowej wprowadziły zadumę, wyciszenie oraz lepsze zrozumienie sensu Krzyża w życiu każdego człowieka.

W trakcie Synaju, młodzi ludzie mogli spotkać się i porozmawiać z klerykami, nowicjuszami, nowicjuskami, siostrami zakonnymi oraz księżmi. Był to czas, podczas którego młodzi mogli sobie odpowiedzieć na pytanie o wybór swojej drogi życiowej.

Centralnym punktem obchodów była Msza św. sprawowana w kościele bł. Karoliny pod przewodnictwem JE ks. bpa An-



drzeja Jezusa. Wspaniałym widokiem, było zobaczenie ogromnej liczby młodych ludzi aktywnie uczestniczących w Eucharystii oraz wsłuchujących się w słowo Pana. Na zakończenie spotkania odbyła się agapa. ■

DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIĆ

- ALE KTÓRY?



**Arkadiusz
Pisarczyk**

Jednym z elementów dialogu ekumenicznego jest wzajemne poznawanie siebie, tego co nas łączy, ale także tego co dzieli, oraz refleksja nad tym, dlaczego dzieli. Przez kilka najbliższych numerów chciałbym zająć się właśnie kwestiami spornymi. Oczywiście nie po to, żeby pogłębiać podziały, ale by spróbować zrozumieć drugą stronę i abyśmy my, katolicy, umieli bronić tego, w co wierzymy i jak wierzymy. Aby te rozważania nabrały konkretnego kształtu, wybrałem jedną wspólnotę, Adwentystów Dnia Siódmego. Na "pierwszy ogień" pójdzie sprawa świętowania szabat u świętowania niedzieli.

PAMIĘTAJ O SZABACIE

Rozumowanie Adwentystów jest w tej kwestii bardzo proste i konkretne:

- Bóg nakazał świętować szabat: "Pamiętaj o dniu szabat, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twe zajęcia. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci Pana, Boga twego. Nie możesz przeto w dniu tym wykonywać żadnej pracy" (Wj 20, 8-10a).
- Jezus nie zniósł tego przykazania.
- Szabat nadal obowiązuje, a świętowanie niedzieli zamiast soboty jest pogwałceniem Bożego przykazania.



www.polskieradio.pl

Oczywiście za tą logiką kryją się co najmniej dwie głębiej dzielące nas różnice, czyli relacja do Tradycji i Prawa, ale nie ma teraz miejsca, by je szerzej rozważać.

Jeśli chodzi o teologię szabat, to jej dwa najważniejsze filary pokrywają się z tradycją żydowską (i w pewnym stopniu katolicką). Na oficjalnej stronie Adwentystów możemy przeczytać: "Radosne przestrzeganie tego świętego czasu (...) jest uczczeniem boskiego dzieła stworzenia i odkupienia." Oczywiście co do dzieła odkupienia, Żydzi wiążą szabat z wyjściem z Egiptu, natomiast Adwentyści z dziełem Chrystusa.

Co na to odpowiedzieć? Przede wszystkim błędem jest rozumienie niedzieli jako chrześcijańskiego szabat. Fundamentem niedzieli nie jest szabat!

Mają one odmienne charaktery, wyraźnie się od siebie różnią. Jeden "narodził się" jako dzień odpoczynku, drugi jako dzień kultu. Pierwsi chrześcijanie pochodzenia żydowskiego, świętowali szabat i brali udział w niedzielnym Łamaniu chleba. W tym kontekście trzeba zadać sobie dwa pytania:

1. Kiedy chrześcijanie zaczęli łączyć Eucharystię z pierwszym dniem tygodnia i jakie były ku temu przesłanki?
2. Kiedy i dlaczego chrześcijanie przestali zachowywać odpoczynek szabat?

NIEDZIELA DNIEM KULTU

Adwentyści uważają, że chrześcijanie zaczęli świętować niedzielę dopiero od II wieku. Sobór Watykański II stwierdza, że ta tradycja sięga Apostołów: "Zgodnie z tradycją apostołską, która wywodzi się od samego dnia zmartwychwstania Chrystusa, misterium paschalne Kościoł obchodzi co siedem dni, w dniu, który słusznie nazywany jest dniem Pańskim albo niedzielą." (SC 106).

Są trzy teksty w Nowym Testamencie, które (nie zawsze wprost) mówią o tych apostołskich początkach: 1 Kor 16, 1-2, Dz 20, 7-12, Ap 1, 9-10. Z braku miejsca przytaczam tylko drugi z nich, jest bowiem najbardziej jednoznaczny. "W pierwszym dniu po szabacie, kiedy zebraliśmy się na łamanie chleba, Paweł, który nazajutrz zamierzał odjechać, przemawiał do nich i przedłużył mowę aż do północy." Pierwszym dniem po szabacie jest oczywiście niedziela, a "Łamaniem chleba" określa się Eucharystię.





www.brewiarz.pl

Dalszy opis daje kolejne wskazówki, że było to zgromadzenie kultyczne (sala na górze, wiele lamp). Zebranie odbywało się w sobotę wieczorem, ale Łukasz posłużył się kalendarzem żydowskim, a dla Żyda sobota wieczór to już niedziela.

Niedziela zatem bardzo wcześnie stała się dniem szczególnego oddawania czci Bogu. Dlaczego ten właśnie dzień? Przede wszystkim ze względu na wydarzenia paschalne, zwłaszcza Zmartwychwstanie. Powstanie z martwych Jezusa nie było rozumiane tylko jako jedno z wydarzeń w Jego życiu. To była istota, streszczenie chrześcijańskiej wiary. Niedziela była też dniem w którym Jezus ukazywał się po swoim zmartwychwstaniu, np. Marii czy Apostołom. To też dzień w którym szedł z dwoma uczniami do Emaus i "łamał z nimi chleb" co znowu wskazuje na Eucharystię. Niedziela to w końcu dzień zesłania Ducha Świętego i ukazania się Kościoła światu (zob. Dz 2, 41). Warto też wspomnieć, że niedziela, podobnie jak szabat jest uczczeniem dzieła stworzenia i odkupienia, ukazuje spełnienie się Bożych obietnic w tym względzie. Jako pierwszy dzień tygodnia odsyła nas do Księgi Rodzaju, do pierwszego dnia stworzenia, gdy Bóg oddziela światło od ciemności. Stworzenie światła bardzo szybko zostało połączone ze zmartwychwstaniem Jezusa, "Światłości świata". W zmartwychwstaniu Chrystusa stajemy się nowym stworzeniem, wyzwolonym z mroków grzechu i śmierci (dzieło odkupienia).

SZABAT DNIEM ODPOCZYNKU

Jak już wspomniałem, chrześcijanie pochodzenia żydowskiego zachowywali odpoczynek szabat oraz uczestniczyli w niedzielnym Łamaniu chleba. Jednak do grona uczniów Chrystusa bardzo szybko zostali włączeni poganie, którzy nie przestrzegali Prawa, może nawet nigdy o nim nie słyszeli. Pojawiła się wątpliwość, czy mają je przyjąć, czy nie. Warto poczytać, co na ten temat ma do powiedzenia święty Paweł, szczególnie w Liście do Galatów (np. Ga 3, 10-14; 5,4).

Ostatecznie Apostołowie wydali dekret, w którym czytamy m.in. takie słowa: "Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my, nie nakładać na was żadnego ciężaru oprócz tego, co konieczne. Powstrzymajcie się od ofiar składanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone, i od nierządu" (Dz 15, 28-29).

Decyzja tzw. Soboru Jerozolimskiego znosi obowiązek przestrzegania Prawa, poza drobnymi wyjątkami. Tym wyjątkiem nie jest jednak zachowywanie szabat. Jak widać chrześcijanie bardzo szybko odeszli od tej praktyki.

Dlaczego obowiązek zachowania szabat został zniesiony? Na pewno niebagatelne znaczenie miała postawa Jezusa. Adwentyści mają rację, gdy twierdzą, że Jezus nie zniósł szabat. Nie widział jednak tego odpoczynku w taki sposób, jak widzieli go faryzeusze, przez co nieraz naraził się na oskarżenia z ich strony. Nie można też zapomnieć, że Chrystus ogłosił się Panem szabat. Chrześcijanie właśnie w Nim, w Jezusie, Zbawicielu ludzkości, widzą wypełnienie szabat. Odchodzą od odpoczynku szabatniego nie ze względu na niedzielę, ale właśnie ze względu na Mistrza z Nazaretu.



Nie oznacza to, że chrześcijanie odrzucili przykazanie Boże. Szabat nie został zniesiony, nastąpiła zmiana spojrzenia z prawniczego na alegoryczno-duchowy.

Jaka jest chrześcijańska teologia szabat?

Po pierwsze, szabat jest przyszłym czasem zbawienia, gdy będziemy odpoczywać w Królestwie Niebieskim. Po drugie, jest powstrzymywaniem się od zła i czynieniem dobra. Po trzecie, to ogół dóbr w Chrystusie, który osiągniemy wraz ze zbawieniem, bo Chrystus jest prawdziwym szabatem.

WEJŚĆ W GŁĘB PRZYKAZANIA

Podsumowując:

- niedziela nie jest kontrpropozycją dla szabat. Ma całkowicie inny charakter, choć dotyczy tych samych kwestii - stworzenia i odkupienia.
- chrześcijanie od samego początku łączyli niedzielę z Eucharystią. Podstawą tego połączenia jest zmartwychwstanie Chrystusa.
- równie szybko odeszli od świętowania szabat w dotychczasowej formie. Nie usunęli go, ale nadali inne, głębsze znaczenie.
- Adwentyści Dnia Siódmego uznają jedynie chrzest dorosłych. Temat chrztu dzieci został podjęty na stronach 14 - 16. ■

Bibliografia

Gdyby ktoś chciał pogłębić ten temat, podaję lektury, które służyły mi pomocą w pracy nad tym artykułem. W tych pozycjach temat jest opisany lepiej i szerzej:

- List Apostolski Jana Pawła II *Dies Domini*.
- Konstytucja o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium*.
- *Katechizm Kościoła Katolickiego*.
- Matias Augé *Rok liturgiczny. To sam Chrystus, który trwa w swoim Kościele*.
- Ks. Bogusław Nadolski *Liturgika, tom drugi - Liturgia i czas*.

Zniewolona wolność

Wolność w ujęciu
Wilhelma Ockhama i św. Tomasza z Akwinu



Piotr
Turek

Dramat ludzkich, życiowych decyzji wyraża się w wolności, którą można posłużyć się w nieodpowiedni sposób, doprowadzając do zaburzenia harmonii wynikającej z zespolenia natury i łaski. Problem relacji pomiędzy wolnością a łaską nie od dziś stanowi obiekt zainteresowań współczesnych – wierzących i ateistów. Bowiem pytanie o stosunek wolności do łaski jest pytaniem o współistnienie wolności człowieka z wolnością Boga. Czy człowiek jest „kowalem własnego losu”? A może jego wybory są zależne od przeznaczenia, które nim rozporządza wedle odwiecznego zamysłu Stwórcy?

Czy nie powstaje ograniczenie ludzkiej wolności, jeśli Bóg wkracza w życie człowieka mocą swej łaski? Istnieje szereg zarzutów pod adresem Kościoła, który miałby obawiać się wolności. Niemniej, gdyby Kościół miał głosić Ewangelię niewolników, byłoby to tragiczne nieporozumienie, gdyż „ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5,1). Nowy Testament głosi potrzebę ludzkiej wolności w Chrystusie, by człowiek mógł odpowiedzieć na uprzedzającą Bożą miłość swoją własną miłością. Dlatego koniecznym wydaje się ustalenie pojęcia wolności, poprzez przyglądanie się jej różnym ujęciom, by w ten sposób dokonać próby ukazania zależności pomiędzy ludzką wolnością, a Bożą wolą; działaniem kosmicznego pyłku, zwanym homo sapiens, a promieniowaniem Bożej łaski.

„BRZYTWA OCKHAMA” WYCIĘŁA ZA DUŻO

W czternastowiecznej Europie nastąpił zwrot myśli teologiczno-filozoficznej. Miało to miejsce wraz z pojawieniem się Wilhelma Ockhama – piewcy nominalizmu, najczęściej kojarzonego z tzw. „brzytwą Ockhama”, która wyraża metodologiczną zasadę niemnożenia bytów ponad konieczność. Ockhamowski przewrót znajduje swój wyraz w pojmowaniu wolności jako wartości absolutnej, czyli takiej zdolności człowieka, dzięki której dokonuje on wyboru niezależnie od głosu rozumu, czy skłonności ludzkiej natury. To usunięcie rozumności (racjonalności) na rzecz woli prowadzi do stwierdzenia, że prawda i dobro stanowią ograniczenie dla wolności. Tego typu woluntaryzm definiuje wolność jako rzeczywistość absolutnie obojętną wobec wartości. Nie jest zatem możliwe ukształtowanie woli poprzez dotarcie do prawdy. Równie nierealne jest posiadanie naturalnych skłonności człowieka, zastosowanie usprawnień w wyniku nabytego doświadczenia, nie mówiąc już o pouczeniach moralnych, poruszeniach łaski, mających swe źródło w Bogu. Wówczas wolność nie jest sposobem istnienia dobra, lecz (nominalistycznie rozumiana) źródłem napięcia pomiędzy wszechmocą Boga, a wolnością człowieka. Innymi słowy, człowiek posiada wolność swej woli do chwili, kiedy napotyka sprzeciw woli Bożej. Takie myślenie pokutuje do dziś wśród wielu niewierzących i – co niepokojące – nierzadko wśród gorliwych katolików, którzy w obliczu jakiegoś nieszczęścia (np. wypadek samochodowy powodujący ofiary śmiertelne) często wypowiadają się: „Bóg tak chciał” lub „to było im pisane”. Tymczasem to, że ktoś w wyniku swojej ignorancji popełnia taki, a nie inny błąd, nie prowadzi tego, że Bóg tak chciał. Istnieje bowiem wyraźna różnica między wolą Bożą, a dopustem Bożym.



Bóg, szanując ludzką wolność, dopuszcza jakieś zło, by wyniknęło z tego jeszcze większe dobro (sztandarowym przykładem jest historia Hioba). Z kolei wola Boża wyraża się w sytuacjach czy zadaniach będących sprawdzianem naszej wierności Bogu. Dzięki swojej wolności człowiek może się mu sprzeciwić poprzez wybór grzechu, zamykając się na Bożą łaskę. Z powyższych słów wylania się wiele wniosków, lecz jeden jawi się jako naglący: na wolność składa się nie tylko akt woli, lecz także akt rozumu. Podsumowując, „wolność, w ujęciu nominalistycznym, jest «samowolna», obojętna wobec wkładu rozumu. Może ona swobodnie przyjąć lub odrzucić wniosek dostarczony jej przez sąd rozumu”.

WOLNOŚĆ WSPÓLNYM DZIEŁEM ROZUMU I WOLI

Alternatywę dla tych, którzy niekoniecznie pragną znaleźć się w gronie sympatyków nominalizmu, stanowi refleksja moralna św. Tomasza z Akwinu. Nie czyni on z wolności absolutu, gdyż człowiek nie rodzi się z niezależną, obojętną na wartości wolnością, lecz ciąży na nim skutki grzechu pierwotnego. Niesie to ze sobą fakt, iż człowiek „dorabia się” wolności, rozwija ją stopniowo kreśląc historię swego życia, dzięki coraz dojrzałszym i wolnym działaniom. Wolność u Akwinaty, to „zdolność działania zgodnie z wartością i doskonałością. (...) Nie wypływa wyłącznie z woli, jak u Ockhama, ale jest ona dziełem wspólnym rozumu i woli. (...) [Jest] wolnością ukształtowaną przez wartości”. Wówczas zrozumiałe jest, że temu, kto zdolny jest do ofiary, bliski jest chrześcijański świat duchowych wartości. Poprzez to człowiek staje się „naprawdę wolny... i szczęśliwy”. Bowiemy „to rozum ukazuje woli dobro i z jej poruszeniem się łączy”. Akt wolnego wyboru jest zarówno racjonalny jak i wolitywny, zatem tam, „gdzie rozum i wola najpełniej są zgodne z najwyższą prawdą i najwyższym dobrem, tam właśnie



jest najwyższa wolność”. Wówczas promieniowanie Bożej łaski nie jest ograniczeniem ludzkiej wolności, lecz jest konieczną pomocą dla jej rozwoju. Jeżeli rozum wyznacza nam cel działania (jakieś dobro lub zło), to w zależności od tego, czy owo postępowanie jest dojrzałe lub niedojrzałe, jest też mądre lub głupie. Mądra wolność to nie swawola, gdyż swawola niszczy. Mądra wolność pozwala zintegrować wszystkie czynniki osobowości, by ludzka refleksja, wola, uczucia, ukierunkowane były na spotkanie z Chrystusem. Wolność potrafi wydobyć z człowieka to, co w nim najlepsze.

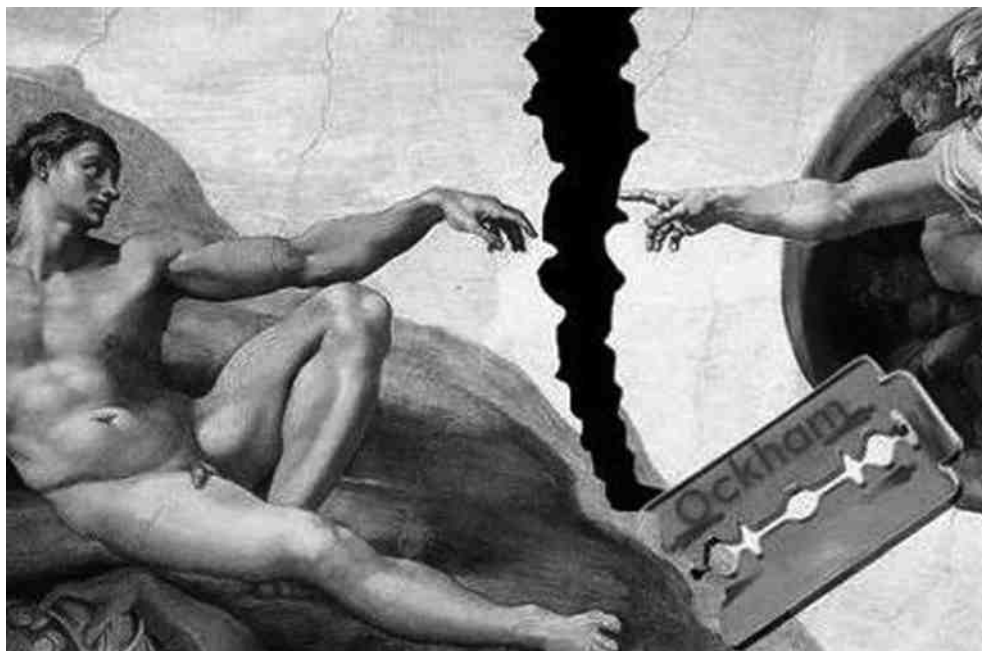
ABSOLUTYZOWANIE WOLNOŚCI

Do pułapek, które wypaczają rozumienie wolności należy zaliczyć te, które obejmują jej absolutyzowanie – czyli uznawanie za najwyższą wartość. Trafnie wyraził to ks. prof. Józef Tischner: „Wolność nie może nigdy być wartością absolutną. Pozór absolutnego charakteru czerpie ona stąd, że jest koniecznym warunkiem urzeczywist-

nienia innych, absolutnych wartości. Z tego gruntu wyrasta podstawowe pytanie współczesności: co jest tą wartością, dla której usprawiedliwiona jest swobodna utrata wolności? W imię jakiej wartości wolność człowieka ma się przekształcić w poświęcenie?”. Absolutne znamię wolności wprowadza zarówno wykrzywiony obraz Boga, jak i człowieka. Uwidacznia się to – wedle wielu autorów – w pewnej stagnacji kulturowej niektórych środowisk islamu, gdzie dominuje refleksja, w której konieczność wyborów Allaha połączona jest często z fanatycznym stylem (np. terroryzm), tak dalekim od racjonalnych zachowań i wizji Boga ukazanej w Ewangelii. Również przeakcentowanie wolności w spojrzeniu na człowieka może rodzić dysharmonię społeczną. Wystarczy wrócić myślą do Rewolucji Francuskiej, której ideami przewodnimi były, bądź co bądź chrześcijańskie, hasła: „wolność, równość, braterstwo”. Szkoda jednak, że w imię absolutnej wolności rewolucjonści posyłali na gilotynę zarówno swoich przeciwników, jak i sprzymierzeńców. Nietrudno zrozumieć, że absolutyzowanie wolności bliższe jest popadaniu w relatywizm wartości niż w ukazywanie Bożej propozycji harmonii i piękna. Warto zauważyć, że Jezus nie narzuca człowiekowi swojej woli, lecz wypowiada się na horyzoncie sformułowań: „Jeśli chcesz...” (np. Mt 19,17). Z perspektywy teologii błędem jest, jak pisał abp Józef Życiński, „zarówno oczekiwanie, iż Bóg uczyni wszystko za nas bez wysiłku z naszej strony, jak i próba konstruowania świata uwzględniająca wyłącznie składnik ludzkich działań”. Stąd Bóg oczekuje na to, byśmy zaprosili go w przestrzeń naszego życia, którą będzie przemieniał w szlak miłości naznaczonej Bożą łaską. ■

Bibliografia:

W. Giertych, *Jak żyć łaską*, Pelplin 2014,
J. Życiński, *Medytacje filozoficzne*, Kraków 2008.



Obywatel Miłosz

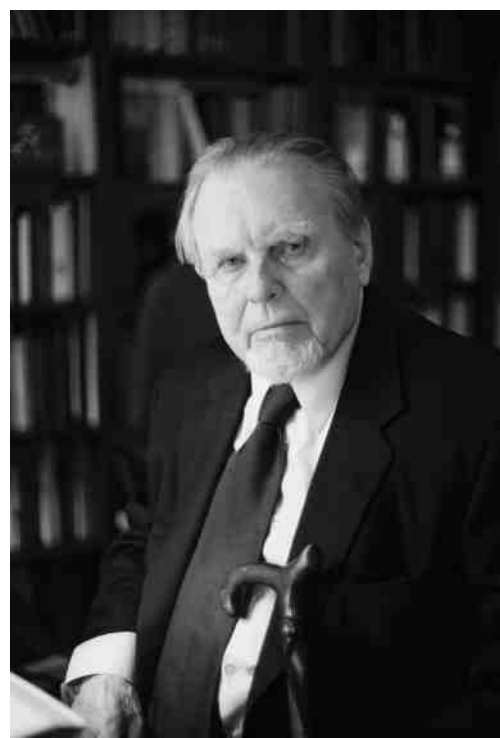
Poeta zniewolonego umysłu



Maciej
Tarasek

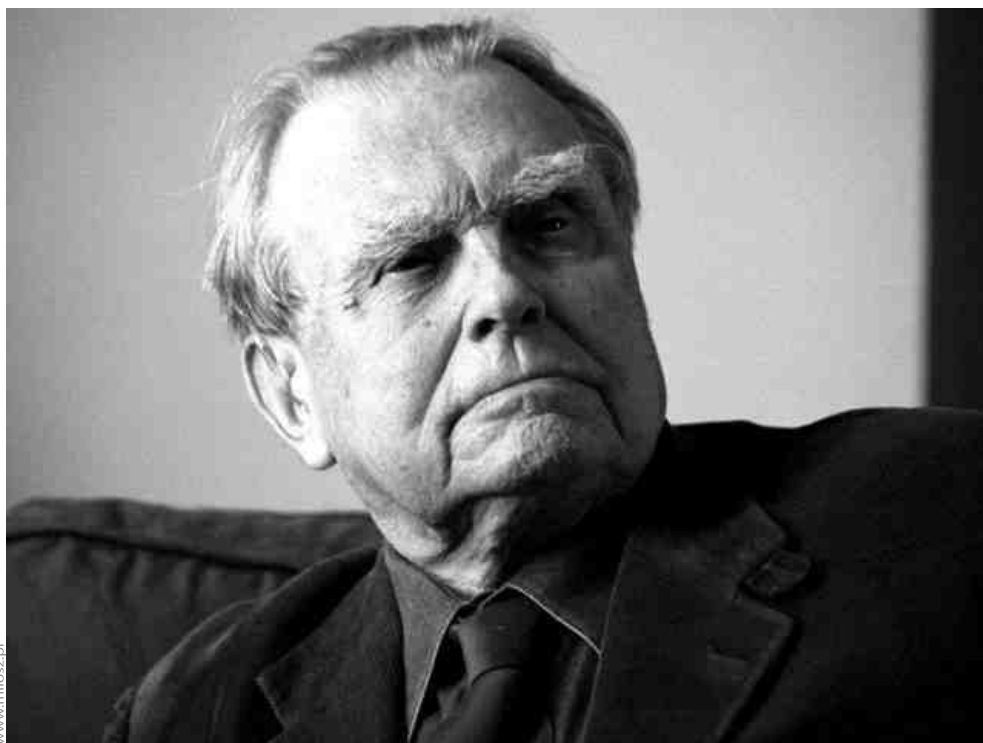
Czesław Miłosz jest dziś jednym z najbardziej cenionych polskich poetów. Wielki kunszt językowy, niezwykła subtelność w ujęciu rzeczywistości, czy wrażliwość na religijną ewolucję człowieka, której sam świadomie podlegał, doczekały się uhonorowania Literacką Nagrodą Nobla. Miłosz to jednak tyleż poeta wybitny, utalentowany, co kontrowersyjny. Nikt nie neguje jego wybitnych zdolności literackich, jednak jego osoba, a szczególnie stosunek wobec władz komunistycznych, określane są często mianem konformizmu, oportunistu, brakiem charakteru, czy jawną kolaboracją z totalitarnym, dławiącym systemem, zaprowadzonym siłą w wyniszczonym kraju. Oliwy do ognia dolewał sam Miłosz, który wieloma wypowiedziami czy artykułami, np. we *Francuskiej Kulturze*, raz za razem wywoływał burzliwe dyskusje, zarówno w kraju, gdzie został on poetą wyklętym po swojej rzekomej dezercji za granicę, jak i w kręgach emigracji, gdzie ze względu na swą dotychczasową współpracę z bierutowskim rządem był co najmniej podejrzany o próbę infiltracji śro-

dowiska emigranckiego, oraz o fałszywe „nawrócenie”, za którym ostatecznie nie poszła jednak żadna oficjalna deklaracja, która miałaby pełnić rolę ekspiacji za dotychczasowe życie w bliskiej relacji z władzą. Polska roku 1945 to kraj zniszczony i zdewastowany jak nigdy wcześniej w jego historii. Nawet zabory i długa niewola nie naruszyły tak mocno fundamentu kulturowego narodu, który został pozbawiony inteligencji, a trzy z czterech jego głównych ośrodków akademickich znalazły się poza granicami nowej Polski (Lwów, Wilno) lub zostały doszczętnie zniszczone (Warszawa). Nowa władza zaczęła wprowadzać siłą swoje porządki, które pozornie nawiązywały do przedwojennego ruchu socjalistycznego obecnego w Polsce, czym początkowo zwiodła grupy intelektualistów-idealistów, jeszcze za czasów sanacji związanych z ruchem lewicowym. Przed przetrzebioną polską inteligencją stanęła perspektywa współpracy z nowym rządem lub przymusowa emigracja. Wielu postanowiło pozostać w kraju, próbując choć trochę przyczynić się do odbudowy, starając



się w niektórych przynajmniej przypadkach zachować pozorną neutralność wobec władzy. Miłosz, sanacyjny fatalista, jeden z głównych przedstawicieli przedwojennego nurtu katastroficznego w poezji, podjął się intratnej funkcji dyplomatycznej w Stanach Zjednoczonych. Tam jednak pojawiły się pierwsze wątpliwości dotyczące wizji socjalizmu, którą prezentowała partia w Polsce.

Gdy wolność Polskiego Koła Literackiego została znów poważnie ograniczona, Miłosz postanowił prosić o azyl, który uzyskał w Paryżu, dzięki pomocy polskiej emigracji politycznej zgromadzonej wokół pisma *Kultura*. Emigranci londyńscy odnieśli się z niebywałym sceptycyzmem i rezerwą odnośnie domniemanego „nawrócenia” Miłosza, który wywołał burzę artykułem *Nie!*, opublikowanym w *Kulturze* w 1951r., w którym to zerwał co prawda z PRL-em, ale nie zrewidował swych poglądów w dalszym ciągu posługując się marksistowską nomenklaturą, ujawniającą lewicowe poglądy.





PARTIA WIELKIEGO INKWIZYTORA

Józef Tischner, w swojej książce „Filozofia Dramatu”, dokonuje dogłębnej analizy zniewolenia, które może przyjąć formę władzy nad drugim, w perspektywie lęku o własne życie (zniewolenie u Hegla, w relacji Pan – niewolnik) i zniewolenia będącego wynikiem „władania cierpieniem” (ukazane poprzez postać Wielkiego Inkwizytora z powieści *Bracia Karamazow* Fiodora

Dostojewskiego). Zniewolenie w perspektywie cierpienia jest dogłębne, wykraczające poza strach o życie, przez co zniewolony nie waha się oddać go za Pana. Taka niewola sięga „rdzenia duszy”. Cóż było tą kartą przetargową komunizmu, że z taką łatwością uwodził on rzesze ludzi, również wszechstronnie wykształconych? Skąd przemożna siła owego sławnego „heglowskiego ukąszenia”? Otóż komunizm oferował usprawiedliwienie istnienia – nadanie sensu egzystencjalnego jednostce, w perspektywie historycznej, dziejowej.

Bazą wyjściową był fundamentalny lęk, nawet heideggerowska trwoga, która tyczy się poczucia braku fundamentu bytowania, który to nie pozwala na wyzwolenie, nawet w perspektywie eschatologicznej. Komunizm, odwołując się do archetypicznych, pogańskich elementów pojmowania świata w sposób duchowy (np. fatum, jako dziejowość; Bocheński powie, że komunizm to system najbardziej obfitujący w zabobony, jaki kiedykolwiek powstał), wydawał się być odpowiedzią na potrzebę usprawiedliwienia istnienia. Sam, jak każda sekta o charakterze quasi-religijnym, przedstawiał klarowną wizję świata, zarówno teraźniejszego jak i przyszłego, poprzez domniemane, dogłębne rozumienie historii. Widzimy tu, że ideologia ta była niezwykle nęcąca wobec perspektywy odbudowy kraju i społeczeństwa. Wielki Inkwizytor w postaci partii szybko zaopiekował się gronem przyszłej inteligencji, która miała stać się swoistą awangardą proletariatu. Wielu uległo utopijnej ideologii, pogrążając się w odmęty spirali coraz to jaskrawszych przekłamań, byle tylko ustrzec się alienacji społecznej,

środowiskowej, a przede wszystkim egzystencjalnej (związanej z owym istnieniem nieusprawiedliwionym). Wielki Inkwizytor jednak okazał się Uranosem, który chętnie pożera własne dzieci. Oddanie systemowi z czasem pociągnęło za sobą falę kłamstw, mniej lub bardziej świadomych. Człowiek zyskiwał usprawiedliwienie istnienia, jednak istnienie to nie było już jego istnieniem, bowiem on sam przestawał istnieć. Egzystencja rozłożyła esencję. Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy prowadziło do rozpacz. Samobójstwo Borowskiego jest najlepszym przykładem załamania człowieka, wobec niemożliwości dalszego wyrzekania się prawdy.

WYZWOLENIE I KATHARSIS

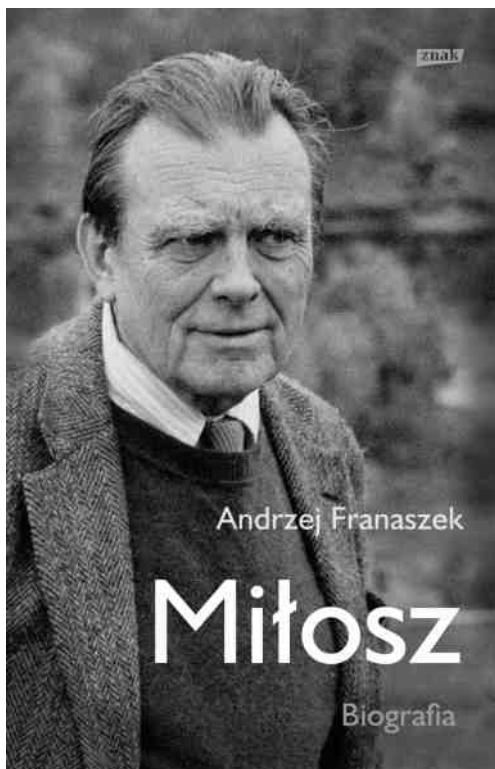
W 1951r. Miłosz ucieka ze swojego apartamentu służbowego, udaje się do Giedroycia i prosi o pomoc. Sam w Polsce staje się persona non grata, jednak środowisko emigracyjne odnosi się doń z rezerwą. Musi uporać się z bagażem doświadczeń, dokonać autorefleksji nad dotychczasowym życiem. Owocem dojrzałych przemyśleń Poety tyjących się sytuacji zniewolenia, której sam uległ będzie książka *Zniewolony Umysł*. Przedstawia ona za pomocą metafor i symboli duchowy, mentalny oraz intelektualny wymiar podbijania i zniewalania przez *Nową Wiarę*. Wskazuje na fundamentalne zakłamanie, które wyrażać się będzie powszechną „grą wszystkich wobec wszystkich”, jakimś esencjalnym fałszem, zatrzymującym wszelkie relacje w społeczeństwie. Miłosz sam powie, że okres komunizmu to czas, gdy „każdy znajdował w sobie jakąś zakątkę”. Człowiek był dehumanizowany przez kolektyw, którego powszechny prymat nie pozwalał na jakąkolwiek indywidualność. Wielu zarzucało Miłoszowi, że posługując się grą niejasnych dla obcokrajowców symboli, stworzył dzieło dla nich niezrozumiałe, przez co nie przyczynił się do polepszenia sytuacji Polaków, w czasach najgłębszego stalinizmu.

PODSUMOWANIE

Widzimy, że Czesław Miłosz to postać skomplikowana, przez którą wyraża się tragedia jego pokolenia. Trudno wydawać jednoznaczne sądy, szczególnie nam, dla których owy czas jest już tylko historią. Przykład uwikłania Miłosza w zbrodniczy system, może stać się dla nas samych powodem do refleksji na temat wolności i zniewolenia. ■

Bibliografia:

J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 2012,
Dziedzictwo diabła, w: Znak, nr. 458-7/1993,
 Cz. Miłosz, *Dzieła Wszystkie*, Kraków 2015,
 Cz. Miłosz, *Zniewolony Umysł*, Paryż 1951.
www.milosz.pl



Epifania Piękna

Koncerty Puellae Orantes i Pueri Cantores



**Mateusz
Kic**

Myślę, że nie ma osoby na świecie, która nie doznała w swoim życiu chwili zachwytu nad tajemnicą piękna. Często słowo „piękno” gości na naszych ustach, mówimy: ale dzisiaj piękna pogoda. I tutaj rodzi się pytanie: co świadczy o kanonie piękna? Czy jakieś subiektywne odczucia, czy też ogólne normy? Z pewnością tych dwóch elementów nie możemy od siebie oddzielić, lecz aby zobaczyć, gdzie pada akcent musisz koniecznie przeczytać ten artykuł do końca. Inspiracją do napisania artykułu o refleksji nad istotą piękna w muzyce stały się dwa koncerty, które odbyły się w naszej kaplicy seminaryjnej. Pierwszy był w wykonaniu dziewczęcego chóru katedralnego *Puellae Orantes*. Zaprezentowały one utwory o tematyce maryjnej.

Drugi to koncert noworoczny chłopięcego chóru katedralnego *Pueri Cantores Tarnovienses* prowadzonego przez ks. Grzegorza Piekarza. Chór ten wykonał liczne kolędy i pastorałki wielu kompozytorów. Poziom, na jakim zostały wykonane wszystkie utwory był zadziwiający. Nawet osoby, które nie do końca są przekonane do koncertów chóralnych po występie przyznały mi, że było to prawdziwe arcydzieło.

SKĄD PIĘKNO?

Te wszystkie przeżycia, o których wspominałem, są niejako prowokacją, aby zmierzyć się z obliczem piękna. Jest ono nam objawione i z pewnością każdy dostrzega jego szkice w otaczającym nas świecie. Niemniej jednak, piękno posiada swój kanon, dzięki czemu sprawia nam przyjemność. W krótkich punktach postaram się przybliżyć kilka aspektów z „podwórka” muzycznego, które pozwalają dostrzec walor artystyczny i estetyczny występów chóralnych. Pragnę, aby nawet Ci, którzy domniemają, że „słoń nadepną im na ucho”

zobaczyli, że niekoniecznie trzeba być muzykiem, aby pochylić się choć przez chwilę nad tajemnicą piękna. Zatem, przyjrzyjmy się tylko niektórym elementom dającym się zauważyć, szczególnie podczas koncertów chóralnych.

OD OGÓŁU DO SZCZEGÓŁU

Przed wszystkim każdy musi sobie postawić pytanie: czy dany koncert budzi we mnie pozytywne uczucia? Możemy wyjść od najprostszych spostrzeżeń, jak na przykład obserwacji czy dany chór dobrze się prezentuje. Chóry wysokiej klasy z reguły dbają o odpowiednie ustawienie, które da się dostrzec od pierwszych chwil występu. Natomiast jednorodność stroju zespołu śpiewającego przenosi słuchających do krainy ładu i ogólnej harmonii. Najważniejszą rolę w chorze bez wątpienia ma do spełnienia dyrygent. Jest on odpowiedzialny za przebieg koncertu od początku do końca. Nierzadko bywa, że dobry dyrygent jest w stanie wydobyć piękno nawet z amatorskiego zespołu. Patrząc na chór możemy jako widzowie dostrzec: czy chórzysci mają kontakt z dyrygentem, czy też przysłowiowo „bujają w obłokach”.

MOC SŁOWA

Dla mnie bardzo ważnym elementem jest zrozumiałość tekstu. Czasem bywają takie sytuacje, kiedy słuchamy jakiegoś utworu, ale tak naprawdę nie rozumiemy ani słowa z tego, co dany chór prezentuje. Jest konieczne, aby wszystkie partie były przejrzyste i zrozumiałe. Inaczej szybko zaczniemy podczas koncertu odczuwać zmęczenie i znużenie. Zrozumiałość tekstu wprowadza nas niejako w charakter utworu. W zależności od tematyki inaczej będzie wykonywany utwór radosny z okresu np. bożonarodzeniowego, a inaczej utwór z Wielkiego Postu. Należy zatem zwrócić uwagę na to, czy te dwa aspekty dobrze ze sobą korespondują.



HARMONIA

Często mówimy, że dany chór świetnie brzmi. Przyjrzyjmy się zatem temu, co składa się na brzmienie chóru. Otóż, w dużej mierze jest ono wynikiem poprawnej emisji głosu. Chór powinien tak brzmieć, aby poszczególne głosy współbrzmiały tworzyły monolit. Żaden głos nie powinien się wybijać spośród całej struktury. Wyjątek może stanowić zabieg zaplanowany przez dyrygenta, bądź też autora utworu. Do brzmienia mogą się przyczynić także drobne zewnętrzne spostrzeżenia, jak np.: czy śpiewający otwierają szeroko usta, aby dźwięk mógł się naturalnie wydobyć? Czy swą mimiką nie zniekształcają dźwięku, bądź jeżeli jest to wskazane, czy umieją ją wykorzystać odpowiednio (gdy utwór jest pełen radości, to warto się uśmiechnąć pomimo trudności, jakie stawiać może choćby melodyka). Pozycja, w jakiej stoimy również wpływa na jakość dźwięku. Wszelkie deformacje będą w efekcie skutkowały obniżaniem tonacji.

DAĆ SIĘ ZASKOCZYĆ

Czynnik, który sprawia, że utwór podąża do przodu to rytm. Trzeba nam, słuchaczom, zwrócić uwagę na to, czy dany chór w zależności od utworu potrafi nas zainteresować rytmiką bądź tempem. Inaczej odbieramy utwór szybki, a inaczej wolny. Chóry wysokiej klasy potrafią w bardzo ciekawy sposób zainteresować słuchacza połączeniem tych dwóch czynników. Można do tego zabiegu wykorzystać takie środki muzyczne jak delikatne przyspieszenia czy zwolnienia. W zależności od utworu należy zwrócić uwagę, czy jeśli w utworze następuje zmiana tempa lub metrum, to czy zespół radzi sobie z tą zmianą. Chóry, które dysponują takimi środkami na pewno będą miały swobodniejszy i płynniejszy odbiór. Te zabiegi pozwalają wprowadzić do koncertu zarówno spokój, jak i nutę ekspresji.



Całość koncertu powinna różnicować dynamika, dzięki której występ napełni słuchaczy odpowiednim nastrojem. Piękno z zasady jest ukryte, należy je wydobyć. Odsłania się ono przeważnie w trakcie poznawania. Sądzę zatem, że rozpoczynając utwory chór niekoniecznie powinien czynić to od podwójnego forte. Chór winien stopniowo wprowadzić słuchacza w klimat utworu, aby na drodze przebiegu muzycznego odkrywać przed nim w sposób delikatny coraz nowsze możliwości. Nie oznacza to, że nie powinniśmy się dać zaskoczyć. Wręcz przeciwnie! Zasada kontrastu w muzyce jest od wielu lat bardzo pożądaną i przynosi wymierne efekty. Mam na myśli przejście chociażby od pianissimo do nagłego fortissimo. Gdy tę dynamikę połączymy odpowiednio z rytmiką utworu to z pewnością chór ożyje. Ambitus czyli skala, w jakiej potrafi zaśpiewać dany zespół również świadczy o poziomie chóru. Ujawnia się on szczególnie w skrajnych głosach. Sopran śpiewające wysokie partie, powinny delikatnie osiągać szczytowe dźwięki.

Słuchający nie mogą odczuwać jakiegos napięcia, które może być spowodowane obawą przed tymi momentami utworu, które z zasady powinny być szczególnie dopracowane i budzić radość na twarzy. Przeciwnie, jeżeli bas posiada duży ambitus, to z pewnością będzie on jeszcze lepiej brzmiał w tych rejestrach, które są powszechnie używane. Ponadto, im większy ambitus, tym bogatsza gama utworów, na jakie zespół może sobie pozwolić.

Koncert wzbogacą z pewnością partie solowe. Takie zróżnicowanie pozwoli słuchającym odetchnąć, aby zachwycić się na nowo. Przez te zabiegi poznajemy już nie cały chór, ale poszczególnych śpiewaków, z których on się składa. Dostrzegamy, jak pięknie potrafi brzmieć liczna grupa śpiewaków, ale również jak brzmią poszczególni artyści indywidualnie.

ESENCJA PIĘKNA

Możemy zatem powiedzieć, że piękno składa się z rozlicznych elementów, których na ogół nie dostrzegamy. Przejawia się ono radosnym, uszczęśliwiającym i pełnym wdzięczności nastrojem, w jaki nas wprowadza. Jego celem jest doskonałość, która polega na zgodności różnorodności, która konstytuuje jedną całość. W subiektywistycznej interpretacji piękna, nie jest ono cechą jakiegos przedmiotu, lecz właściwie wyobrażeniem konkretnego podmiotu.

Kończąc tę refleksję, pragnę zachęcić wszystkich do zgłębiania wiedzy o muzyce, która dzięki odpowiednim narzędziom pozwoli nam dostrzec to, co na pozór ukryte i zachwycić się pięknem.



Oglądając...

Kto nigdy nie żył



Kto nigdy nie żył to film opowiadający historię księdza Jana, który zaangażowany charyzmatycznie w duszpasterstwo młodych narkomanów dowiaduje się, że jest chory na AIDS. Wiadomość ta spada na niego jak grom z jasnego nieba. Nagle uświadamia sobie, że zostaje mu coraz mniej życia. Wszyscy odwracają się od niego ze względu na wątpliwe pochodzenie tej choroby. W tej chwili kompletnej niemocy opuszcza go nawet własna matka. Sam staje przed tymi pytaniami, na które odpowiadał innym głosząc Chrystusa. Nie mogąc poradzić sobie z istniejącą sytuacją wyjeżdża z parafii i zatrzymuje się w starym klasztorze, aby tam zmierzyć się w samotności ze swoim życiem. Pretensje do Boga, zwątpienie w sens wiary i własną słabość próbuje zagłuszyć fizyczną pracą w przyklasztornym warzywniku. To nic nie daje. Problemy się nasilają i Jan nie wytrzymuje napięcia. Odchodzi z zakonu. Nie wie ku czemu, ale idzie, idzie przed siebie, chce od siebie uciec. Spotyka troje ludzi i następuje nowe rozdanie w tej grze życia.

Niemniej jednak *Kto nigdy nie żył* to przede wszystkim opowieść o życiu - kiedy wszystko zaczyna się walić. Rzeczywistość w swoim absurdzie staje się wirującym cyklonem, a ksiądz Jan znajduje się w jego centrum. Bohater przeżywa bunt. Tak dokonuje się jego oczyszczenie.

W tym filmie możemy znaleźć kilka wątków, które są niejasne i umieszczone chyba dla wzrostu dramatyzmu i podkreślenia osamotnienia księdza Jana. Takim epizodem jest np. chęć wysłania go na studia albo brak pomocy ze strony biskupa podczas choroby. Trzeba do takich treści podchodzić z pewnego rodzaju dystansem, szczególnie przy wyrażeniu tendencyjnych tego typu zabiegach w różnych produkcjach.

Jednakże film opowiada o wewnętrznym dramacie kapłana. Wyraźnie zadaje pytanie: czy dany ksiądz wierzy w to, czego naucza? Wydaje się to bardzo ważną kwestią także dla nas. Dlatego film wart jest polecenia. *Kto nigdy nie żył* - ten prawdziwie nie umiera. Warto żyć. ■

Droga Krzyżowa

Kontrowersyjnie o zderzeniu światów

Niemiecki obraz z 2014 roku chyba nie odbił się w Polsce mocniejszym echem mimo nagrodzenia go Srebrnym Niedźwieździem. Media katolickie zdominowane zostały przez głosy oburzenia i oskarżenia o bluźnierstwo. Środowiska niechętne religii łątwo zaś zaklasyfikowały film jako szyderstwo z katolickiej skostniałości albo - jeszcze wygodniej - z „religijnego fundamentalizmu”. Nie zabrakło jednak głosów doceniających religijną wartość dzieła Dietricha Brüggemanna. Wobec opisanych polemik dobrze jest samodzielnie wyrobić sobie zdanie na jego temat. Ta krótka notka świadomie więc uchyla się od oceny filmu jako antyklerykalnej „agitki” bądź metafizycznego moralitetu oraz przesadnego zdradzania fabuły.

Droga Krzyżowa opisuje religijne zmagania przygotowującej się do bierzmowania nastolatki, Marii. Jest ona członkiem tradycyjnej katolickiej wspólnoty, wychowywana jest przez surową, despotyczną matkę w duchu katolicyzmu rozumianego bardzo konserwatywnie, w niechęci do tego, co niesie kultura masowa oraz współczesny styl życia. Bierny ojciec, charyzmatyczny

proboszcz oraz odpychający dziewczynę krąg pustych duchowo rówieśników dopełniają obrazu jej samotności. Fabuła opiera się właśnie na dylematach młodości, starciach z obcymi wartościami i własną słabością. W tę rzeczywistość wkracza idea ofiary z własnego życia, ofiary, która ma moc wyprosić cud. To mistyka czy autodestrukcyjna psychoza?

Film, od strony formalnej jest nierówny. Przesada w karykaturalnym kreowaniu postaci nie oddaje przekonująco ich motywacji. Elegancki minimalizm, asceza środków artystycznych: muzyki i pracy kamery zapewnia jednak, wraz z niezłą grą aktorską, klimat powagi, obcowania z tematem rzeczywiście głębokim. Nawet uznając film za wulgarną antychrześcijańską prowokację można doszukać się w nim kilku ciekawych problemów. Przede wszystkim wybrzmiewa pytanie o chrześcijańską aprobatę dla zepsucia świata - jak daleko może sięgać otwarcie na współczesność by nie zmieniło się ono w zatracenie tożsamości i zubożenie na grzech? Jak funkcjonować w społeczeństwie pełnym moralnych zagrożeń? Którędy biegnie granica między dewocją i sekciarstwem a radykalizmem Ewangelii, między normalnością a indyferentyzmem, a wreszcie - między wychowaniem w wierze a indoktrynacją? Ostatnie pytanie jest chyba najciekawsze: jak ateista, zlaicyzowa-

ny człowiek może dziś patrzeć na chrześcijan? Widząc „dziwaków”, którzy „żyją w świecie, ale nie są ze świata” może jeszcze cokolwiek zrozumieć? Może tylko jak sam ten film zawnioskować - trochę w szyderstwie czy litości, trochę w obawie i niezrozumieniu.

Droga Krzyżowa nie jest na tyle wybitnym tworem by udzielić odpowiedzi. Wątpić można w jakąś dłuższą pamięć o niej. Mimo to warto śledzić takie obrazy i być czułym na stawiane przez nie pytania. ■



Opracowała redakcja *Poiliż mnie*

Czytając...

BÓG. NASZ PAN JEZUS CHRYSZTUS



Romano Guardini
Fronda, 1999
Stron: 165

W 1999 roku wydawnictwo Fronda wydało książkę pt. *Bóg. Nasz Pan Jezus Chrystus. Osoba i życie*, której autorem jest Romano Guardini, niemiecki ksiądz katolicki włoskiego pochodzenia.

W ostatnich latach ukazywały się różne publikacje poświęcone Jezusowi Chrystusowi. Wymieńmy chociażby obszerne dzieło papieża Benedykta XVI *Jezus z Nazaretu*, książkę Gerharda Lohfinka *Jezus z Nazaretu. Czego chciał. Kim był, Jezus* Jamesa Martina SJ, czy *Jezus Chrystus. Biografia* Petera Seewalda.

Z całą pewnością każdy ma ulubione książki poświęcone Osobie Jezusa Chrystusa. Na mnie największe wrażenie wywarło dzieło Romano Guardiniego. Jest to zresztą jedna z najlepszych książek, jakie kiedykol-

wiek w życiu przeczytałem. Ciągłe do niej wracam. Była dla mnie inspiracją w przygotowaniu różnych kazań, rekolekcji. Mówi się o niej, że jest jedną z najważniejszych publikacji katolickich XX wieku, zaś ktoś napisał, że nie jest książką dla teologów - nudziarzy. Romano Guardini bardzo szczegółowo rozważa życie Jezusa z Nazaretu, wspomagając się nauką Ojców Kościoła. Jego medytacje są błyskotliwe. Czytając tę książkę wielokrotnie przecierałem oczy ze zdumienia, że trudne rzeczy można przekazywać tak prosto, a zarazem głęboko. Ta książka to świadectwo miłości autora do Jezusa. Zachęcam do jej przeczytania. Zobaczysz, że twoje serce też mocniej zabije z miłości do Niego! ■

o. Antoni Bielak

TRWAJCIE MOCNI W WIERZE. PRZEMÓWIENIA I HOMILIE BENEDYKTA XVI W POLSCE, 25-28 MAJA 2006,



E. Data,
K. Kuźnik (red.),
Michalineum, 2006.

Mija dziesięć lat od pielgrzymki Benedykta XVI do Polski. W tym roku donaszej Ojczyzny przybędzie papież Franciszek. Zanim więc wsłuchamy się w słowa Ojca Świętego, warto przypomnieć sobie przesłanie, jakie nam zostawił Jego Poprzednik. Chcę więc zaproponować publikację: *Trwajcie mocni w wierze. Przemówienia i homilie Benedykta XVI w Polsce, 25-28 maja 2006*.

Już samo hasło poprzedniej pielgrzymki: *Trwajcie mocni w wierze* wskazuje - jak wyjaśnił Benedykt XVI - na obowiązek dochowania przyrzeczeń złożonych przy chrzcie świętym. Jest to dla nas aktualny motyw w czasie obchodów 1050-tej rocznicy chrztu Polski. W czasie lektury papieskiego nauczania zwróćmy szczególną uwagę na serdeczne zachęty i pouczenia Benedykta XVI dla seminarzystów (spotkanie na Jasnej Górze). Oto jedno z nich: „Bądźcie uważni i wrażliwi na ślady świętości, które Bóg wam ukaze wśród wiernych”. ■

Ks. Henryk Szmulewicz

PRZEMODLIĆ SŁOWO



Enzo Bianchi
Wyd. Benedyktynów
TYNIEC, 2014
Liczba stron: 159

„Człowiek wierzący ma stać się jakby streszczeniem Słowa.”

Dokonuje się to między innymi przez modlitwę Słowem Bożym – lectio divina. Czym jest ta modlitwa i w jaki sposób ją praktykować? Jakie są najczęściej popełniane błędy, których należy unikać, a jakie postawy są prawidłowe? Czy ma ona związek z liturgią? To zaledwie część pytań, na które autor odpowiada w tej niewielkiej książeczce, dając przy tym wiele praktycznych wskazówek. Pozycja zawiera również szczególnej wartości średniowieczny *List Ojca Guigona Kartuzja do Brata Gerwazego o Życiu Kontemplacyjnym*, a także *List brata Enzo, przeora wspólnoty w Bose, do brata Jana*, które wnikliwie wyjaśniają kolejne stopnie lectio divina. ■

„Jedynie Słowo słuchane, przyjmowane, zachowywane i rozważane zdolne jest uformować proroków...”

Sławomir Zaranek

CZARNA LISTA



Frederick Forsyth
Albatros, 2014
Liczba stron: 432

Rok 2014. Pewien mężczyzna zaczyna umieszczać w Internecie kazania skierowane do młodych wyznawców Allaha z USA i Wielkiej Brytanii. Nawołuje w nich do zabijania niewiernych. Padają pierwsze ofiary. Sytuacja staje się na tyle poważna, że amerykański rząd postanawia owego mężczyznę usunąć. Jednak znalezienie go stanowi spory problem - twarz na filmach ma zakrytą i doskonale zacierą po sobie wszelkie ślady. Sprawa trafia do specjalnej jednostki "łowców głów". Rozpoczyna się polowanie. W *Czarnej liście* fabuła prowadzona jest spokojnie, a działania tropiciela ukazane szczegółowo. I to właśnie wydaje mi się ogromnym atutem książki. Nie ma pośpiechu, co jednak wcale nie nuży. Podjęty temat jest obecnie drażliwy, ale autor podchodzi do niego bez uprzedzeń, z klasą, rozwiewa też pewne mity, np. jakoby muzułmanie najbardziej nienawidzili chrześcijan. Dobra, solidna pozycja. ■

Arkadiusz Pisarczyk

Chrzest na wielkim ekranie



Ks. Zbigniew Adamek

Trudne zadanie postawiła tym razem przede mną Redakcja *Poślij mnie*. Jednak przeglądając filmografię w bazie danych Filmu polskiego, natrafiłem na film pt. *Chrzest*. Przytaczam jego krótkie omówienie: Film fabularny; Produkcja: Polska; Rok produkcji: 2010; Premiera: 2010.10.22 Gatunek: Film psychologiczny; Czas trwania: 85 min; Okres zdjęciowy: 22.07-18.08.2009.

Plenery: Warszawa (osiedla: "Gocław", "Górczewska" i "Gwiazdista", Dworzec Wschodni, kościół Pallotyńów przy ul. Skaryszewskiej, Gessler Restauracja "U Kucharzy" przy ul. Ossolińskich 7, ulice Czackiego, Czerniakowska, Jana Pawła II, Mazowiecka, Most Siekierski, Rondo ONZ, A.M.POL-Okna PCV w Wilanowie), brzeg Wisły w okolicach Konstancina, Kazuń, Restauracja "U Anny" w Konstancinie, ujście Narwi do Wisły, Zalesie Górne.

Chrzest to mocne, męskie kino z wyrazistymi kreacjami odtwórców głównych bohaterów, wypełnione brutalnymi scenami i przykuwającymi uwagę zwrotami akcji. Główny wątek koncentruje się na przyjaźni dwóch młodych mężczyzn: Michała i Janaka. To obrazy z kilku dni ich życia, kiedy po latach spotykają się znowu. Byli kumplami na dobre i na złe. Poznali się nad rzeką na rybach. Kiedy Janek się topił, Michał bez chwili wahania rzucił się do wody na pomoc. Uratował mu życie, co przypieczętowało ich przyjaźń. Obydwaj pochodzą z prowincjonalnego miasta i zawsze pragnęli wyrwać się w wielki świat, zasmakować luksusów. Aby szybko osiągnąć cel, związali swoje życie z przestępczym procederem, zaczynając od drobnych przekrętów. Potem ich drogi się rozeszły. Janek trafił do wojska, Michał napadał i kradł, by w końcu wyjść na swoje. Osiągnął to, o czym marzył: teraz mieszka w Warszawie, ma piękną żonę Magdę, kilkutygodniowego synka Adasia, własną firmę produkującą okna, luksusowe mieszkanie w apartamentowcu na ostatnim piętrze i dobry samochód. Ale to tylko pozory szczęścia i wielkiego sukcesu, bo niczego nie może być pewien. Coraz bardziej widać, że budowana przez niego życiowa



stabilizacja zaczyna się chwiać. Coraz dobitniej sam Michał zdaje sobie sprawę, że nie da się uciec od przeszłości. Dawni wspólnicy depczą mu po piętach. Kiedyś wyspał brata mafiosa, który przez niego spędził za kratkami trzy lata. Teraz za "spokój" płaci ogromny haracz i chociaż jego firma prosperuje dobrze, forsa zaczyna się kurczyć. Do Michała przyjeżdża Janek. Przyjaciel ma zostać ojcem chrzestnym jego syna Adasia.

Uroczystość zaplanowano na tydzień. Ale w ciągu tych siedmiu dni, od poniedziałku do niedzieli, dzielących od chrztu, bardzo wiele się wydarzy i zmieni w ich życiu. Janek szybko orientuje się, że jego najlepszy kumpel znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Pragnie go ratować za wszelką cenę, ale jednocześnie zdaje sobie sprawę, że musi być lojalny wobec szefa gangu, Grubego, który słusznie wymierza karę Michałowi.



www.film-chrzest.pl

Atmosfera gęstnieje. Janek brnie w układy z mafią, bierze udział w pierwszej brutalnej akcji. W końcu będzie musiał podjąć decyzję, której skutków nigdy nie da się zapomnieć.

Przedstawię sylwetkę reżysera nieco szerzej, ponieważ to Tarnowianin, a zarazem tragiczna postać. Marcin Wrona (ur. 25 marca 1973 w Tarnowie, zm. 19 września 2015 w Gdyni) to polski reżyser oraz producent filmowy, telewizyjny i teatralny, scenarzysta. Członek Europejskiej i Polskiej Akademii Filmowej. Początkowo uprawiał koszykówkę, był członkiem juniorskiej kadry Polski. W barwach Unii Tarnów w latach 1989–1992 rozegrał 8 meczów w ówczesnej II lidze (obecnie zwanej I ligą). Ze względów zdrowotnych musiał jednak zakończyć karierę koszykarską.

Był absolwentem filmoznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie oraz reżyserii na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ukończył Mistrzowską Szkołę Reżyserii Andrzeja Wajdy oraz Binger Film Institute w Amsterdamie (2005). Od 2006 r. był nauczycielem akademickim i nauczał reżyserii na Wydziale Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; w 2010 r. uzyskał stopień doktora sztuk filmowych w oparciu o film *Moja krew*. Ze swoim studenckim filmem *Człowiek magnes* (2001) odwiedził około 100 międzynarodowych festiwali otrzymując wiele nagród. Na wielu z nich film zdobył uznanie, m.in. na Tribeca Film Festival, w kategorii Najlepszy Film Studencki.

Kolejny film krótkometrażowy *Telefono* (2004), został doceniony przez Pedro Almodovara i dołączony do hiszpańskiego wydania kolekcji DVD tego reżysera. Wyreżyserował teatr telewizji *Pasożyt* (2003, współscenarzystka: Grażyna Trela), oraz *Doktor Halina* (scena faktu, 2008, współscenarzystka: Grażyna Trela). Jego debiutancki film *Moja krew* miał premierę na Festiwalu Filmowym w Rzymie (2009). Otrzymał Nagrodę Dziennikarzy i Nagrodę za najlepszy scenariusz na Festiwalu Debiutów w Koszalinie, a także Główną Nagrodę polskiej edycji konkursu Hartley-Merril (2007) oraz Trzecią Nagrodę w Międzynarodowym Finale Konkursu Hartley-Merril w Cannes (2007). Film był pokazywany na wielu festiwalach i otrzymał nagrody m.in. w Nikozji i Avance.

Drugi pełnometrażowy film fabularny - *Chrzest* (2010), miał europejską premierę na San Sebastian IFF, światową na Toronto IFF oraz polską podczas Warszawskiego FF. Film otrzymał Srebrne Lwy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni (2010) oraz wiele innych nagród na międzynarodowych festiwalach, m.in. Grand Prix w Mons Love IFF (2011, Belgia) oraz w Pradze na Febiofest (2011), a także Grand Prix OFF Plus Camera w Krakowie (2011) i nagrodę w Reykjavíku (2010). Film ma dystrybucję kinową m.in. w USA, Wielkiej Brytanii, Rumunii, na Węgrzech i w Hiszpanii. Nad filmem *Demon* (2015, koprodukcja polsko-izraelska) pracował z Itayem Tiranem, odtwórcą roli głównej. W telewizji wyreżyserował wiele nagradzanych spektakli (m.in. *Kolekcję według Harolda Pintera*), a w 2013 roku *Moralność pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej z Magdaleną Cielecką w roli głównej.



www.film-chrzest.pl



Reżyserował też seriale (*Lekarze*, *Ratownicy*). Zajmował się także reżyserią teatralną. W 2004 wyreżyserował spektakl *Uwięzieni* w Teatrze Rozmaitości w Warszawie, w 2013 musical *Chopin musi umrzeć* wystawiany równolegle w Warszawie i Londynie.

Zmarł 19 września 2015 roku, podczas trwającego wówczas Festiwalu Filmowego w Gdyni, w którym brał udział jego film *Demon*. O godz. 5:30 w jednym z hoteli w Gdyni ciało reżysera znalazła jego żona. Marcin Wrona popełnił samobójstwo poprzez powieszenie. Został pochowany 24 września 2015 roku na Cmentarzu Wojzkowym na Powązkach.

Filmografia: *Przeprowadzki* (2000-2001; współpraca reżyserska), *Człowiek Magnes* (2001; reżyseria, scenariusz), *Przedwiośnie* (2001 i 2002; asystent reżysera), *Moja krew* (2009; reżyseria, scenariusz), *Chrzest* (2010; reżyseria, koproducent), *Ratownicy* (2010; reżyseria), *Lekarze* (2012-2014; reżyseria), *Moralność Pani Dulskiej* (2013; reżyseria, scenariusz), *Demon* (2015; reżyseria, scenariusz)

Wybrane nagrody i wyróżnienia: Tribeca Film Festival Nagroda za najlepszy Film Studencki (*Człowiek Magnes*, 2002), Wyróżnienie w kategorii Filmu Krótkometrażowego (*Człowiek Magnes*, 2002), Festiwal „Dwa teatry”: Honorowa nagroda pozaregulaminowa za Debiut Reżyserski (*Pasożyt*, 2004), Nagroda za reżyserię (*Skaza*, 2006), Nagroda za reżyserię (*Moralność pani Dulskiej*, 2013), Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”: Nagroda za Scenariusz (*Moja krew*, 2009), Nagroda Dziennikarzy (*Moja krew*, 2009), Cypryjski Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Nikozji „Złota Afrodyta” w kategorii: najlepszy scenariusz (*Moja krew*, 2010), „Złota Afrodyta” w kategorii: najlepszy film (*Moja krew*, 2010), „Złota Afrodyta” w kategorii: najlepszy reżyser (*Moja krew*, 2010),

Festiwal Polskich Filmów Fabularnych (Gdynia): Srebrne Lwy (*Chrzest*, 2010), Nagroda Ministra Kultury (2010), Nominacja do Paszportów Polityki (2010), Europejski Festiwal Filmowy w Ploiesti: Nagroda za reżyserię (*Chrzest*, 2011), Off Plus Camera Nagroda Główna „Polski Nobel Filmowy” w Konkursie Polskich Filmów Fabularnych (*Chrzest*, 2011)

Szukając dalej filmu ukazującego Chrzest Polski na ekranie, natknąłem się na następującą zapowiedź: „Reżyser Cozac Zdzisław realizuje fabularyzowany film dokumentalny *Krzyż i korona*, który przybliży wydarzenia związane z okolicznościami przyjęcia chrztu na terenie kształtującego się państwa polskiego. Film będzie zawierał inscenizacje, wirtualne rekonstrukcje najstarszych obiektów sakralnych, wypowiedzi wybitnych historyków i archeologów. Współautorem scenariusza jest dr hab. Błażej Stanisławski, konsultantem naukowym -

prof. Henryk Samsonowicz. Koproducentem jest TVP Historia. Film powstaje w ramach cyklu popularnonaukowego „Tajemnice początków Polski”. Zdjęcia kręcono m.in. na Ostrowie Tumskim w Poznaniu, na Ostrowie Lednickim, na Wzgórzu Katedralnym w Gnieźnie, na Wawelu i w Wiślicy. Premiera planowana jest na kwiecień 2016 roku, wtedy też będziemy obchodzić 1050 rocznice chrztu Polski. „Film poruszy wiele żywo dyskutowanych zagadnień związanych z przyjęciem chrztu przez Mieszka I, dotyczących daty, miejsca i okoliczności tego aktu. Przedstawi też najnowszy stan wiedzy o archeologicznych śladach działalności twórców polskiego państwa na polu krzewienia wiary chrześcijańskiej” – wyjaśnia reżyser Zdzisław Cozac. Filmy z cyklu *Tajemnice początków Polski* zdobyły już kilkanaście nagród na festiwalach w kraju i za granicą.

Oto sylwetka reżysera omawianego filmu: Zdzisław Cozac - scenarzysta, reżyser i producent filmów dokumentalnych. Od lat 90. realizował filmy reklamowe (m.in. seria z bohaterami *Czterdziestolatka* dla firmy Convecton), promocyjne (m.in. Warszawa, Bydgoszcz) i edukacyjne (w cyklach „Świat wokół nas”, „Bliżej Europy”, „Krajobraz Polski” i „Piękniejsza Polska” - emitowane w TVP 2). Od 2010 r. realizuje autorski projekt pt. „Tajemnice początków Polski” w koprodukcji z TVP Historia, w ramach którego tworzy fabularyzowane dokumenty popularnonaukowe, prezentujące najnowsze odkrycia i hipotezy dotyczące narodzin polskiej państwowości. W serii tej zrealizował filmy: *Trzcina - karpacka Troja* (2010), *Wyspa władców* (2012) i *Miasto zatopionych bogów* (2013). Wyróżniają się one malarską formą inscenizacji. Ujęcia filmowe w połączeniu z animacjami i efektami komputerowymi tworzą jedyne w swoim rodzaju obrazy, przywołujące krajobrazy i postaci z czasów państwa pierwszych Piastów. Filmy serii porównywane są w recenzjach prasowych do najlepszych produkcji renomowanych twórców. ■



Pomysł na dobre kino

Watykańska lista filmów wartościowych



Artur
Zymunt

Kilka tygodni temu nasze głowy za-przątały myśli dotyczące tegorocznego rozdania Nagród Akademii Filmowej czyli popularnych Oscarów. Szczególną uwagę krajowej widowni przykuwało głosowanie w kategorii jaką jest film obcojęzyczny z racji możliwego polskiego akcentu.

Cofnijmy się jednak kilkanaście lat i przypomnijmy sobie Watykańską Listę 45 filmów powstałą w 1995 roku z okazji 100-lecia kina. Jest to lista filmów fabularnych, które Kościół uznał za szczególnie ważne i wartościowe. Są one pogrupowane na trzy kategorie, ze względu na nacisk na szczególne walory religijne, moralne i artystyczne. Powstała lista wzbudziła pewnego rodzaju kontrowersje i dociekania nad tym, czym tak naprawdę jest film religijny i czy jesteśmy w stanie podać jego definicję.

POLSKI AKCENT

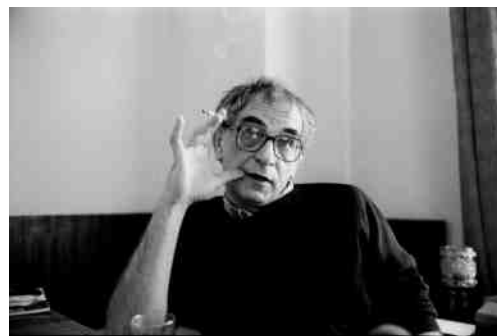
Mamy to szczęście, że na listę filmów o szczególnych walorach moralnych wpisał się nasz polski *Dekalog* za, którego kamerą stanął Krzysztof Kieślowski. Doskonały reżyser postanowił za pomocą sztuki filmowej jeszcze raz przekazać ówczesnemu pokoleniu prawdę płynącą z zawsze aktualnych Bożych Przykazań. Od nakręcenia *Dekalogu* minęło już ponad 25 lat mimo to sukces, który odniósł ten film w Polsce i zagranicą nie zostanie najprawdopodobniej nigdy zapomniany.

O globalnym charakterze tego filmu może świadczyć fakt iż prawa do dystrybucji *Dekalogu* zostały zakupione przez trzynaście krajów m.in. przez Francję, Niemcy, Stany Zjednoczone. Każdy odcinek dziesięcioodcinkowej serii jest naznaczony charakterystyczną dla Kieślowskiego melancholią oraz pewnego rodzaju refleksją filozoficzną objawiającą się w mniejszym lub większym stopniu. W cyklu znajdziemy również elementy melodramatu, brutalnego kina akcji jak również farsy oraz komedii stojącej na wysokim poziomie. Każdy odcinek stanowi jedną, osobną, zamkniętą całość. Opowiada różne historie zaczerpnięte z codziennego życia wysuwając na główny plan coraz to innych bohaterów, granych najczęściej przez czołowych polskich aktorów, takich jak Krystyna Janda czy Jerzy Stuhr. Informacją godną odnotowania jest, iż muzykę do filmu stworzył wybitny, światowej sławy kompozytor Zbigniew Preisner.

BEZ ZBĘDNEGO MORALIZOWANIA

Kieślowski z niezwykłą wrażliwością oraz intuicją opowiedział nam na temat każdego z przykazań nie w sposób dosłowny lecz metaforyczny zmuszający widza do myślenia oraz głębszej analizy.

Opowieść polskiego reżysera nie jest prostym, łatwym do zrozumienia narzucającym się moralizatorskim przedstawieniem *Dekalogu*. Po jego obejrzeniu w głowie



widza rodzi się cała masa pytań o charakterze egzystencjalnym i metafizycznym na które albo nie da się w ogóle odpowiedzieć albo odpowiedź wcale nie jest taka prosta. Odpowiedzi, które stara się nam dać Kieślowski nie są podane wprost, lecz wymagają zaangażowania oraz własnej inicjatywy oglądającego.

NAPRAWDĘ WARTO

Seria filmów *Dekalog* pozwala nam uzmysłowić sobie fakt, że kino to nie tylko swoistego rodzaju tania rozrywka jak często jest dzisiaj rozumiane, lecz przede wszystkim sztuka, która przekazuje najbardziej podstawowe problemy i prawdy moralne, które dotyczą każdego z nas, a co ważniejsze zmusza nas do osobistej refleksji, chwili zatrzymania i zastanowienia się. Osobiście chciałbym polecić ten film każdej osobie niezależnie od wieku czy wykształcenia. Jeśli ktoś szuka kina nieprzeciętnego, wybijającego się poza dzisiejsze mainstreamowe zasady oraz charakteryzującego się swoistego rodzaju głębią jest to strzał w dziesiątkę. ■



Cor ad cor loquitur

John Henry Newman - Pionier odnowy Kościoła



Mateusz
Bugno

Przed 215 laty, 21 lutego, urodził się John Henry Newman, przyszły błogosławiony, kardynał, oratorianin, wielki myśliciel, teolog i pisarz XIX wieku, przywódca Oxford Movement oraz słynny konwertyta z anglikanizmu. Był synem bankiera, pierwszy z sześciorga rodzeństwa z rodziny protestanckiej. Matka Newmana i jego babcia były pierwszymi, które czytywały mu Biblię i wprowadzały w życie przyjaźni z Bogiem. Był wybitnym i zdolnym uczniem, grywał na skrzypcach, uczęszczał do szkoły w Earling, by później przenieść się do prestiżowego Trinity, a dalej do Oriel College w Oxfordzie. W wieku 15 lat ciężko zachorował. W tym czasie przeżył jedno z trzech nawróceń i kluczowych etapów, które Newman wspominał w swoim życiu. Pisał o swojej chorobie: „ona uczyniła właściwie ze mnie chrześcijanina.” To wtedy doszedł do wniosku o pewności dwóch Bytów, jak odnotował: „Zrozumiałem, że we wszechświecie istnieją dwie pewne rzeczy: Ja i mój Stwórca” - ta myśl będzie mu towarzyszyć aż po kres jego dni. Był dogłębnie przekonany o bliskości Boga, modlił się: „każdy dzień mojego życia strzeżony jest w Twym sercu, mój Boże. Cały spoczywam w Twoich rękach.” W 1816 roku rodzina Newmana stanęła wobec kryzysu, jakim było bankructwo banku ojca - wtedy zawładnęła nim myśl, że wolą Bożą jest, by wiódł życie bezżenne.

DORASTANIE W WIERZE

W 1820 roku Newman zdał końcowe egzaminy. Dwa lata później został wybrany na członka kolegium oraz wykładowcę w Oriel Collage, wchodząc tym samym do prestiżowego społeczeństwa akademickiego, które miało mieć kluczowe znaczenia dla jego przyszłego życia. W czerwcu 1824 otrzymał święcenia diakonatu w Kościele Anglikańskim. W swym dzienniku pisał: „Stało się, jestem Twoim o Panie. Z początku, po włożeniu rąk, moje serce dygotało we mnie; słowa ‘na zawsze’ są straszne. Jednak, Panie, nie o pociechę proszę ale o uświęcenie. Mam na sobie odpowiedzialność



za dusze, aż do dnia mojej śmierci.” Nosił się z zamiarem wyjazdu na misję, lecz jego słabe zdrowie nie pozwalało mu na to. Objął wówczas ubogą parafię św. Klemensa nieopodal Oxfordu. Jako duszpasterz często odwiedzał chorych, biednych wspomagał finansowo, był blisko potrzebujących. Mówił wówczas, że: „prawdziwa miłość człowieka zasadza się na jej praktykowaniu i dlatego musi być ćwiczona na naszych przyjaciółach, którzy są wokół nas.”

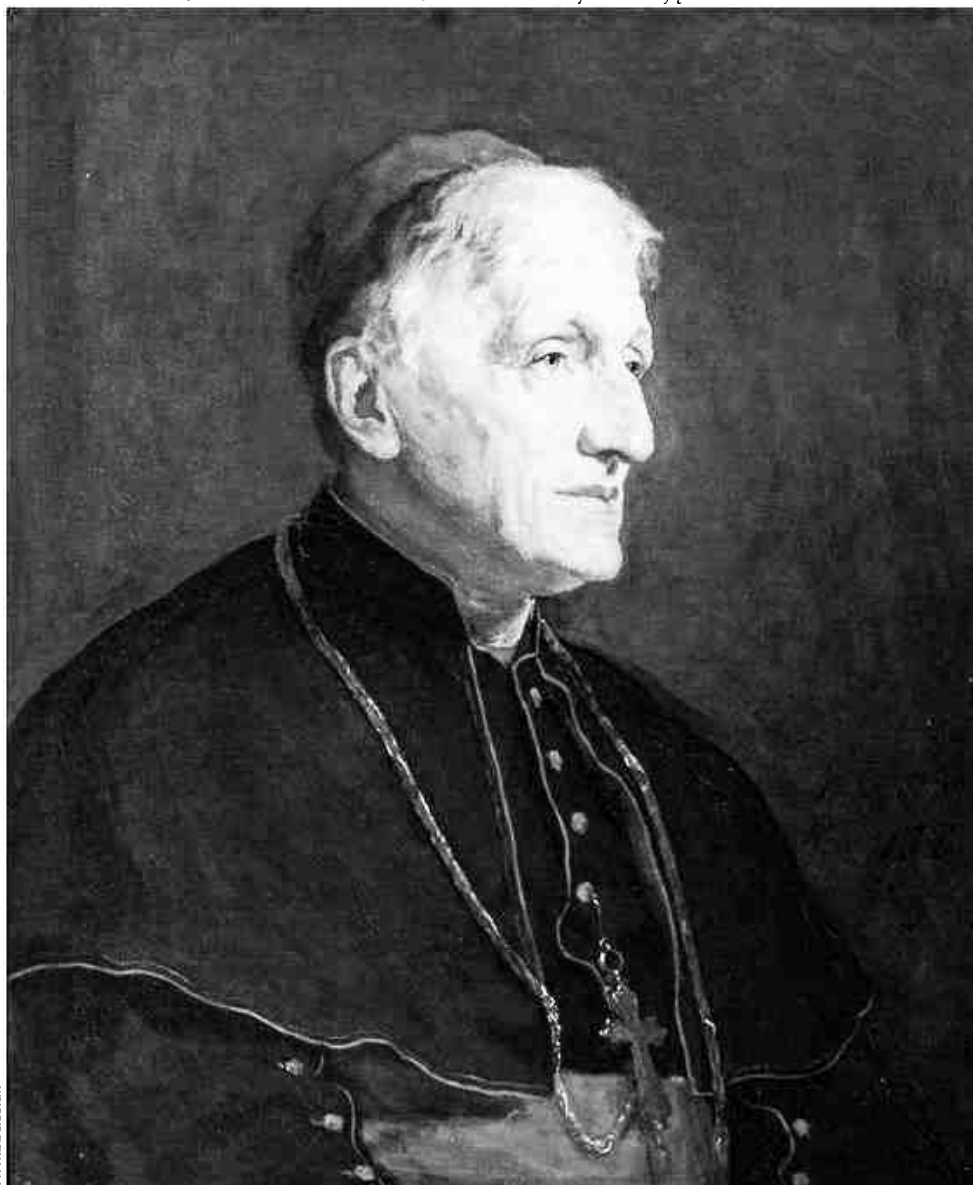
Drugie nawrócenie, o którym pisał młody Newman miało miejsce w 1827 roku, na skutek przepracowania oraz wieści o nagłej śmierci siostry Mary. Pisał wówczas: „Życie mija, pieniądze się rozpluwają, popularność gaśnie, zmysły zanikają, świat się zmienia, przyjaciele umierają. Tylko Jedno się nie zmienia, tylko Jedno jest zawsze

Prawdą, tylko Jedno jest najważniejsze i może zaspokoić wszystkie nasze potrzeby, tylko Jedno może nam pozwolić osiągnąć prawdziwą doskonałość i nadać sens naszemu istnieniu, tylko Jedno może nam nadać rytm i harmonię, tylko Jedno może nas uformować i prowadzić.” Zastąpił jako wybitny kaznodzieja uniwersytecki po objęciu roli proboszcza w parafii St. Mary w 1828. Jego egzorty ściągały rzesze ludzi. Co ciekawe, Newman nie był wybitnym mówcą, jego kazania były czytane, każde zdanie było zakończone długą pauzą i ciszą, głoszone w jednym tonie, bez gestykulacji, podczas gdy jego oczy cały czas były utkwione na tekście. Ale to nie forma przekazu, lecz słowa trafiające prosto w serca słuchaczy, były atutem Newmana.

OXFORD MOVEMENT

Newman poświęcił się dogłębnie studiowaniu pism patrystycznych. Owocem tego była książka wydana w 1832 roku: *Arianie czwartego stulecia*. Przy końcu roku, wraz z dwoma przyjaciółmi udał się w podróż w rejon śródziemnomorski. Ta niepozorna wyprawa miała odmienić losy jego życia już na zawsze. W jej trakcie zachorował ciężko na wysoką gorączkę. Był jednak pewny, że nie umrze; mówił, „że zgrzeszył przeciw światłu” oraz: „wierzę, iż Bóg ma dla mnie jeszcze jakieś zadanie.” Tym zadaniem miało być Oxford Movement (Ruch Oksfordzki). W drodze powrotnej do kraju, jego statek został unieruchomiony. Wtedy napisał najśłynniejszy hymn *Lead kindly Light – Prowadź Dobre Światło*. Niedługo po powrocie wygłosił kazanie o odstępcie narodowym – które jest początkiem Ruchu Oksfordzkiego. Głównymi celami Ruchu było przybliżenie idei dotyczących Kościoła, sakramentów, kapłaństwa i generalnie pobożności, które wydawały się być zapomniane, a będące odpowiedzią na problemy, jakie dotyczyły ówczesny Kościół anglikański. Niemożliwe jest do wyobrażenia sobie Oxford Movement bez kazań Newmana. Pisał wiele artykułów, tzw. *The Tracts for the Times* (Traktaty dla

czasów) przeciwko fundamentalnym 39 artykułom Kościoła Anglikańskiego. Rok 1836 był szczytem kariery Newmana. Był on jednak często oskarżany o zbyt katolickie poglądy, oszustwo czy odstępcstwo od wiary, gdyż jego wypowiedzi były błędnie interpretowane. Wierzył jednak, że „aby osiągnąć wyżyny, trzeba zejść na dół. Każdy stopień w dół wywyższa nas w królestwie niebieskim.” W 1841 roku pisze *Tract 90*, który był ostatnim traktatem Ruchu Oksfordzkiego z pod pióra Johna Henriego. Niedługo później w 1842 Newman wraz z kilkoma towarzyszami usunął się do małej wioski niedaleko Oksfordu - Littlemore, gdzie oddał się intensywnej modlitwie, postom i pracy intelektualnej. Niedługo potem wygłosił ostatnie kazanie jako anglikanin i zrezygnował z urzędu pastora w kościele St. Mary oraz członkostwa w Oriel College. Tam powstało pierwsze z jego wielkich dzieł: *On the development of the Christian Doctrine* (O rozwoju doktryny chrześcijańskiej). Był już utwierdzony w przekonaniu, że Kościół katolicki jest tym, który trwa niezatarte od czasów apostołów; odmiennie do anglikańskiego. Napisał: „Gdyby św. Atanazy albo św. Ambroży powrócili nagle do życia, nie ma wątpliwości, która społeczność wybrałaby za swoją.”



„DROGA W STRONĘ ŚWIATŁA”

W ulewnym deszczu, w nocy z 8 na 9 października 1845 do Littlemore przybył Błogosławiony Dominik Barberi – zakonnik, pasjonista. Nie miał pojęcia, co miało się dokonać za jego przyczyną. Tego wieczoru John Henry Newman miał wstąpić na łono Kościoła katolickiego. Tak bł. Dominik relacjonuje to spotkanie: „Usadawiłem się przy ogniu, by się wysuszyć. Drzwi otworzyły się, i jakimś przeżyciem było dla mnie zobaczyć u moich stop błagającego o spowiedź i przyjęcie na łono Kościoła katolickiego Newmana! Tam, przy ogniu, z niezwykłą pokorą i pobożnością rozpoczął on swoją generalną spowiedź.” Miała ona trwać aż do następnego dnia. W swojej *Apologii* napisał: „było to jak przybycie do portu po wzburzonym morzu.” Nie możemy zapomnieć, że przejście na katolicyzm w tamtych czasach niosło daleko idące konsekwencje. Newman opuścił wszystko to, co najbardziej kochał. Nie znał wielu katolików, nigdy nie uczestniczył w katolickiej Mszy, przyjaciele i rodzina zerwali z nim kontakt. 22 lutego 1846 opuścił na zawsze Littlemore i Oksford, z którym był tak blisko związany przez całe dotychczasowe życie i udał się do Old Oscott. Krótko po przybyciu, pragnąc oddać cześć Bogarodzicy, zmienił nazwę z Old Oscott na Mary vale (wzgórze Maryi). Pobożność i nabożeństwo do Matki Bożej jest ważnym rysem jego duchowości. Odnotował: „Każdy kościół Jej dedykowany, każdy ołtarz, który powstał dzięki Jej błaganiom, każdy obraz, który Ją przedstawia, każda litania, każde Zdrowaś Maryjo wypowiedziane na Jej cześć, powinno przypominać, że istnieje Ktoś, Kto, chociaż był błogosławiony od początku wieków dla zbawienia grzeszników, nie pogardził „łonem Dziewicy.” Tutaj, w pobliżu Birmingham wraz z swoimi najbliższymi towarzyszami przygotowywał się do przyjęcia katolickich sakramentów, przyjął tonsurę i niższe święcenia, by po kilkunastu tygodniach udać się ku Rzymowi aby studiować teologię w Propaganda College.

ŻYCIE RADOŚCIĄ ŚWIĘTEGO FILIPA...

Po przybyciu został zaproszony na prywatną audiencję u Ojca Świętego Piusa IX. W Rzymie musiał podjąć decyzje o dalszym swoim losie i małej grupie konwertytów, która mu towarzyszyła. Rozwagał możliwość wstąpienia do dominikanów lub jezuitów. Jednakże kardynał Wiseman – prymas Anglii, wskazywał na Oratorium Św. Filipa Neri. Oratoria łączą w sobie duszpasterską gorliwość z intelektualnym zapałem, a nacisk na życie wspólnoty nie wyklucza rozwoju osobistego. 30 maja 1847 roku przyjął święcenia katolickie i udał się na półroczny nowicjat do filipinów w kościele Santa Croce.

W święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny 1849 założył pierwsze oratorium w Birmingham. Wkrótce liczna grupa konwertytów z ojcem Faberem przyłączyła się do Birmingham. Liczne zaś konflikty i trudności wpłynęły na decyzje o utworzeniu drugiej takiej wspólnoty w Londynie.

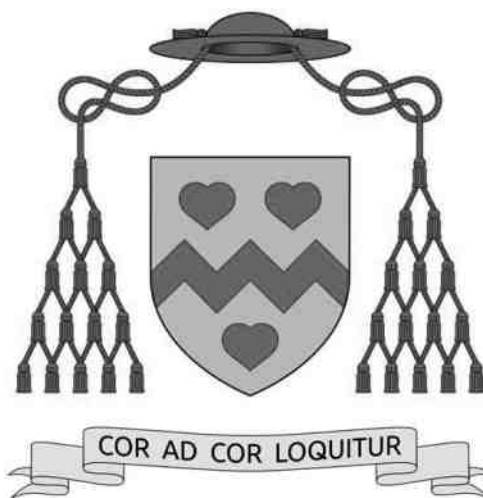
APOLOGIA PRO VITA SUA

Newman zdawał sobie sprawę z deficytu ludzi intelektu wśród katolików. W *Idea of University* odnotował: „Pragnę laikatu nie aroganckiego, pochopnego w mowie, rozgorączkowanego, lecz ludzi, którzy znają swoją religię, zagłębiają się w nią, którzy wiedzą na czym stoją, wiedzą czego się trzymać a czego nie, którzy znają dobrze swe Credo, którzy znają historię tak dobrze, iż mogą jej bronić. Na prośbę papieża podjął się utworzenia pierwszego katolickiego uniwersytetu w Dublinie, którego w latach 1851-1858 był rektorem. Pisał: „[Uniwersytet] nie jest on klasztorem i nie jest seminarium; jest miejscem, w którym ludzie ze świata są przysposobieni dla świata.” W swoim artykule *On Consulting the Faithful In Matters of Doctrine* (O konsultacji wiernych w sprawach doktryny wiary) ukazywał jak badanie wierzeń zwyczajnych wiernych stanowi jedną z dróg do odkrycia treści prawd objawionych. Ta myśl miała być użyta podczas Vaticanum Secundum, gdy rozważano kwestię sensus fidei wiernych w Kościele. Początkiem lat 60-tych opinia Newmana była mocno nadszarpnięta. Wierzył on nieustannie, że: „jeśli nie potrafisz być wdzięczny za to, co otrzymujesz od losu, bądź przynajmniej wdzięczny za to, co cię omija”. Skłoniło to Newmana do napisania swego najśłynniejszego dzieła pt. *Apologia pro Vita sua*, gdzie opisał swoją drogę życia i historię poglądów w duchu Wyznań św. Augustyna. Przez 10 tygodni od świtu do nocy był zaabsorbowany pisaniem. Oratorianin ukazał siebie jako obrońcę Kościoła katolickiego.

TOAST NA CZĘŚ SUMIENIA

Newman był człowiekiem sumienia. Kard. Ratzinger pisał o Newmanie, że jego „życie i dzieło można by określić wręcz jako jeden wielki komentarz do problematyki sumienia”. W *Liście do Księża Norfolk o sumieniu* Newman napisał: „Sumienie jest głosem Boga w naturze i sercu człowieka. Sumienie ma uprawnione miejsce wśród naszych aktów duchowych, równie realne, jak działanie pamięci, rozumowania, wyobraź-

ni lub zmysłu piękna. Uczy nas nie tylko tego, że jest Bóg, lecz także, czym jest.” Znanie jest słynne powiedzenie Newmana o sumieniu: „gdybym był zmuszony wznieść po obiedzie toast na cześć religii wtedy piłbym – rozumie się – za papieża, najpierw jednak za sumienie, a dopiero potem za papieża.”



EX UMBRIS ET IMAGINIBUS IN VERITATEM

Kolejne lata życia Newmana obfitowały w pisarskie sukcesy. Jego wkład w naukę został dostrzeżony i poskutkowało zaproszeniem go do udziału w obradach podczas Soboru Watykańskiego Pierwszego. Newman odmówił uczestnictwa tłumacząc się złym zdrowiem i nieznajomością języków obcych. Docenieniem pracy i dorobku Newmana była jego nominacja kardynalska przez Leona XIII w 1879. W swoim herbie kardynał Newman umieścił łacińskie słowa: „Cor ad Cor loquitur” – „Serce mówi do Serca”, zaczerpnięte od św. Franciszka Ksawerego, a które dobrze opisują dzieła Newmana adresowane do serc czytelników. Na podstawie jedyne w swoim rodzaju przywileju tamtych czasów, Newman mógł pozostać w swoim oratorium i nie być kardynałem kurialnym czy kierującym diecezją.

Ostatnią Eucharystię odprawił w Boże Narodzenie 1889 roku. Zmarł 11 sierpnia 1890 w swoim ukochanym oratorium w Birmingham, mając 89 lat. Całe życie Kardynała było kroczeniem drogą wedle swych słów, że „ten jest doskonały, kto doskonale wypełnia obowiązki dnia i nie musi wychodzić po za to aby szukać doskonałości”

Pogrzeb zgromadził licznych hierarchów, polityków, duchowieństwo i blisko 15 tysięcy wiernych. Ostatnią wolą Błogosławione-

go było, aby na nagrobku umieścić słowa: „Ex umbris et imaginibus in veritatem” („Z cieni i obrazów do prawdy”). Newman pozostawił po sobie ogromną spuściznę intelektualną i duchową. Przez całe swoje życie napisał około 20 tysięcy listów i korespondencji. Jego bronią było pióro. Był obrońcą Kościoła *par excellence*, który rezygnując z umiłowanych rzeczy w Kościele anglikańskim, wstąpił na łono Kościoła katolickiego i spotkał się z opozycją i niezrozumieniem ze strony obu wspólnot.

BŁOGOSŁAWIONY JOHN HENRY NEWMAN

Proces beatyfikacyjny Newmana został utworzony w Birmingham w roku 1958 przez papieża Jana XXIII, a święty Jan Paweł II w 1991 nadał mu tytuł „Czcigodnego Sługi Bożego”. Cudem potrzebnym do beatyfikacji było uzdrowienie katolickiego diakona Jacka Sulivana z choroby kręgosłupa w 2001 roku. Benedykt XVI podczas swojej wizyty apostolskiej w Wielkiej Brytanii w 2010 ogłosił Newmana Błogosławionym Kościoła Katolickiego, ustanawiając jego wspomnienie liturgiczne na dzień 9 października. ■

Bibliografia:

John Henry Newman, *Apologia pro Vita sua*,
Felicity O'brain, *Nie pokój lecz miecz*,
C.S. Dessein, *John Henry Newman*,
Peter Christnal, *J.H. Newman very english Saint*,
W. Karpiński, *John Henry Newman*.



www.wikimedia.org

Panie, jestem gotów stać się kimkolwiek, jeżeli Ty tego chcesz. Pójdę, dokądkolwiek mnie pošlesz; poniosę cokolwiek złożysz na mnie. Nie w swojej własnej mocy czy sile. Moją siłą bowiem jest moja słabość. Gdybym w większym lub mniejszym stopniu ufał sobie samemu, niepodobał bym temu – lecz ja ufam Tobie. Ufam i wiem, że Ty wesprzesz mnie w tym, do czego mnie wzywasz, bym uczynił. Ufam i wiem, że nigdy mnie nie pozostawisz, ani nie zapomnisz.

JHN

Być jak Oni!

www.duchaswitego-kk.pl



**Łukasz
Mikoś**

DUCHOWE WALORY

Obrany przez nas patron to swego rodzaju kierownik duchowy, którego duchowość prowadzi nas przez życie i którą chcemy nieustannie zgłębiać. Ona wyznacza nam ścieżki codziennej egzystencji. Wszystko po to, aby jak najgorliwiej naśladować cnoty i przykład świętego życia naszego patrona.

Każdy święty patron posiada jakąś charakterystyczną cechę, która nas w nim urzekła, i o którą pragniemy się modlić dla samych siebie. Prosimy przy okazji o wstawiennictwo w szczególnie trudnych i bolesnych dla nas sprawach, a także dziękujemy za otrzymane łaski. Modlitwa do świętych ma bowiem wielką moc. Niezależnie od problemów z jakimi się zmagamy, od wyzwań, przed którymi stajemy, on – patron, wspiera nas nieustannie. Święty pomaga nam w odkrywaniu sił, ukrytych pokładów talentów i umiejętności, jakich potrzebujemy, aby móc dobrze wykonywać swoje zadania. Jednakże każda łaska i błogosławieństwo zdobyte za pośrednictwem świętych patronów, pochodzą nie od nich samych, lecz od Chrystusa. Ponadto modlitwa do świętych nie dyspensuje nas od budowania bezpośredniej relacji modlitewnej z Bogiem. Ona ma w tym pomagać.



www.gosc.pl

PRAKTYCZNE RADY

Wierząc w świętych obcowanie, pragniemy ciągle kontynuować dzieło, które czynili nasi święci patronowie oraz starać się, aby ich sylwetki i dorobek życia nie został zaprzeczony, lecz służył dobru wiernych. W jaki sposób możemy to czynić? Przede wszystkim wybierając sobie takiego patrona. Powszechną praktyką jest, że każdy rocznik w naszym seminarium posiada swego świętego orędownika, któremu poleca swoją drogę do kapłaństwa. Ważne jednak, aby kleryk, a później kapłan, miał swojego osobistego patrona na tej drodze. Święty Jan XXIII zaleca w Dzienniku duszy, aby na każdy miesiąc formacji wybierać osobnego patrona. Wszystko po to, by zgłębiać duchowy skarbiec Kościoła. Po dokonaniu wyboru ważna jest codzienna, ufna modlitwa za pośrednictwem świętego, o czym była już mowa powyżej. Ponadto nie bez znaczenia jest zapoznawanie się z pismami i biografią naszego patrona. Ich lektura pomaga lepiej poznać jego osobę i prowadzi do coraz większego utożsamiania się z nim. Jego myśli można zapisywać na karteczkach i umieszczać w widocznym miejscu, tak aby nam towarzyszyły w codziennym życiu. Dodatkowo można także praktykować pielgrzymki do miejsc związanych ze świętym czy miejsc jego kultu, aby tam wypraszać potrzebne łaski. Można przy tym w sposób namacalny dotknąć śladów, które po sobie pozostawili.

Widzimy zatem, że wybór patrona zobowiązuje, ale jest także gwarancją, że na naszej klerycznej, a później kapłańskiej ścieżce nie pozostaniemy sami. Naśladowanie przykładu ich świętego życia ma głęboki wymiar formacyjny i wychowawczy. ■

Bibliografia:

Craughwell T., *Święci na każdą okazję*, Sandomierz 2006,
Jan XXIII, *Dziennik duszy*, Kraków 2014,
Katechetyczny leksykon świętych, Kielce 2009.

Trudno mówić dziś o jednym, ustalonym ogólnie szablonie duchowości kapłańskiej. Jest ona czymś indywidualnym, co każdy kapłan, a wcześniej kleryk, wypracowuje i na co ma duży wpływ. Oczywiście winna zawierać pewne niezbędne elementy, lecz w głównej mierze każdy we własnym zakresie kształtuje swoje życie duchowe. Jednym z aspektów wpływających na kapłańskiego ducha jest osoba świętego patrona. Chodzi o patrona, którego każdy powinien wybrać, aby towarzyszył mu i wspierał swoją niebiańską pomocą w drodze ku kapłaństwu, a także po święceniach. Święta Matka Kościół po to daje nam świętych i błogosławionych, abyśmy odnaleźli rys duchowości, który nam odpowiada, a przez to uformowali swoją indywidualną osobowość kleryka, prezbitera.

BOGACTWO WYBORU

Każda epoka miała swoich świętych. Pochodzili oni z najróżniejszych środowisk i warstw społecznych. Mieli różnorodne zawody i w różnym wieku odeszli do domu Ojca. Jedni ponieśli śmierć męczeńską a inni doczekali późnej starości, zamknięci w klasztornych murach. Byli wśród nich duchowni i świeccy, głowy koronowane i ludzie prości. Jedni wydawali się być pochłonięci milczącą kontemplacją Ojca, pozostali zaangażowani w życie społeczne.

Intrygują nas albo swoją osobowością, dokonanymi działaniami, podjętymi przedsięwzięciami bądź pozostawionym dziedzictwem. Stąd nic dziwnego, że jednym patronować będzie św. Antoni Pustelnik, innym św. Filip Neri, a kolejnym błogosławiona Karolina Kózkówna.

Widzimy, że poprzez tak obfite wskazywanie przykładów chrześcijańskiej świętości w modlitwach i wspomnieniach liturgicznych, Kościół pragnie, abyśmy naśladowali świętych, sami stawali się świętymi.

Zamilknąć przed wielkością Tajemnicy

czyli pojęcie i sens milczenia „w” Mszy Świętej według Josepha Ratzingera – Benedykta XVI



Maciej Biedroń

Milczenie od zawsze odgrywało wielką rolę w różnych aspektach życia oraz formacji człowieka. Wystarczy wspomnieć przecież o przykładach zaczerpniętych z różnych dziedzin. Przede wszystkim już sam Jezus, który z cichością przyjął na siebie niesprawiedliwy wyrok i podjął mękę krzyżową, uczy nas milczenia, które ma walor wychowawczy i duchowy. Nikogo nie trzeba także przekonywać do tego, że od wieków w klasztorach, czy seminariach czas *silentium sacrum*, czyli czas świętego milczenia pełni rolę formacyjną, dzięki możliwości otwarcia się na głos Boga i wewnętrzny dialog z naszym Panem. Trzeba jednak wspomnieć, że milczenie odgrywa także bardzo ważną rolę „w” Mszy Świętej. Doskonale ten temat rozważa Joseph Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI. Spróbujemy więc pochylić się nad jego przemyśleniami w tym względzie i przybliżyć myśl Ratzingera na temat pojęcia oraz roli milczenia w Eucharystii, odwołując się szczególnie do jego dzieła *Duch liturgii*, a zwłaszcza do jego rozważań na temat głosu ludzkiego i milczenia w liturgii.

KONTEMPLOWAĆ TAJEMNICĘ NAJŚWIĘTSZEJ OFIARY, BY ZROZUMIEĆ SENS MILCZENIA

Nie można rozpocząć analizy omawianego tematu nie odwołując się do tajemnicy i istoty Mszy Świętej w ogólności. Któż bowiem mógłby w ogóle zamilknąć, jeśli nie wiedziałby przed czym lub przed Kim ma zamilknąć? A zatem, by analizować myśl Ratzingera na temat milczenia „w” Mszy Świętej trzeba uświadomić sobie czym w ogóle jest Msza Święta.

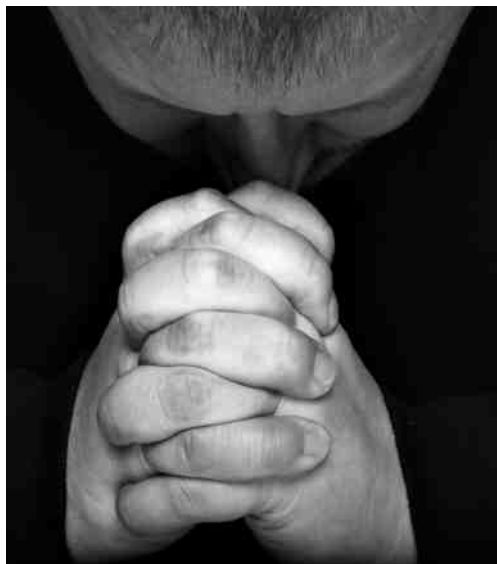
Przede wszystkim stwierdzić należy, że jest ona tajemnicą w sensie wielkości tego aktu oraz w rozumieniu jej przez człowieka. Jest ona dla ludzi rzeczywistością, nad którą nieustannie trzeba się zatrzymywać i ją rozważać, kontemplować, a i tak nigdy nie wyczerpie się bogactwa kryjącej się w niej Miłości. To „ofiara słowa”, w której przychodzi żywy Bóg.

Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* nazywa Eucharystię „źródłem i szczytem całego życia chrześcijańskiego” (por. KK 11). Oznacza to, że w Eucharystii jest zawarte całe dobro duchowe Kościoła, bo sam Chrystus (por. DP 5). Podczas każdej Mszy Świętej dokonuje się bowiem coś, co powinno budzić w człowieku niebывały zachwyt i podziw dla mocy, dobroci i miłości Bożej. Człowiek może uczestniczyć w tajemnicy słuchania i przyjmowania słowa Bożego oraz w liturgii eucharystycznej. Sobór Trydencki w *Dekrecie o Najświętszym Sakramencie* naucza bowiem, że podczas Mszy Świętej dokonuje się przeistoczenie, czyli przedziwna i osobliwa przemiana całej substancji chleba w Ciało i całej substancji wina w Krew Jezusa (por. *Dekret o Najświętszym Sakramencie* Soboru Trydenckiego z 1551r., kan. 2, w: BFn, s. 404). Na uwagę zasługują tu słowa „przedziwna” i „osobliwa”, a więc jedyna, cudowna przemiana substancji chleba i substancji wina w rzeczywiste i prawdziwe Ciało oraz Krew Jezusa mocą Bożą i mocą słowa kościelnego. Jakże więc nie zamilknąć przed taką wielką tajemnicą i nie adorować przychodzącego do nas rzeczywistości i osobowo Boga.

MILCZENIE „W” MSZY ŚWIĘTEJ WEDŁUG JOSEPHA RATZINGERA

Joseph Ratzinger w jednym z punktów wspomnianego dzieła *Duch liturgii*, analizuje rolę słowa, a więc także głosu ludzkiego w liturgii. W tym to punkcie zauważa on pojawiającą się coraz częściej prawidłowość, a mianowicie, coraz głębsze uświadamianie sobie znaczenia milczenia w liturgii. Myśl Ratzingera jest tu niejako powiązana z treścią 30. punktu Konstytucji dogmatycznej o liturgii świętej *Sacrosanctum concilium*, gdzie można przeczytać o czynnym uczest-





nictwie wiernych w Eucharystii, dzięki wykonywaniu aklamacji, odpowiedzi, psalmów, antyfon, pieśni, czy odpowiednich postaw i gestów. Jednak Konstytucja zachęca także do zachowania w odpowiednim czasie pełnego czci milczenia (por. SC 30). O tym samym pisze Ratzinger. Według niego mówiącemu do nas Bogu „w” Mszy Świętej odpowiadamy modlitwą, śpiewem, ale także i milczeniem, które jest odpowiedzią na ową wielką Tajemnicę, której nie może wyrazić żadne słowo. Jednak według niego to milczenie musi być dobrze rozumiane. Nie jest ono bowiem jakąś przerwą w liturgii, czy niejako pauzą, podczas której przychodzi człowiekowi do głowy różne przemyślenia. Chodzi tu o to, aby milczenie było rozumiane jako element wewnętrzny liturgii, rzeczywiście ją integrujący. Jest to „skupienie, które od wewnątrz napędza nas pokojem, pozwala złapać oddech i odnaleźć zakryte dotąd sprawy istotne” (por. J. Ratzinger, *Duch liturgii*, w: *Opera omnia* XI, s. 165). Ten wewnętrzny charakter milczenia powoduje też to, że w tym artykule nie używam stwierdzenia milczenie „podczas” Mszy Świętej, ale milczenie „w” Mszy Świętej, gdyż uważam, że jest to określenie bardziej uwidaczniające ten charakter milczenia, jako wewnętrznego elementu liturgii.

STOSOWNE CHWILE MILCZENIA „W” MSZY ŚWIĘTEJ, ANALIZOWANE PRZEZ JOSEPHA RATZINGERA

Myśl Josepha Ratzingera na temat milczenia w czasie Mszy Świętej charakteryzuje także praktyczne spojrzenie na rzeczywistość liturgii, ściśle połączone jednak z myślą teologiczną. Wylicza on bowiem momenty Eucharystii, „w” których milczenie może być obecne. Co więcej te chwile milczenia „w” Eucharystii opisuje i ukazuje właśnie praktyczne trudności, które mogą towarzyszyć tym chwilom.

Pierwszym stosownym momentem milczenia jest według Ratzingera chwila po homilii. Jest to według niego moment

dający sposobność refleksji. Jednak, jak zauważa, ten moment milczenia po homilii sprawia niekiedy wrażenie sztuczności, bo często dzieje się tak, że wierni czekają na zakończenie go przez celebransa. Często jest także tak, że homilia budzi pytania, a nie jest zaproszeniem do spotkania z Panem. Drugim momentem milczenia może stać się „w” Mszy Świętej chwila po przyjęciu Jezusa w Komunii Sakramentalnej. Według Ratzingera jest to jeszcze stosowniejszy moment do milczenia. Jest to według niego moment do rozmowy z Bogiem, do procesu „komunikowania się” z Panem, by przyjęcie Komunii Świętej nie było tylko zewnętrznym obrzędem, ale przynosiło owoc. Joseph Ratzinger w *Duchu liturgii* wspomina także o chwili przygotowania darów, kiedy to w niektórych miejscach proponuje się wtedy chwile milczenia. Chodzi tutaj o to, aby w tym momencie dać możliwość modlitwy wewnętrznej, podczas której to sami wierni będą stawać się dla Pana rzeczywistym darem, składać swoje życie w ofierze włączając się w akt, w którym Jezus ofiaruje siebie samego swojemu Ojcu. Ratzinger zauważa także szczególnie ważny dla kapłana moment milczenia, modlitwy w ciszy, a mianowicie chodzi tu o ciche modlitwy kapłana. Zauważa on, że jest to jeden z elementów działania liturgicznego, w którym kapłan nie jawi się tylko jako przewodniczący liturgii, ale jest on także przedstawicielem w spotkaniu z Bogiem oraz osobą w drodze ku Panu.

Nie można ominąć w rozważaniach Ratzingera także wątku milczenia w czasie konsekracji, czyli tej „przedziwnej” i „osobliwej” przemiany. Wtedy milczenie szczególnie kieruje nas na Chrystusa, do „naprawdę wewnętrznego spojrzenia na Niego, które jest jednocześnie dziękczynieniem, adoracją i prośbą o naszą wewnętrzną przemianę” (por. J. Ratzinger, *Duch liturgii*, w: *Opera omnia* XI, s. 167). Przejście jest momentem, w którym najbardziej od-

powiednią postawą, jak zwraca na to uwagę Joseph Ratzinger, jest przyklęknięcie i pozdrowienie Boga, kontemplowanie Jego działania „w” Mszy Świętej dla nas i dla świata, w czym wyraża się także kosmiczny wymiar liturgii. Celem bowiem liturgii jest tożsamy z nim cel stworzenia, mianowicie jego „przebóstwienie, świat wolności i miłości” (por. J. Ratzinger, *Duch liturgii*, w: *Opera omnia*, XI, s. 37). Sens milczenia w czasie konsekracji doskonale oddają także słowa św. Augustyna, które Benedykt XVI zacytował w adhortacji *Sacramentum caritatis*: „Niech nikt nie spożywa tego Ciała, jeśli Go najpierw nie adorował; (...) grzeszylibyśmy, gdybyśmy Go nie adorowali” (por. *Sacramentum caritatis* 66).

PODSUMOWANIE I WEZWANIE

Warto zauważyć, że nieustannie w tych rozważaniach Ratzingerowi towarzyszy ta podstawowa myśl, że milczenie w Eucharystii nie jest zwykłą przerwą, czy pauzą w liturgii, ale jest jej wewnętrznym elementem, które ma podkreślać cześć należną Bogu ukazywaną w liturgii. Milczenie ma być spotkaniem, czasem, kiedy łączymy się z żywym Bogiem. Owe trudności, na które zwraca także uwagę Ratzinger można łagodzić, dzięki budzeniu odpowiedniej świadomości. Bardzo cenne słowa zapisał on odnośnie do milczenia w chwili przygotowania darów. Wydaje mi się, można je odnieść także do rozumienia całego sensu milczenia „w” Mszy Świętej i pogłębiania świadomości tego aspektu. Ratzinger pisze, że wspólne milczenie powinno stawać się wspólną modlitwą, a nawet wspólnym działaniem, a „formacja liturgiczna powinna za swe zadanie uważać wspomaganie tego wewnętrznego procesu, ażeby wspólnota milczenia stawała się wydarzeniem prawdziwie liturgicznym i w ten sposób wypełniającym milczeniem”. (por. J. Ratzinger, *Duch liturgii*, w: *Opera omnia*, t. XI, s. 166) ■



www.ikomutoprzeszkadzalo.pl

Posługa, która jest dla

Wywiad z ks. Zbigniewem Guzym, dyrektorem Wydziału trzeźwości i uzależnień w Kurii Diecezjalnej w Tarnowie

Szczęście Boże. Ma Ksiądz – można rzec – dwa „zawody”: kapłana i terapeuty. Co było pierwsze?

Pierwsze było kapłaństwo. Jeżeli zaś chodzi o pracę psychoterapeuty to właściwie już przed seminarium interesowały mnie zagadnienia różnego rodzaju zagubienia ludzkiego. Należy tu wspomnieć jednego z moich patronów św. Jana Bosko, którego posługa wśród trudnej młodzieży była dla mnie inspirująca. Stąd, kiedy myślałem o przyszłej posłudze kapłańskiej, chciałem, aby była ona ze skomplikowaną młodzieżą.

Trzymając się wątku pracy z uzależnionymi, proszę powiedzieć jakie były początki posługi wśród tych osób?

Zauważyłem, że wokół mnie jest wielu ludzi dotkniętych problemami, które głównie dotyczyły uzależnień. Wiele spośród tych osób było daleko od Kościoła. Poczułem wówczas potrzebę, aby do tych ludzi wyjść. Bo można czekać i liczyć na to, że przyjdą sami, ale jest grupa takich, którzy są „poza” i jedyną szansą na pozyskanie ich dla Chrystusa jest opuszczenie murów plebanii i udanie się do tych miejsc, gdzie przebywają. To oczywiście nie jest łatwe, a w wielu przypadkach nawet niebezpieczne. Jednak z Bożą

pomocą można wszystko. Bardzo ważne jest, aby tych ludzi potraktować poważnie, okazać im szacunek. Takie otwarte podejście rodzi pozytywne relacje, na których można dalej budować.

W osobie Księdza widzimy połączenie duszpasterza i terapeuty, co pozwala spotkać i zrozumieć całego człowieka, ale czy te role nie mylą się Księdzu w praktyce?

Zacznijmy od tego, że jedno drugiego absolutnie nie wyklucza. Jako ksiądz powinienem zdobywać, jak najwięcej wiedzy z dziedziny psychologicznej, terapeutycznej. Nigdy dosyć wiadomości o człowieku, gdyż najpierw można pomóc samemu sobie, a następnie zrozumieć drugiego człowieka. Ta wiedza może się przydać na różnych płaszczyznach kapłańskiej posługi, np. na katechezie, czy w konfesjonale.

Można Księdza określić jako chrześcijańskiego terapeuty. Czy to nie przeszkadza w pomaganiu tym, którzy są daleko od Boga, czy też są ateistami?

To nie jest przeszkodą. Problem polega na tym jak dotrzeć do konkretnego człowieka, który jest w potrzebie. Po pierwsze, pochylając się nad daną osobą należy zobaczyć

człowieka, który potrzebuje pomocy, a to czy on jest wierzący, czy też nie, przechodzi na dalszy plan. Najpierw czuję powinność przyjscia z pomocą osobie potrzebującej. Bardzo często taki człowiek, który otrzymał wsparcie; sam dochodzi do pytania o relację z Panem Bogiem. Oni deklarują się, że są niewierzący, ale tak naprawdę na podstawie trudnych doświadczeń życiowych obrazili się na Boga. W momencie ukazania im pewnych spraw w innym świetle, także tych dotyczących wiary, zauważają, że to nie Bóg jest winny, lecz to oni obarczyli Go odpowiedzialnością za to, do czego sami doprowadzili we własnym życiu. Słyszałem od niektórych pytanie: dlaczego ksiądz zechciał mi pomóc? Przecież ja jestem osobą niewierzącą. Wówczas mogłem odpowiedzieć, że to właśnie wiara w Boga pozwoliła mi usłyszeć wezwanie do okazania bliźniemu pomocy kimkolwiek by on nie był. To jest droga, na której dany człowiek najpierw spotyka się z konkretnym uczynkiem, następnie zaś dowiadyuje się o Tym, który na takie działanie wpłynął.

Na czym polega terapia osób uzależnionych i jaka jest rola Księdza w praktyce?

Pierwszym krokiem, który tylko pozornie wydaje się prosty jest dostrzeżenie problemu, czyli stanie przed sobą w prawdzie i uznanie się za osobę uzależnioną. Najpierw zobaczyć, a później zapytać się o własną motywację podjęcia terapii. W kolejnej fazie rozpoznajemy mechanizmy, poznajemy sposoby, które po osiągnięciu przez nas trzeźwości pomogą nam walczyć z nałogiem. Przechodząc do kwestii terapeuty duchowego to w pierwszej kolejności jego rola jest w tym, aby pomógł dojść uzależnionemu do prawdy. Powinien pomóc danej osobie rozliczyć swoje życie, następnie, aby naprowadzał



mnie zaszczytem

na drogę prowadzącą do odnalezienia sensu życia. Moją rolą, jako terapeuty, a równocześnie księdza, jest pomoc w odbudowaniu więzi z Bogiem, z drugim człowiekiem, aby osoba uzależniona odnalazła prawdziwy obraz Boga. Od karykatury Boga, jaką noszą w sobie, doprowadzić ich do Boga, który jest dobry i miłosierny. W tym prowadzeniu trzeba koniecznie pamiętać, że osiągnięcie szczęścia jest możliwe, ale potrzeba postawić sobie wymagania.

Obecnie rzeczywistość jest dynamiczna, wydaje się, że coraz więcej jest osób, które są uzależnione i to nie tylko od alkoholu, czy narkotyków, ale również od pieniędzy, seksu, władzy. Często spotyka się ludzi emocjonalnie niedojrzałych, czy nie jest tak, że każdy ksiądz powinien być dziś dobrym psychologiem?

Już we wcześniejszym pytaniu podkreśliłem, że dla każdego kapłana bardzo wielką pomocą jest posiadanie wiedzy na temat człowieka, procesów w nim zachodzących. Przy czym ksiądz powinien posiłkować się różnymi środkami. Chociażby w naszej diecezji mamy prężnie działającą poradnię psychologiczną ARKA. Warto, aby kapłan, który nie posiada specjalistycznej wiedzy z psychologii skierował jedną, czy drugą potrzebującą profesjonalnej pomocy osobę do tego typu miejsca i w ten sposób spełnił dobrze swoje zadanie.

Wracając do Księdza osoby, czy połączenie roli kapłan – terapeuta nie uderza w kapłańską tożsamość?

Takie niebezpieczeństwo jest zawsze. Jednak, jeżeli chodzi o mnie, to nie wyłączyłem się z działań na polu duszpasterskim. Na pierwszym miejscu jestem księdzem. Jeżeli tylko czas na to pozwala to pomagam na jednej, czy drugiej parafii. W duszpasterstwie jestem obecny także poprzez posługę sakramentalną w konfesjonale. W bazylice katedralnej mam stałą godzinę, kiedy mogę spowiadać i to również pomaga mi w mojej posłudze wśród uzależnionych, gdyż korzystają z możliwości wyspowiadania się u mnie. Absolutnie nie dyspensuje się z posługi kapłańskiej. Następnie, bardzo ważną sprawą jest dla mnie modlitwa za tych, którym pomagam. Oni wiedzą o tej modlitwie. Był taki czas, że więcej było akcji i działania. Zauważyłem wtedy, że priorytet należy nadać modlitwie, gdyż dzięki niej można zebrać dorodne owoce wykonanej pracy.



Spotyka Ksiądz w swojej posłudze osoby, które sięgnęły dna, znalazły się na marginesie społeczeństwa. Jak to jest być duszpasterzem tych, o których niekiedy zapomnieli nawet najbliżsi?

Osoby, o których mówisz można spotkać nie tylko będąc duszpasterzem uzależnionych. Praca z takimi ludźmi nigdy nie jest prosta. Jeżeli chodzi o moje osobiste doświadczenie to przede wszystkim jestem wdzięczny moim przełożonym. Dzięki biskupom tarnowskim mam zaszczyt i możliwości działań duszpasterskich wśród ludzi zagubionych. Często ich problemy powstały na skutek różnych działań, niekoniecznie z winy danego człowieka. Są one chociażby efektem środowiska, w którym się wychowywały. Przed laty mocno przejąłem się tymi słowami nie potrzebując lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Słowa te wzbudziły u mnie poczucie obowiązku zajęcia się takimi ludźmi. Natomiast widok ludzi, którzy podnoszą się z dna i zaczynają na nowo pięknie żyć jest czymś niezwykłym czymś, czego się nie zapomina. Pamiętam słowa pewnego lekarza, który pomógł mi wyleczyć jednego człowieka. Rodzina pacjenta chciała się w jakiś sposób mu odwdziżyć. Kiedy poszli do niego ten powiedział, aby się pomodlili w jego intencji, by mógł z większą miłością pochylać się nad chorymi. Pomagając tym ludziom, o których mówimy staram się być tym, który korzystając z łaski Bożej i nabytej wiedzy jest przy nich.

Na początku tego roku w seminarium tarnowskim powstała grupa modlitewno – pastoralna o nazwie Kleryckie Apostolstwo Trzeźwości, która oprócz modlitwy za osoby uzależnione, umożliwia klerykom pozyskanie wiedzy psychologicznej potrzebnej do pracy w duszpasterstwie. Jak Ksiądz ocenia ten pomysł? Czy jest to aspekt konieczny w formacji do dojrzałego kapłaństwa?

To wydarzenie jest dla mnie wielką radością. Odczytuję to jako łaskę Roku Jubileuszowego Miłosierdzia, który obchodzimy. Dla posługi duszpasterskiej wiele rzeczy jest ważnych, ale posiadanie tego typu wiedzy będzie błogosławieństwem. Tych problemów będzie przybywać, a skoro tak, to powinniśmy się orientować co jest problemem społeczeństwa, do którego będziemy posłani. Uzależnienia to bolećca społeczność dlatego pomysł, aby powstała taka grupa jest bardzo dobry i ma piękne perspektywy. W tym miejscu pragnę także podkreślić, że jeżeli mamy jako kapłani mówić o życiu wolnym od uzależnień to najpierw sami powinniśmy być wolni.

Dziękuję Księdzu za tę refleksję. Jest ona mocnym świadectwem wiary i miłości. Życzę także jak najwięcej łaski Bożej w wykonywanej posłudze. ■

Wywiad przeprowadził Bartłomiej Wilkosz

(Bądźmy) Miłosierni jak Ojciec



Sebastian Wiktorek

W piątek 26 lutego ojciec Piotr Nowak i alumni: Sebastian Piech, Sebastian Wiktorek oraz Marcin Słowik, wyruszyli na XLI Kongregację Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. Tradycyjnie odbyła się ona w duchowej stolicy Polski – na Jasnej Górze – pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej.

Hasło nowego roku formacyjnego 2016/2017 brzmi „Miłosierni jak Ojciec”. Niewątpliwie łączy się ono z obchodzonym obecnie w Kościele Powszechnym Nadzwyczajnym Jubileuszem Miłosierdzia. Jednak temat miłosierdzia nie był jedynym, jaki został podjęty podczas trzydniowej Kongregacji. Sporo można było usłyszeć o wydarzeniu zaplanowanym na wakacje - Światowych Dniach Młodzieży, które w tym roku odbędą się w Krakowie.

Program spotkania był dość napięty, jednakże tematyka konferencji była bardzo atrakcyjna i aktualna. Poruszała rozmaite zagadnienia: od Bożego Miłosierdzia, przez liturgię, po przeżywanie ojcostwa. Między innymi pan dr hab. Krzysztof Mielcarek wy-

głosił konferencję pt.: „Miłosierni jak Ojciec” – Łukaszy klucze do błogosławieństwa o miłosierdziu. Prelegent ukazał konkretne biblijne odniesienia dotyczące miłosierdzia oraz wyjaśnił znaczenie Roku Jubileuszowego u Żydów, które wiązało się z odbudowywaniem utraconej relacji z Bogiem, co jest problemem współczesnego Kościoła.

Bardzo ciekawy w mojej ocenie był wykład pana Jacka Pulikowskiego „Miłosierni jak Ojciec – Ojcostwo miarą męskości”. Przedstawił on słuchaczom obraz Ojca jako odpowiedzialnego mężczyzny, który również podejmuje trud wychowania dzieci i troski o rodzinę. Wiele praktycznych wskazówek można zaaplikować do życia kapłańskiego, wszak kapłan to też ojciec, tyle że duchowy.

Kongregacja zbiegła się z 29. rocznicą śmierci założyciela Ruchu Światło-Życie, Czcigodnego Sługi Bożego Ks. Franciszka Blachnickiego. Oczywistym stało się odwołanie do tej jakże ważnej dla ruchu oazowej osoby - zwłaszcza do jego wizji działalności Ruchu Światło-Życie.



Ważnym aspektem przeżywania kongregacji była wspólnotowa modlitwa Liturgią Godzin. Gromadząc się kilka razy w ciągu dnia na modlitwie budowaliśmy wspólnotę wierzących, którzy pragną głosić Ewangelię.

Pięknym czasem były chwile wieczornego Apelu Jasnogórskiego, które przeżywałem ze wzruszeniem i zachwytem. Trzeba tu podkreślić aspekt maryjny towarzyszący członkom Ruchu Światło-Życie. Maryja towarzyszy nam w każdym podejmowanym działaniu. Jest naszą Przewodniczką i Matką.

Kolejnym wymiarem, który warto zaznaczyć to niezastąpiona możliwość nawiązywania nowych znajomości i kontaktów. Pośród około tysiąca uczestników można było spotkać wielu wartościowych ludzi. Przerwy wypełnione rozmowami sprawiały, że poznaliśmy się lepiej i mogliśmy zawiązać wspólnotę. To było naprawdę piękne doświadczenie.

Podsumowując, uważam, że tego rodzaju kongregacje dopełniają i ubogacają formację seminaryjną w wymiarze intelektualnym, duchowym i ludzkim. Te dwa dni sprawiły, że zdobyłem nowe wiadomości i umiejętności, które z pewnością będą pomocne w dalszym życiu. ■



Wspomnienie pierwszych kroków w Błoniu



**Dominik
Kogut**

Jestem alumnem pierwszego roku WSD w Tarnowie. Pierwszy semestr naszej formacji, cały rocznik odbywał w Błoniu koło Tarnowa. Malownicze krajobrazy oraz przyjazna atmosfera jaką stworzyli nasi przełożeni wraz z księdzem proboszczem tamtejszej parafii oraz mieszkańcami sprawiły, że nasze niepokoje związane z nowym środowiskiem i rozpoczęciem usunęły się w cień. Pierwsze chwile przyjazdu do Domu Formacyjnego to czas napięcia i setek pytań: z kim będę mieszkał, jakich dostanę przełożonych, a w końcu, jak wygląda sam klimat błońskiego domu?

Gdy przyjechałem na miejsce, zobaczyłem dwudziestu dziewięciu innych chłopaków, którzy jeszcze nie wiedzieli, co ich czeka. Cały czas odczuwałem tę stabilizującą pewność, że Jezus mnie powołuje, i że to On prowadzi mnie za rękę. Pokoje zostały już wcześniej wyznaczone. Mimo to każdy w lekkim napięciu oczekiwał na poznanie swoich współlokatorów. Obecnie to już prawdziwi bracia, a nie administracyjni współmieszkańcy. Temu właśnie miało służyć owe kilka miesięcy życia razem. Jak mniemam, to główny powód naszego oddzielenia od całej wspólnoty WSD: abyśmy mogli sami dobrze się poznać i zbudować wspólnotę – wszakże to właśnie my będziemy sobie towarzyszyć przez kilka najbliższych lat – a jeśli Pan Bóg pozwoli, także przez całe kapłańskie życie.

Dobrze wspominam warsztaty psychologiczne, które odbyły się zaraz po przyjeździe. Dzięki nim mogliśmy lepiej poznać swoje osobowości. Panie, które prowadziły nasze spotkania integracyjne, dołożyły wszelkich starań, aby pomóc nam nawiązać relacje. Owocem tego jest niewątpliwie to, że udało nam się później stworzyć w naszym nowym domu prawdziwie rodzinną atmosferę.

Nie mogę jednak pominąć najbardziej istotnych momentów życia w Błoniu, jakie spędziłem przed Jezusem utajonym w Najświętszym Sakramencie. Piątkowe Adora-

cje Jezusa Eucharystycznego oraz Jego obecność w tabernakulum każdego dnia dawały możliwość rozmowy z Nim dosłownie w każdej chwili. Był On „na wyciągnięcie ręki”. W domu jest to niemożliwe, a tutaj zawsze, gdy tylko zapragnę, mogę być tak blisko źródła Miłości i mojego jedynego Szczęścia. Niezaprzeczalna wartość nieustannej obecności Chrystusa, daje się zauważyć we wzroście odczuwania potrzeby dzielenia czasu ze swoim Mistrzem i Nauczycielem, z Tym, który każdego z nas – osobowo i imiennie – wezwał do tego, abyśmy powierzyli Mu swoje życie.

Wszyscy mieliśmy możliwość tego, aby sam Jezus Chrystus przemieniał nas na błońskiej Górze Tabor. Bardzo miłym zaskoczeniem była dla mnie troska, z jaką podchodził do nas ks. Proboszcz parafii Błonie. Czułem siłę modlitwy, jaka płynęła w mojej intencji z serca jego oraz tamtejszych parafian. Ogromna serdeczność mieszkańców i pracowników WSD Błonie dawały mi poczucie ciepła rodzinnego, które wspomagało mnie w stawianiu pierwszych kroków na drodze ku kapłaństwu. Jestem wdzięczny ludziom, których Pan postawił tam na mojej drodze. Z całego serca pragnę ich polecać wszechmocnej miłości Boga, mając w sercu nadzieję, że spotkam ich jeszcze kiedyś w moim życiu. Teraz przede mną kolejne etapy formacji. Wierzę, że w dłoniach Jezusa „wszystko będzie mi dodane”. ■



Mój chrzest

Świadectwo wiary z Republiki Konga

Evaldi
Milandou

Tłumaczenie Bartłomieja Stukusa

Kiedy już byłem dorosły, bardzo zapragnąłem żyć zgodnie z nauką Jezusa. Dlatego udałem się do mojej parafii, aby zapisać się na katechezę. Sam katechizm dorosłych opowiadałem w ciągu dwóch lat, a potem, gdy miałem 35 lat, przyjąłem chrzest. W naszym kraju wielu dorosłych przygotowuje się do sakramentu chrztu. Wpływa na to wiele czynników. Oprócz przygotowania teoretycznego, każdy z kandydatów do chrztu musiał zaangażować się w życie parafii, uczęszczać na nabożeństwa. Oczywiście wszystko wieńczy rozmowa z księdzem proboszczem, który chce się upewnić, czy kandydaci są dobrze przygotowani. Każdy z nas spotkał Jezusa na swój sposób i dzieli się tym zarówno z tymi, którzy przygotowują się razem z nim do chrztu jak i z całą wspólnotą parafialną.

Odkąd przyjąłem chrzest moje życie zmieniło się. To jest pierwsza rzecz, którą trzeba zauważyć, bo zanim spotka się Jezusa nasze życie zawsze jest złe. Po ludzku może się wydawać, że wszystko jest w porządku, ale potem, gdy spojrzysz na nie z perspektywy Ewangelii, zauważa się jak wiele było w nim rzeczy, które obrażały Boga i krzywdziły bliźnich. Moja wizja świata całkowicie się zmieniła. Dawniej mogłem działać bez względu na sumienie, ale teraz, gdy jestem ochrzczony, nauczyłem się zwracać uwagę na moje uczynki. Jako chrześcijanin staram się po-

klądać zaufanie w Bogu. Teraz wiem, że wszystko co się wydarza w moim życiu nie jest dziełem ślepego losu, ale Opatrzności Bożej i zawsze staram się odczytać znaki, które posyła mi Pan Bóg. Czuję również potrzebę angażowania się w życie mojej wspólnoty parafialnej. Należę do chóru parafialnego oraz do grupy Odnowy w Duchu Świętym. Oprócz tego staram się uczestniczyć w piątkowych nabożeństwach do Bożego Miłosierdzia.

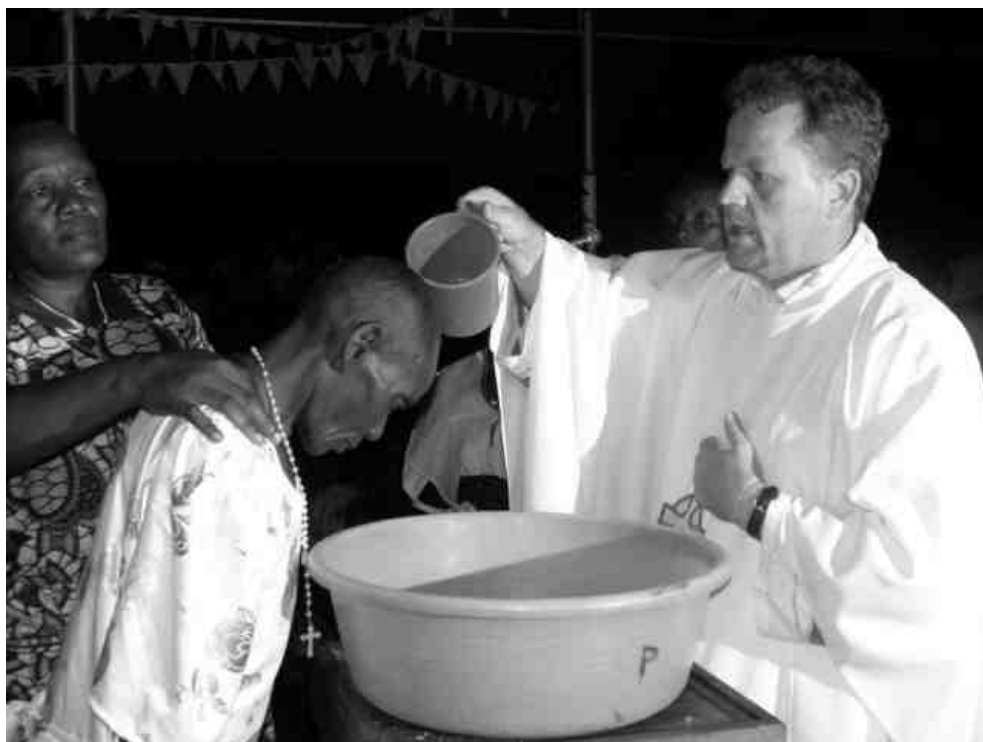
Moja relacja z Bogiem jest bardzo mocna. Staram się jak najczęściej uczestniczyć w Eucharystii, bo to jest źródło, z którego

mogę czerpać siłę do dobrego życia. Nasz kraj ma to szczęście, że nie brakuje nam powołań kapłańskich. Nie oznacza to, że misjonarze nie są u nas potrzebni. Nasza wiara jest jeszcze młoda i miejscowi księża potrzebują przykładu ugruntowanych braci. W każdym razie nie można tu narzekać na brak kapłanów, zwłaszcza w wielkich miastach. Dzięki temu mamy możliwość codziennego uczestniczenia we Mszy Świętej i innych nabożeństwach. To wielki dar i jestem wdzięczny Bogu za każdego kapłana, którego stawia na mojej drodze. Ich obecność jest ważna także dlatego, że jak każdemu przydarzają mi się upadki, ale bardzo liczę na Boże Miłosierdzie, którego oni są szafarzami.

Podsumowując, mogę powiedzieć, że chrzest wniósł do mojego życia wiele dobra: mogę przystępować do Komunii Świętej, mogę zbliżać się do Boga, aby prosić Go o przebaczenie, gdy zgrzeszę. Mogę też budować wspólnotę z moimi braćmi i siostrami w wierze. ■

*Wiem, że nie jestem sam,
bo jest ze mną Bóg.
Tak, teraz żyję
z Jezusem!*

*Najważniejsze jest teraz
to, że wszystko co robię,
staram się robić
niejako z Bogiem.*



Resurrexi et adhuc tecum sum! *Zmartwychwstałem i zawsze jestem z Tobą!*



Drodzy Czytelnicy!

*W Uroczystość Zmartwychwstania
Pańskiego pragniemy na nowo zachwycić
się paschalnym zwycięstwem Chrystusa.
Jego powstanie z grobu, tryumf nad
grzechem i śmiercią to nie przebrzmiałe,
jednorazowe wydarzenie.*

*To wyzwolenie wniesione przez Boga
w najciemniejsze obszary ludzkiej niedoli,
tajemnica miłości Stwórcy,
który raz Wcielony zechciał być
z człowiekiem na zawsze - przez mroki
historii, samotność śmierci i wszelkie
niepokoje.*

*Kto żyje Bożą miłością,
ten już dziś doświadcza
zmartwychwstania, bo jest z nim Pan.*

*Życzymy na ten czas osobistego spotkania z Chrystusem,
zachwytu Jego nieprzemijającą, wierną obecnością.
Niech nadzieja zmartwychwstania wypełnia radością
Wasze rodziny i Was samych!*

Redakcja Poślij mnie

